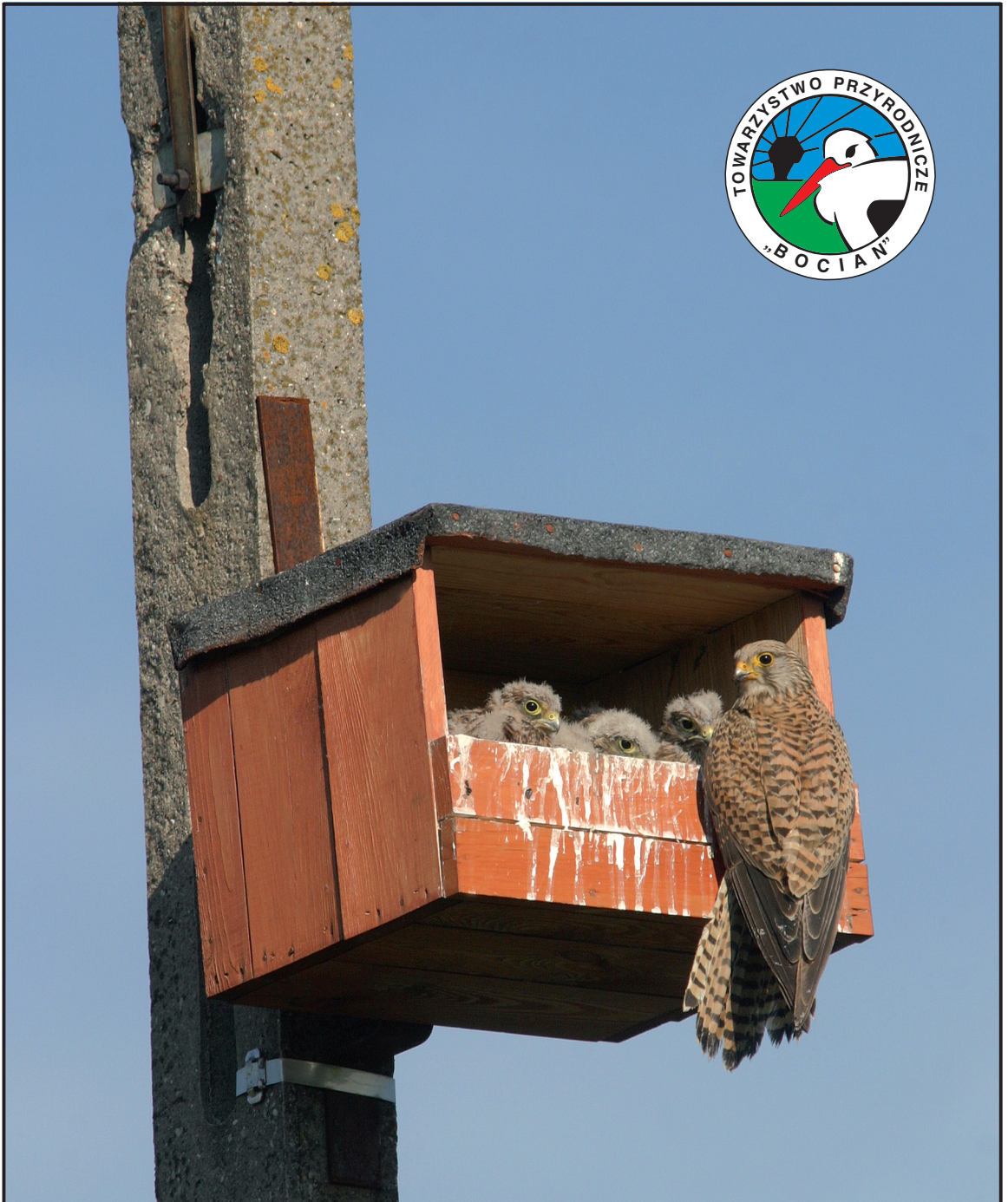


KRASKA

ISSN 1429-4990

13 (1-2/2006)

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”



WYDAWCA: TOWARZYSTWO PRZYRODNICZE „BOCIAN”

08-110 Siedlce, ul. W. Jagiełły 10
tel./fax (025) 632 77 78
e-mail: biuro@bocian.org.pl
<http://www.bocian.org.pl>

REDAKCJA: Mirosław Rzepała
Marek Kowalski
Ireneusz Kaługa



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
PL ISSN 1429-4990

SKŁAD KOMPUTEROWY: Paweł Bąk

Zdjęcie na okładce (Pustulki) - fot. Ireneusz Kaługa

Nakład: 1 000 egz.

Druk: KOZAK DRUK S.C.

08-119 Siedlce, ul. Karowa 14, tel. (025) 640 23 23

W NUMERZE

Z życia Towarzystwa

Sprawozdanie z działalności w roku 2005 – <i>Zarząd TP „Bocian”</i>	2
„Nowa” strona internetowa Towarzystwa – <i>Marek Kowalski</i>	5
Odkrywamy świat jurajskich pilchów - <i>Katarzyna Ilczuk, Michał Pasennik</i>	5
Pomagamy Niemcom w ochronie nietoperzy – <i>Marek Kowalski</i>	7
Rok z drawieńskimi nietoperzami – <i>Marek Kowalski</i>	8
Szkoły i służby energetyczne Polski i Ukrainy dla bocianów – <i>Ireneusz Kaluga</i>	10
Obraćkowanie bocianów białych w Puszczy Kampinoskiej – <i>Adam Olszewski, Adam Tarłowski</i>	11
Bociany znowu najbardziej poszkodowane - <i>Ireneusz Kaluga</i>	13
Ochrona pustułki – <i>Mirosław Rzepala</i>	14
Co dalej z sokołem wędrownym w Siedlcach? – <i>Ireneusz Kaluga</i>	22
Ochrona błotniaka łąkowego – <i>Dominik Krupiński</i>	23
Ochrona bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej w województwie mazowieckim w 2006 roku – <i>Andrzej Górski</i> ..	26
Kłusownictwo ptaków drapieżnych - <i>Piotr Zadworny, Przemysław Kurdej</i>	27
Ochrona kraski na Mazowszu – <i>Mirosław Rzepala, Andrzej Górski</i>	29
Aktywna ochrona płomykówki w roku 2006 – <i>Dominik Krupiński, Sebastian Menderski</i>	31
Ochrona tracza nurogęsi i gągoła w Welskim Parku Krajobrazowym – <i>Sebastian Menderski, Rafał Kolakowski</i>	34
Platformy legowe dla rybitw czarnych – <i>Adam Olszewski</i>	35
Budki 2006 – <i>Marcin Ilczuk</i>	36
Zachowanie walorów przyrodniczych terenów otwartych Podlaskiego Przełomu Bugu – <i>Dominik Krupiński</i>	38
Zielononóżki po sezonie – <i>Ireneusz Kaluga</i>	39
Powszechna inwentaryzacja gatunków i siedlisk w lasach – <i>Ireneusz Kaluga</i>	40
Warsztaty przyrodnicze w dolinie Narwi – <i>Izabela Nowik</i>	41

Popularno-naukowe

Tenczyński Park Krajobrazowy – <i>Paweł Wieczorek</i>	43
Problematyczne bobry – <i>Anna Wereszczyńska</i>	46
Suma małych różnic to wielka różnica - <i>Wojciech K. Nowakowski</i>	52
Zagrożone czajki nad Bugiem – <i>Ewa Kominek</i>	53
Akcja dzierlatka – <i>Norbert Miśtał</i>	56
Trudne jest życie entomologa – <i>Krzysztof Łoś</i>	58
Z życia pajaków – <i>Paweł Kulesza</i>	60
Tereny podmokłe MPK – zagrożona perła Mazowsza – <i>Filip Jarzombkowski</i>	61
Polskie Bagna nie tylko dla Polaków – międzynarodowa wycieczka pokonferencyjna na mokradła Polski – <i>Paulina Dzierża</i>	64
Zgrzyty w naturze – <i>Adam Woźniak</i>	65
Propozycje ochrony przyrody Mogielicy – <i>Lukasz Kajtoch, Maciej Szczygielski, Paweł Wieczorek</i>	67
Leader+ w Dolinie Baryczy: dla przyrody i dla ludzi – <i>Piotr Tyszek-Chmielowiec</i>	70

Czytelnicy piszą

Kuling – historyczny i terażniejszy – <i>Cezary Wójcik</i>	73
W poszukiwaniu pustułek – <i>Lukasz Rejmer</i>	74
Radomskie pustułki – <i>Piotr Gawlikowski</i>	77
Dokarmianie błotniaka?! – <i>Kamil Kryński</i>	77
Relacja z seminarium „Nasza Wisła” – <i>Marcin Rejmer</i>	79
Sowi weekend w Lasach Lublinieckich – <i>Szymon Beuch</i>	82
Sprawozdanie z pracy „Azylu dla ptaków” w 2005 roku – <i>Andrzej Kruszewicz</i>	83
Nieoczekiwane spotkanie – <i>Anna Paprocka</i>	87
Ptasie życie w „wielkiej płycie” – <i>Magdalena Krajewska-Wirska</i>	88

Wyprawy

Parę słów z obozu obrączkarskiego w Szwecji – <i>Ewa Kominek, Magdalena Zadrąg</i>	91
Wycieczka za koło polarne - <i>Artur Mikołajewski</i>	93
„Robaki” to nie wszystko, czyli Bułgaria 2006 – <i>Adam Woźniak</i>	98
W drodze – <i>Grzegorz Matejczuk</i>	103

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN” W ROKU 2005

1. **Na dzień 31 XII 2005** Towarzystwo liczyło 384 członków, zatrudniało 7 osób w pełnym wymiarze godzin. W ramach Towarzystwa funkcjonowały: Oddział Warszawski, Koło Działdowskie, Koło Południowopodlaskie oraz Sekcje: Botaniczna, Entomologiczna, Teriologiczna i Turystyki Przyrodniczej. W roku 2005 staż absolwencki odbyły 2 osoby (skierowane przez Urzędy Pracy w Siedlcach).
2. **Ochrona płomykówki.** Skontrolowaliśmy ponad 60 budek rozwieszonych w latach 2000-2003. Ponadto w powiecie działdowskim, bialskim i łosickim skontrolowaliśmy ponad 100 obiektów, w których mogły występować płomykówki. Przeprowadzono obrączkowanie 21 piskląt płomykówki.
3. **Ochrona sowy uszatej.** Skontrolowaliśmy 186 koszy rozwieszonych w roku 2001. Uszatka zajęła 6 z nich. Niskie zajęcie koszy w roku 2005 wynikało prawdopodobnie z bardzo niskiej liczebności nornika zwyczajnego, który jest podstawową ofiarą sowy uszatej oraz wysokiej śmiertelności sów w okresie przedwiośnia.
4. **Ochrona pustulki** Rozwiesiliśmy 300 skrzynek, głównie na terenie woj. mazowieckiego oraz na terenie woj. warmińsko-mazurskiego i lubelskiego, głównie w krajobrazie rolniczym. Rozpoczęliśmy współpracę z Rejonem Energetycznym Siedlce, dzięki temu pierwsze skrzynki zostały zamontowane na liniach energetycznych. Skontrolowaliśmy też większość skrzynek zamontowanych w latach wcześniejszych. Łącznie w sezonie lęgowym 2005 sprawdzono 287 budek (montaż kolejnych skrzynek odbywał się w sezonie jesienno-zimowym). Pustulki zagnieździły się w 42 skrzynkach (14,6% ogółu skrzynek skontrolowanych). W innych 15 (5,2% ogółu skrzynek) gniazdowały: gołąb miejski (5 skrzynek), sójka (4 skrzynki), kawka (2 skrzynki), uszatka (1 skrzynka), wiewiórka (1 skrzynka). *Sponsorzy: Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie; firmy prywatne kooperujące z RDLP Warszawa – wykonawcy skrzynek (320 szt.), Gimnazjum w Domanicach Kolonii – wykonawca 15 skrzynek. W ramach projektu wydrukowano folder promujący ochronę pustulki w nakładzie 3.000 egz.*
5. **Ochrona nietoperzy.** Prowadziliśmy letni monitoring samic w koloniach rozrodczych noka dużego na Mazowszu (11 obiektów). Prowadziliśmy zimowy monitoring nietoperzy w podziemiach na Mazowszu, Podlasiu i Mazurach (luty 2005 – 246 obiektów, 3031 nietoperzy; grudzień 2005 – 197 obiektów, 1993 nietoperze). Prowadzono kontrole w czterech piwnicach, w których rok wcześniej przeprowadziliśmy prace uzdatniające je dla potrzeb zimujących nietoperzy. *Sponsorzy: Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie. Współpracownicy: Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Nietoperzy, Zarząd Górznieńsko-Lidzbarskiego Parku Krajobrazowego, Zarząd Welskiego Parku Krajobrazowego, Zarząd Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, Muzeum Przyrody w Drozdowie.*
6. **Czynna ochrona płazów w woj. mazowieckim.** We współpracy z siedmioma szkołami prowadziliśmy akcje czynnej ochrony płazów. Dotyczyły one głównie przenoszenia płazów przez zagrożone odcinki dróg w czasie wiosennej migracji płazów (kwiecień – początek maja - 5 szkół). Rozpoczęto działania projektowe dotyczące budowy przejścia dla płazów

w Głoskowie oraz złożono wniosek aplikacyjny do NFOŚiGW na ochronę traszki i kumaka jako gatunków parasolowych. Wiosną zbadaliśmy wpływ linii kolejowej na szlaki wędrówek płazów. Badania prowadzone były na odcinku długości 49 kilometrów wzdłuż trasy Siedlce - Mińsk Mazowiecki. Uwieńczeniem prac był raport pokazujący skalę zjawiska oraz zawierający propozycje rozwiązań problemu.

7. **Ochrona bociana białego.** W roku 2005 prowadziliśmy projekt ochrony gatunku. Na przełomie roku przeprowadziliśmy prace przy zagrożonych gniazdach: założyliśmy 45 platform gniazdowych oraz przeprowadziliśmy inne prace przy 5 innych gniazdach (przycinanie pędów, zmniejszenie wielkości gniazda). Zorganizowaliśmy rajd rowerowy „Szlakiem bocianich gniazd” (85 uczestników). Do schroniska pod Siedlcami przywieziono ponad 25 uszkodzonych ptaków, z których większość uratowano (głównie bociany białe – porażone prądem, za złamaniami nóg i skrzydeł). *Sponsorzy: WFOŚiGW Warszawa, Zakład Mięśny Zbuczyn, Powiatowy Lekarz Weterynarii. Współpracownicy: Rejon Energetyczne: Siedlce, Ostrołęka, Pruszków, Legionowo, Radom.* Realizowano także projekt „Przekazywanie ukraińskim społecznikom polskich doświadczeń w budowaniu partnerstwa organizacji pozarządowych, służb energetycznych administracji publicznej na rzecz ochrony bociana białego”. W ramach projektu odbyły się 3 seminaria: w Odessie, Charkowie i Nietyszynie na Zachodzie Ukrainy. W seminariach wzięło udział ponad 150 osób (przyrodniczy, służby ochrony przyrody, Wojewódzcy Konserwatorzy Przyrody, przedstawiciele rejonów energetycznych, organizacje pozarządowe). W ramach projektu przetłumaczono na język ukraiński program edukacyjny „Bocian”, wykonano dodruk broszurki o bocianach w języku ukraińskim. Przygotowaliśmy założenia programu na 2006 rok. *Finansowanie: Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności – program RITA - przemiany w regionie.*
8. **Ochrona bociana czarnego.** W roku 2005 w woj. mazowieckim skontrolowaliśmy 149 rewirów bociana czarnego. Przeprowadziliśmy prace przy 10 gniazdach (wzmocnianie, montaż zastępczych platform gniazdowych, usuwanie pędów i drzew utrudniających dolet do gniazd). Rozpoczęliśmy działania związane z ochroną siedlisk bociana czarnego, które polegają na poprawianiu retencji wodnej w rejonach występowania gatunku. Rozpoczęliśmy prace przy budowie zastawek i progów piętrzących na dwóch rowach melioracyjnych (w nadleśnictwie Siedlce i Sokołów). Łącznie wykonano 2 zastawki i 35 progów piętrzących wodę. Poczyniono przygotowania do wykonania dokumentacji na kolejnych stanowiskach w nadleśnictwach Sokołów oraz Łochów.
9. **Ochrona ssaków pilchowatych.** W roku 2005 rozwiesiliśmy 685 specjalnie skonstruowanych budek dla pilchowatych w 11 nadleśnictwach, wchodzących w skład dwóch Regionalnych Dyrekcji Lasów Państwowych: Sokołów, Mińsk Mazowiecki, Garwolin, Ostrów Mazowiecka (RDLP Warszawa) oraz: Radom, Kozienice, Zwoleń, Stąporków, Przysucha, Barycz, Skarżysko (RDLP Radom). Późnym latem budki skontrolowano. We wrześniu zorganizowano warsztaty, na których zaproszeni naukowcy badający ssaki pilchowate, przedstawiciele kilku organizacji przyrodniczych, pracownicy Ministerstwa Środowiska oraz fundacji zajmujących się ochroną przyrody w Polsce, wypracowali zarys strategii ochrony pilchowatych w naszym kraju. We wszystkich 11 Nadleśnictwach objętych programem przeprowadziliśmy szkolenia dotyczące ssaków pilchowatych i ich ochrony. Wydaliśmy plakat edukacyjny, powstała także strona internetowa projektu.

10. **Ochrona rzadkich gatunków ptaków drapieżnych** (projekt ogólnopolski koordynowany przez Komitet Ochrony Orłów). Przeprowadziliśmy dwukrotną kontrolę znanych stanowisk bielika (19), orlika krzykliwego (32) i kani czarnej (1) w celu ustalenia, czy stanowisko było zajęte oraz sukcesu lęgowego każdej pary. Wyszukiwano również nowe gniazda. Kontrolowaliśmy także przestrzeganie zakazów obowiązujących w strefach ochronnych.
11. **Zachowanie walorów przyrodniczych terenów otwartych Podlaskiego Przełomu Bugu.** Zorganizowaliśmy wycięcie samosiewów sosny na pow. ok. 40 ha w Borsukach zapobiegając zarastaniu muraw napiaskowych. Przeprowadziliśmy kompleksową waloryzację przyrodniczą projektowanego rezerwatu „Wajkowska Wyspa” (pow. 93 ha). Zorganizowaliśmy i nadzorowaliśmy wykaszanie łąk w projektowanym rezerwacie „Trojan” (ok. 20 ha). Pomagaliśmy w przygotowaniu formalnym wdrożenia pakietu rolnośrodowiskowego „utrzymanie pastwisk ekstensywnych” spółkom gruntowym z Borsuk i Gnojna. Zakupiliśmy z dotacji Fundacji EkoFundusz 20 ha łąk i pastwisk w dolinie rzeki, które przekazano w zarząd Dyrekcji Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”.
12. **Ochrona innych zagrożonych środowisk i gatunków.** Na terenach przyległych do jeziora Oświn usunęliśmy zarośla głogowe na obszarze około 12 ha. Wykonaliśmy inwentaryzację płazów, gadów i roślin na terenie glinianek w Zielonce od Warszawy. Przygotowaliśmy standardowe formularze danych dla proponowanego obszaru Natura 2000 rezerwatu przyrody „Stawy Gnojna”, masywu „Mogielicy i Jasienia”.
13. **Reintrodukcja sokoła wędrownego** - w 2005 roku w Siedlcach wspólnie z urzędem Miasta w Siedlcach wypuszczono na terenie miasta 4 młode sokoły wędrowne.
14. **Działalność wydawnicza.** Wydaliśmy 3 rodzaje plakatów edukacyjnych omawiających biologię, zagrożenia i metody ochrony bociana czarnego, kraski oraz popielicy i koszatki. Wydaliśmy foldery o terenach otwartych Podlaskiego Przełomu Bugu, Storczyki- klejnoty polskiej przyrody, wznowiliśmy folder o ochronie bociana białego w języku ukraińskim, przygotowaliśmy ulotkę o działalności Towarzystwa, przygotowaliśmy i wydaliśmy ulotkę na temat programu ochrony sokoła pustułki oraz ulotkę na temat szkodliwości wypalania traw. Od roku 2005 jesteśmy zaangażowani w redagowanie cyklu „Tajemnice polskiej przyrody” wydawanego przez DeAgostini, którego kolejne zeszyty ukazują się w odstępach tygodniowych.
15. **Działalność edukacyjna.** Przeprowadziliśmy ponad 100 prelekcji w szkołach, przedszkolach i nadleśnictwach.
16. **Strona internetowa.** W roku 2005 na stronie Towarzystwa funkcjonowały następujące działy: aktualności z życia Towarzystwa, opisy realizowanych i zrealizowanych projektów, Elektroniczny Biuletyn Przyrodniczy „Kraska” (elektroniczna wersja Biuletynu „Kraska”), najważniejsze akty prawne z dziedziny ochrony przyrody. Nasza strona ze wszystkimi podstronami uzyskała pod koniec roku około 120 000 odsłon miesięcznie.
17. **Działalność interwencyjna.** Przeprowadziliśmy 40 interwencji dotyczące ptaków (25 bocianów, 3 pustułki, 4 myszołowy,) oraz kilkanaście dotyczących nietoperzy. Poszkodowane zwierzęta trafiały do azylu dla nietoperzy, Azylu dla Ptaków przy warszawskim ZOO oraz odpowiednio przeszkolonych lekarzy weterynarii.
18. **Zaangażowanie w mediach.** Członkowie TP „Bocian” uczestniczyli w 12 audycjach radiowych, 7 telewizyjnych oraz napisali około 30 popularnych artykułów prasowych.

„NOWA” STRONA INTERNETOWA TOWARZYSTWA

Z pewnością większość z naszych czytelników zauważyła, że nasza strona internetowa zmieniła wygląd. Stało się to wraz z umożliwieniem nam przez firmę Javatech Sp. z o.o. korzystania z profesjonalnego systemu zarządzania portalem internetowym CMS LAVINA. Dzięki niemu mamy możliwość sami (bez pomocy informatyków) projektowania, tworzenia i poprawiania wszystkich elementów naszego portalu. Znakomicie ułatwia to zmiany na stronie – a także przyspiesza jej aktualizację. Wiemy wszyscy, że aktualności powinny znajdować się na stronie błyskawicznie, a – niestety – wcześniej pojawiały się niekiedy z dużym opóźnieniem. Obecnie każda upoważniona osoba, znająca stosowne hasło, może umieścić na naszej stronie informacje. Dodatkowo każde koło i sekcja Towarzystwa mają możliwość redagowania swoich podstron – mając własne hasła.

Wraz ze zmianą wyglądu strony zmieniła się także jej zawartość. Pojawiły się opisy nowych projektów, a już znajdujące się na stronie są na bieżąco uzupełniane o nowe informacje. Uruchomiony został nowy sklepik, w którym można znaleźć nasze wydawnictwa, a także najważniejsze książki wydane przez innych wydawców. Będziemy starali się, aby nasza oferta ciągle się powiększała.

Możliwość szybkiego wstawiania aktualności pozwoliła nam na umieszczanie w naszym serwisie nie tylko doniesień z życia Towarzystwa, ale także dotyczących innych wydarzeń – spraw ogólnokrajowych lub ważniejszych wydarzeń z życia innych organizacji. Aktualności mogą być komentowane na naszym Forum Dyskusyjnym. Powoli zatem nasza strona przekształca się w prawdziwy portal przyrodniczy, którego poszczególne elementy są ze sobą ściśle powiązane.

Zachęcamy zatem to nadsyłania nam tekstów o ważniejszych wydarzeniach – jeżeli tylko będzie to możliwe, pojawią się w aktualnościach. Z Waszą pomocą będziemy w stanie szybko rozpowszechnić ważne informacje!

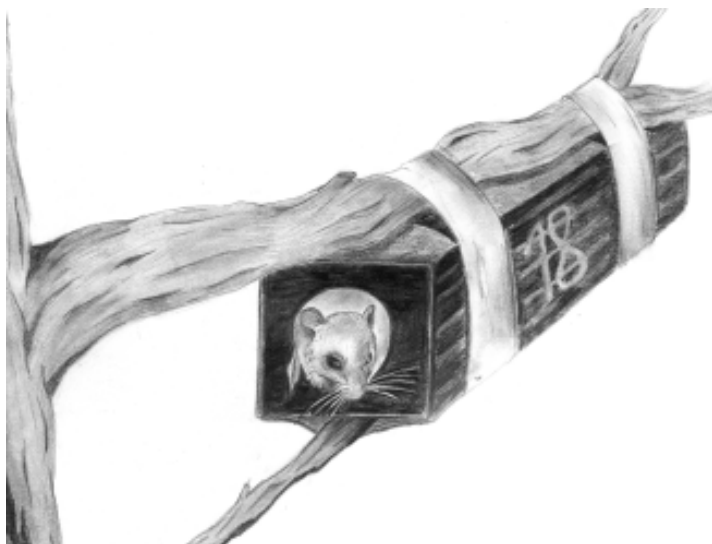
Marek Kowalski

ODKRYWAMY ŚWIAT JURAJSKICH PILCHÓW

W czerwcu 2006 roku ruszył program czynnej ochrony pilchów na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Projekt powstał z inicjatywy dr Wojciecha Nowakowskiego z Katedry Zoologii Akademii Podlaskiej w Siedlcach, przy współpracy z Małopolskim Kołem TP „Bocian”, Zarządem Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych oraz nadleśnictw, gdzie powiesiliśmy budki. Polega na rozwieszaniu i systematycznej kontroli budek dla tych zwierząt.

Pilchy to zwierzęta, które ze względu na skryty tryb życia nie wszystkim są znane. Są to gryznie nadrzewne i naskalne. Przemieszczają się głównie po zwartych koronach drzew, niechętnie schodzą na ziemię. Gniazda zakładają w dziuplach drzew, wśród gałęzi krzewów, na skałach, w budkach dla ptaków. Są aktywne nocą od kwietnia do września. W październiku zapadają w sen zimowy. Zimą spędzają zakopane w ziemi na głębokości 0,5-1 m. W Polsce występują cztery gatunki z rodziny pilchowatych: popielica, żołędnica, kosztatka i orzesznica.

Dlaczego Jura? Ponieważ jest to obszar bogaty w siedliska charakterystyczne dla występowania pilchów, ale stosunkowo mało poznany pod względem występowania i liczebności poszczególnych gatunków gryzoni z tej rodziny.



*Orzesznica w „tubce”
Rys. Michał Pasennik*

W połowie czerwca zebrała się chętna do pracy grupka studentów i ruszyliśmy na Jurę. O tym, że pilchy w jurajskich lasach występują mogliśmy się przekonać osobiście już pierwszej nocy. W pobliżu naszych namiotów zaczęły odzywać się popielice. Większość z nas po raz pierwszy słyszała ich charakterystyczne „szczekanie”. Przez dłuższy czas wsłuchiwalimy się w ich odgłosy, a następnego dnia z jeszcze większym zapałem ruszyliśmy do wieszania budek. Powiesiliśmy łącznie 100 budek na czterech powierzchniach obejmujących teren Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych, które nazwaliśmy „Byrtek”, „Eliaszówka”, „Węglówka” i „Raclawka”. Nie są to typowe drewniane budki dla pilchów, ale schronienia wykonane z tworzywa sztucznego według angielskiego projektu zmodyfikowanego przez dr Nowakowskiego. Są to plastikowe tuby z wysuwaną szufladą. Umieszczaliśmy je pod poziomą gałęzią z otworem skierowanym do pnia. Pod szufladą umieszczaliśmy patyk ułatwiający zwierzętom wejście do budki. Oczywiście rozwieszenie budek to nie koniec naszej pracy. Na początku każdego miesiąca przeprowadzaliśmy kontrolę wszystkich pudełek. Już w lipcu widać było efekty naszej pracy. W tubach pojawiły się pierwsze orzesznice, i jak przekonaliśmy się później, były ich jedynymi mieszkańcami. W kolejnych miesiącach rezultaty były coraz lepsze. W ciągu całego sezonu (od czerwca do października) zwierzęta odwiedziły aż 38 budek. Nam naocznie udało się stwierdzić obecność 97 osobników, w tym 64 młodych.

Wyniki naszych badań pokazują, że liczebność orzesznicy na badanym przez nas terenie jest znaczna. Niestety, do naszych budek nie chciały wejść pozostałe gatunki pilchów, których obecność udało nam się potwierdzić podczas obserwacji terenowych. Być może nie odpowiadał im model budki – trzeba będzie pomyśleć nad jej modyfikacją i dostosowaniem dla popielicy i koszatki. Tempo zasiedlania sztucznych ukryć świadczy o braku naturalnych miejsc gniazdowania, co potwierdza celowość kontynuacji rozpoczętych w tym roku działań ochroniarskich. Z pewnością kolejne sezony dostarczą nowych, ciekawych informacji o jurajskich pilchach.

***Katarzyna Ilczuk, Michał Pasennik
Studenckie Naukowe Koło Przyrodników
Akademia Podlaska***

POMAGAMY NIEMCOM W OCHRONIE NIETOPERZY

Jednym z elementów naszej współpracy z Drawieńskim Parkiem Narodowym był dziesięciodniowy obóz w Niemczech, na którym mieliśmy pomagać w działaniach na rzecz ochrony nietoperzy. Kiedy organizowałem wyjazd, przyszli uczestnicy dopytywali się, jakiego rodzaju prace są dla nas przewidziane. Okazało się, że zaspokojenie ich ciekawości miało nastąpić dość późno...

Kiedy w poniedziałek 31 lipca ruszyliśmy z Dworca Centralnego w Warszawie, nasza wiedza nie wykraczała poza informacje zawarte w pierwszym zdaniu niniejszego tekstu. Ostatnia wiadomość z Niemiec mówiła, że pełne informacje dostaniemy lada dzień, a organizatorka właśnie idzie na miesiąc urlopu i wraca w dniu naszego przyjazdu. Żadne informacje jednak nie dotarły. Na szczęście grupa, jaką zebrałem, podeszła do wyjazdu spokojnie. Liczyliśmy na niemiecką solidność, a więc na to, że na dworcu w Berlinie ktoś się nami zajmie.

Nasze nadzieje nie pozostały bezpodstawne. Organizatorzy obozu z zaprzyjaźnionego z DPN parku krajobrazowego Barnim (Naturpark Barnim) koło Berlina zjawili się na dworcu i wspaniale zajęli się nami. Po obiedzie zawieziono nas do schroniska młodzieżowego, które miało być naszą bazą. Zlokalizowane ono było przy najczystszej jeziorze Brandenburgii. Wpłynęło to bardzo silnie na zagospodarowanie naszego czasu wolnego – pływanie przed śniadaniem, pływanie przed kolacją, najczęściej także po kolacji... Do tego nad jeziorem uwijały się liczne ptaki, z których największym zainteresowaniem cieszyła się kania czarna.

Z ciekawością oczekiwaliśmy na informacje o naszej pracy. Już drugiego dnia zawieziono nas do nieco zniszczonego schronu militarnego, wchodzącego w skład spuścizny po Armii Sowieckiej, stacjonującej we wschodnich Niemczech do początku lat dziewięćdziesiątych. Miał on zostać zimowiskiem nietoperzy. Patrzyliśmy trochę z przerażeniem – opowiadano nam o ściankach z ukryciami dla tych ssaków, basenami zapewniającymi odpowiednią wilgotność. Pokazywano wejścia, które powinny zniknąć. Tymczasem na podłodze zalegała warstwa gruzu, a kilka otworów powodowało, że zimą mogło tam być zimno.

Jednak nasi gospodarze wykazali się znakomitą organizacją. Już kolejnego dnia rano pojawiliśmy się na miejscu wraz z masą sprzętu i zabraliśmy się do roboty. Gruz znikał w oczach – posłużył do zasypania zbędnych otworów wejściowych. Z większych kawałków cegieł układaliśmy pryzmy, w które będą mogły się wciskać nietoperze. Po wyczyszczeniu podłogi ułożyliśmy zarys basenu, po czym wyłożyliśmy go grubą folią. Kilkanaście otworów, wywierconych w dachu, zapewni w basenie wodę.

Schron zmieniał się niemalże na naszych oczach, a przecież dni upływały nam nie tylko na pracy. Zwiedziliśmy również otwarte w tym roku Międzynarodowe Muzeum Nietoperzy, znajdujące się na terenie Naturpark Märkische Schweiz. Założone ono zostało przez niemiecką organizację zajmującą



*Nietoperz
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska*

się ochroną nietoperzy „Mausohr e.V.”. Obejrzelśmy prezentacje dotyczące niemieckich nietoperzy, stereoskopowe zdjęcia wielu gatunków tych ssaków, kolekcje nietoperzowych gadżetów oraz ogromną kolekcję różnorodnych budek lęgowych. Podjęliśmy także kilka prób obejrzenia niemieckich nietoperzy. Niestety, w siatki rozstawione wieczorem w dawnym browarze we Frankfurcie nad Odrą nic nie wpadło – lał deszcz. Jednak w kilku obiektach podziemnych oraz w hangarach na rakiety obserwowaliśmy nocki duże, nocka Natterera i gacki brunatne.

Dziesięć dni minęło błyskawicznie i żal nam było opuszczać gościnne podberlińskie okolice. Dopytywaliśmy się nawet organizatorów o to, czy za rok nie potrzebują pomocy przy jakichś działaniach... Odpowiedzieli, że pomyślą, a więc jest nadzieja na kolejne wspaniałe doświadczenia. *Tymczasem bardzo serdecznie dziękujemy organizatorom obozu – Dyrekcji Drawieńskiego Parku Narodowego i Zarządowi Naturpark Barnim, a także Fundacji Interreg oraz funduszowi ochrony przyrody Brandenburgii, finansującym program ochrony nietoperzy w Parku.*

Marek Kowalski

ROK Z DRAWIEŃSKIMI NIETOPERZAMI

Pod koniec roku 2005 skontaktowała się z nami Dyrekcja Drawieńskiego Parku Narodowego. Poszukiwali fachowców od nietoperzy – planowali rozpocząć kilkuletni cykl działań związanych z rozpoznaniem i ochroną tych ssaków na swoim terenie. Oczywiście takiej okazji nie mogliśmy przepuścić! Projekt miał być transgraniczny – planowana była współpraca z Naturpark Barnim - zaprzyjaźnionym parkiem z okolic Berlina, gdzie podobne działania są już wykonywane. Drawieński Park Narodowy okazał się być ślicznym miejscem. Piękne jeziora, buczyny mające miejscami 340 lat (ponoć najstarsze w Europie...) – wszystko to sprawiało, że praca tutaj była olbrzymią przyjemnością.

Pierwszy raz pojawiliśmy się w Parku zimą. Mieliliśmy trudne zadanie – wyszukanie zimowisk nietoperzy na terenie, gdzie znajduje się tylko kilka małych osad i kilka bardzo małych schronów wchodzących w skład umocnień Wału Pomorskiego. Jako wsparcie przyjechali goście z Niemiec – zarówno pracownicy Parku Barnim, jak i tamtejsi badacze nietoperzy. Trzydniowe poszukiwania przyniosły następujące rezultaty: znaleźliśmy 4 piwnice z nietoperzami (w sumie 9 gacków brunatnych) i 3 schrony z nietoperzami (5 nietoperzy tego samego gatunku). Ciekawsze były



*Mroczek późny
Rys. Michał Pasennik*

dwa schrony położone tuż za granicą Parku – były tam 3 osobniki, aż trzech gatunków nietoperzy – mopek, gacek brunatny i nocek Natterera. Na koniec wycieczki pojechaliśmy do ogromnej studni – ceglanej, szerokiej i od wielu lat nieużywanej. Okazała się obfitować w nietoperze – 45 osobników czterech gatunków, w tym nie obserwowane przez nas gdzie indziej nocki duże i nocki rude.

Zimą skontrolowaliśmy też kilka strychów, aby latem mieć już pewne rozpoznanie. Znaleźliśmy ślady nietoperzy na wielu z nich, co spowodowało, że w lipcu jechaliśmy z dużymi nadziejami.

Letni wyjazd był dłuższy – mieliśmy za zadanie skontrolować rozwieszane wcześniej budki dla nietoperzy, powiesić 100 nowych, obejrzeć strychy i wykryć na nich nietoperze, oraz – to co najprzyjemniejsze – prowadzić nocne odłowy w sieci. Budki nas zawiodły. Dotarliśmy do 245, jednak tylko w 13 z nich stwierdziliśmy nietoperze, zaś w 20 innych odchody tych ssaków, świadczące o wcześniejszym korzystaniu z tych schronień. Najbardziej cieszyły nas karliki malutkie, których w okolicach Warszawy nie da się obejrzeć! Szczegółowo oglądaliśmy wszystkie osobniki, aby wychwycić niewielkie szczegóły, które odróżniają ten gatunek od karlika drobnego. Spotkaliśmy tu również nocka Brandta – gatunek wcześniej nie wykryty w Parku. Inne gatunki, które stwierdziliśmy w budkach, to karlik większy, nocek Natterera i gacek brunatny.

Rozwiesiliśmy także 100 budek (4 typów) w czterech miejscach Parku. Mamy nadzieję, że wzbogacając bory sosnowe w sztuczne dziuple zachęcimy nietoperze do osiedlenia się w nich!

Kontrolę strychów i ambon myśliwskich nie przyniosły wielkich rezultatów. Spotykaliśmy odchody nietoperzy, rzadziej – i tylko na strychach - same zwierzęta. Jednak odłowy przyniosły nam (jak zawsze) wiele radości. Najczęściej rozstawialiśmy się na skrzyżowaniach dróg leśnych, rzadziej nad rzekami i jeziorami. Udało się nam odłowić 134 osobniki należące do 9 gatunków. Najliczniejsze były karliki większe i nocki rude, sporo było też borowców wielkich, nocków dużych i gacków brunatnych, zaś nielicznie odławiały się mopki, nocki Natterera i nocki Brandta. Posiadając dobrej klasy detektor, mogliśmy także wyszukać kilka dziupli, w których nietoperze kryły się za dnia, oraz odkryć ich miejsca żerowania. Na pewno do końca życia zapamiętamy jedną z nocy, kiedy nad razem temperatura spadła do 4 stopni powyżej zera.

Ostatni wyjazd to wrześnieowe zbadanie tzw. jesiennej aktywności nietoperzy przy obiektach będących później miejscami zimowania. Tak jak pisałem, drawieńskie zimowiska to obiekty bardzo małe – badania takie prowadzi się w obiektach dużych, zatem przyszło nam być pionierami, przynajmniej w skali kraju. Podchodziliśmy to tego z różnymi uczuciami, ale jednak okazało się, że nawet mała przydomowa piwnica jest dla nietoperzy atrakcyjna! Przy pięciu podziemiach schwytałyśmy 19 nietoperzy należących do trzech gatunków, a dominował gacek brunatny (podobnie jak zimą).

Podczas całorocznych badań stwierdziliśmy w Parku 10 gatunków nietoperzy – wszystkie znane tu już z wcześniejszych badań oraz dwa nowe: mopka i nocka Brandta. Przed nami działania zaplanowane na rok 2007, czyli np. obóz dla niemieckich studentów, podczas którego będą oni uczestniczyć w czynnej ochronie tych ssaków.

Serdecznie dziękujemy Dyrekcji Drawieńskiego Parku Narodowego za pomoc w badaniach.

Marek Kowalski

SZKOŁY I SŁUŻBY ENERGETYCZNE POLSKI I UKRAINY DLA BOCIANÓW

Polsko-ukraiński program bociani dość mocno zadomowił się wśród projektów realizowanych przez nasze Towarzystwo. Od momentu jego rozpoczęcia systematycznie prowadzono różnorodne działania, których jednym wspólnym celem było przekazanie polskich doświadczeń, związanych z ochroną bociana białego, naszym ukraińskim partnerom oraz zainicjowanie na Ukrainie szerokiego ruchu na rzecz ochrony tego gatunku na wzór Polski. Po zorganizowaniu serii spotkań w naszym kraju i na Ukrainie oraz po intensywnej działalności wydawniczej, w roku bieżącym rozpoczęto wymianę dzieci i młodzieży z obydwu krajów oraz zorganizowano wizytę energetyków ukraińskich w Polsce. Po marcowym, bardzo owocnym pobycie energetyków w Siedlcach, począwszy od maja, czyniono przygotowania do wizyty szkół ukraińskich w Polsce. Skrupulatnie typowano uczestników – szkoły mogące przyjąć gości z Ukrainy, a następnie, jeszcze tego samego lata, pojechać z rewizytą na Ukrainę. Ostatecznie udało się wytypować po stronie polskiej 4 szkoły, które wzięły udział w programie wraz ze szkołami z Ukrainy. Były to szkoły z Domanic, Hołubli, Przesmyk i Ostrowi Mazowieckiej. Ich partnerami zostały szkoły z rejonu Lwowa i Jaworowa, oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów od polskiej granicy. Wybrano takie a nie inne szkoły w nadziei, że niewielkie oddalenie geograficzne partnerów będzie sprzyjało łatwemu porozumiewaniu się. Okazało się to strzałem w dziesiątkę i w żadnej z grup nie wystąpiły najmniejsze problemy z porozumiewaniem się uczestników. Zaplanowano, że aby młodzież mogła jeszcze lepiej poznać język i kulturę partnera będzie zamieszkiwać u swoich rówieśników. Uczestnicy wymiany mieli przygotować dla swoich partnerów dziesięciodniowy program pobytu oraz przybliżyć zasady funkcjonowania programu edukacyjnego „Bocian” w Polsce i na Ukrainie, gdzie dzięki naszym wcześniejszym działaniom od dwóch lat on funkcjonuje.

W trakcie pobytu w Polsce młodzież z Ukrainy spotykała się z władzami samorządowymi gmin i powiatów, zwiedzała Warszawę, brała udział w wyjazdach nad Bug, do Świętej Góry Grabarki a jedna z grup wyjechała nad morze, gdzie przebywała 3 dni. Najważniejszym punktem była wspólna praca związana z bocianami – młodzież razem prowadziła inwentaryzację gniazd, a także dyskutowała o programie ochrony gatunku i żerowisk, który od wielu lat trwa w Polsce, a od niedawna na Ukrainie. Następnie młodzież ze szkół polskich wyjechała do swoich rówieśników, gdzie także uczestniczyła w wielu atrakcyjnych wydarzeniach zorganizowanych dla nich – w wyjazdach do Lwowa, spotkaniach, liczeniu bocianów. W ramach projektu udało się też przetłumaczyć i wydać w języku ukraińskim przewodnik terenowy TP „Bocian” pt. „Rośliny i zwierzęta mojej okolicy”.



Bociany
Rys. Katarzyna Tyl-
Hatlińska

Wszystkie założenia projektowe udało się zrealizować, a uczestnicy wymiany zgodnie podkreślają, że w kolejnych latach będą utrzymywać nawiązane kontakty i wymieniać się doświadczeniami związanymi z uczestnictwem w bocianim programie. O tym, że jest to prawda przekonaaliśmy się jeszcze tego samego lata, kiedy to na zaproszenie władz samorządowych gminy Przesmyki przybyli samorządowcy z okolic Jaworowa - dzieci z tego rejonu przebywały w szkole w tej miejscowości miesiąc wcześniej.

Mam nadzieję, że polsko-ukraiński program bociani będzie kontynuowany w kolejnych latach i zawiązane przyjaźnie przetrwają, pomimo dzielących je granic.

Program jest finansowany przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, a administrowany przez Fundację Edukacja dla Demokracji, program RITA- przemiany w regionie.

Ireneusz Kaluga

OBRĄCZKOWANIE BOCIANÓW BIAŁYCH W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

Od 2004 r. zaczęto obrączkowanie bocianów białych w Kampinoskim Parku Narodowym oraz jego otulinie. W latach 2004-2005 obrączkowanie miało charakter przypadkowy. Zaobráczkowano wtedy 20 boćków, w tym 19 piskląt. Dorosłego osobnika zaobráczkowano w dość specyficzny sposób. W 2004 r., podczas prowadzenia cenzusu bocianów, dowiedziałem się o bocianie, który od co najmniej 5 lat przylatuje na podwórko do pewnej kobiety z puszczańskiejskiej wsi. Okazało się, że Wojtek co roku przylatywał dożywiać się w sezonie lęgowym, bo kilka kilometrów od „tajnej stołówki” miał własną rodzinę. Gospodyni karmiła go najczęściej mocno rozdrobnionymi korpusami kurzymi w wiadrze do połowy wypełnionym wodą. Był tak oswojony, że rozpoznawał swoją panią nawet w środku wsi, gdy wracała z pracy lub zakupów. Potrafił lądować na żuźlowej drodze i iść tuż za nią. Jednego roku przed odlotem przyleciał ze swoją samicą i trójką młodych na to podwórko, jakby chciał pokazać swojej opiekunce, że tak naprawdę to ona jest matką jego sukcesu lęgowego. Jeszcze następnego roku Wojtek przyleciał, lecz w tym się nie pojawił.

W 2006 roku swoją pomoc zaoferował Adam Tarłowski, dlatego też akcja obrączkowania boćków nabrała rozpędu. W dniach 26 VI – 2 VII zaobráczkowano aż 58 piskląt w 19 gniazdach. Liczba młodych wahała się od 2 do 5, tak więc na jedno zajęte gniazdo przypadały średnio 3 młode. Liczba zaobráczkowanych boćków byłaby większa, ale skończyły nam się obrączki. Poza tym obrączkowanie boćków było robione przy okazji rozwieszania budek dla pustułki i pójdzki. I tak oto możliwości, jakie daje magiczne połączenie super aluminiowej drabiny i super auta Adama Tarłowskiego, skłoniły nas do wybrakowania moich zapasów obrączek typu „Va”.

Chciałbym króciutko uciąć wszelkie dyskusje na temat szkodliwości obrączkowania bocianów, które ponoć miały miejsce na Forum Przyrodniczym Bociana. Obecnie stosowane obrączki i metoda ich zakładania są w pełni bezpieczne dla boćków. Prawdą jest, że w Europie od lat 60. do połowy lat 90. XX w. zakładano obrączki w sposób szkodliwy, a mianowicie na goleniu. Ptaki przebywające na zimowiskach ochładzając nogi kałem ostrzykiwały przestrzeń między obrączką a nogą i dochodziło do poważnych infekcji. W Polsce obrączki na bociany



Zaobraczkowany bocian
Rys. Wioleta Puła

zakładano w ten sposób od 1984 do czerwca 1987 roku. Od tamtej pory obrączki na oba gatunki bocianów zakłada się tylko i wyłącznie na skoku, co jest zapisane w „Instrukcji obrączkowania dzikich ptaków w Polsce”.

Wydawałoby się, że obrączkowanie bocianów nie ma już większego sensu, bo przecież o ich wędrówkach wiadomo już prawie wszystko. Wiele też wiadomo o tym, co im zagraża, m.in.: zderzenia z napowietrznymi przewodami energetycznymi, walki o gniazdo, zaplątanie w znoszone do gniazda sznurki, zatrucia insektycydami. Ale, aby jeszcze lepiej przyczynić się do pełniejszej ochrony tego wspaniałego gatunku ptaka trzeba określić, oddzielnie dla każdej populacji geograficznej, który z tych czynników ma decydujący wpływ na liczebność populacji. Ważne jest to, aby zbadać czy największe zagrożenia mają miejsce na lęgowskich, zimowiskach czy na trasie wędrówek? Czy dotyczą one tylko ptaków młodych czy także dojrzałych? Uzyskanie tych informacji bez obrączkowania jest niemożliwe lub bardzo kosztowne. Obrączkowanie jest także konieczne dla określenia wartości niektórych parametrów, bez których nie da się poznać

mechanizmów regulacji rozrodczości. Takimi parametrami są np. wiek pierwszego gnieźdzenia i zależność sukcesu lęgowego od wieku rodziców. Odpowiedzi na te pytania mogą udzielić liczne stwierdzenia bocianów z obrączkami, ale jednocześnie należy prowadzić standardowy monitoring na stałych powierzchniach badawczych. Przykładowo, dzięki obrączkowaniu bocianów białych, okazało się, że śmiertelność zimujących bocianów w Afryce zachodniej jest większa, bo zależy od ilości opadów. Przy czym boćki zimujące w Afryce wschodniej mają się znacznie lepiej, ponieważ ich przeżycie nie jest uwarunkowane ilością opadów na terenach zimowania. Innym przykładem zastosowania obrączkowania w badaniach ważnych dla ochrony bocianów może być analiza otrzymanych - przez Zakład Ornitologii PAN - od przypadkowych znalazców wiadomości o napotkaniu obrączkowanego ptaka. Wykazała ona, że porażenia prądem lub zderzenia z napowietrznymi przewodami lub podtrzymującymi je słupami są przyczyną śmierci 66% młodych, 54% rocznych i 42% starszych bocianów, ginących w naszym kraju. Natomiast główną przyczyną śmiertelności polskich boćków podczas wędrówki przez Bliski Wschód i północną Afrykę jest zabijanie ich przez ludzi. W odniesieniu do Polski podobną ilościową ocenę można by otrzymać i bez obrączkowania, ale wymagałoby to znacznie większych funduszy na zorganizowanie odpowiedniej sieci informatorów i nie dawałoby możliwości oszacowania zróżnicowania zagrożenia w zależności od wieku. Poza Polską takie dane byłyby do zdobycia jeszcze trudniejsze, a dla wielu regionów w ogóle niemożliwe.

Podjęliśmy decyzję, że przez co najmniej kilka następnych lat będziemy obrączkować większe ilości młodych bocianów białych i prowadzić odczytywanie obrączek. Być może zebrane w ten

sposób dane pomogą nam uzyskać odpowiedzi na kilka istotnych pytań, m.in. jak daleko od macierzystego gniazda osiedlają się boćki w kolejnych latach życia i czy często zdarza się, że niektóre z nich zakładają lęgi co roku w innym gnieździe?

Adam Olszewski, Kampinoski PN
Adam Tarłowski, TP „Bocian”

BOCIANY ZNOWU NAJBARDZIEJ POSZKODOWANE

Każdego roku, oprócz działań prowadzonych w ramach różnych projektów, TP „Bocian”, prowadzi także działalność interwencyjną. W większości przypadków polega ona na ratowaniu kontuzjowanych zwierząt różnych gatunków poprzez bezpośrednie ich leczenie w ośrodku, prowadzonym wspólnie z powiatowym lekarzem weterynarii Bogdanem Tarczyńskim, lub pośredniczeniu w przekazywaniu zwierząt do Azylu dla Ptaków przy Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie. Jak zwykle większość dramatów w roku 2006 dotyczyło ptaków, a wśród nich głównie bocianów białych. Ptaki te najczęściej przywożone są do naszego ośrodka, a także przekazywane do Azylu. Kontuzje dotyczą najczęściej złamań nóg i skrzydeł, potłuczeń na skutek wyrzucenia młodych z gniazd. Znaczny odsetek kontuzji dotyczy porażeń prądem w wyniku walk o gniazdo czy obsiadania w okresie migracji stacji transformatorowych ze sterzącymi izolatorami.

Tegoroczne, kontuzjowane bociany pochodziły w większości z terenu powiatu siedleckiego oraz powiatów bezpośrednio z nim sąsiadujących. W wyniku różnych zdarzeń losowych trafiło do nas około 25 bocianów białych z powiatów: siedleckiego, węgrowskiego, łosickiego, mińskiego, garwolińskiego, ostrowskiego, wyszkowskiego i sokołowskiego. O tym, że miniony sezon nie należał do najlepszych dla bocianów, świadczyła kondycja trafiających do nas ptaków. Większość z nich miała na piórach tak zwane prążki głodowe świadczące o tym, że ptaki przeżywały w trakcie sezonu okresy głodu. Słaba kondycja przyczyniała się do wzrostu ilości pasożytów zewnętrznych, jak i wewnętrznych dodatkowo osłabiających jeszcze ptaki.

Miniony sezon obfitował w śmiertelne przypadki porażenia prądem na stacjach transformatorowych bocianów, które gromadziły się przed odlotem na skraju miejscowości, na pobliskich łąkach. Wieczorami ptaki obsiadały gromadnie najbardziej eksponowane stanowiska, tj. słupy średniego napięcia z izolatorami, na których większość z nich ginęła. Te, które przeżywały były czasowo sparaliżowane, miały urazy wewnętrzne oraz urazy mechaniczne. Takich przypadków odnotowano w roku 2006



Bocian
Rys. Wioleta Puła

co najmniej 5. Najtragiczniejsze w skutki śmiertelne było zdarzenie z Maciejowic (gm. Zbuczyn), gdzie w ciągu dwóch dni zginęło 9 bocianów. Notując takie zgłoszenia, wspólnie z energetykami z Rejonu Energetycznego Siedlce, z którym prowadzimy projekty ochrony bociana, pustułki i inne przedsięwzięcia, przeprowadzaliśmy wizje terenowe miejsc zdarzeń. Dla każdego z miejsc został określony indywidualny rodzaj koniecznych do wykonania zabiegów, które mają wyeliminować opisane przypadki. Ze wspólnych doświadczeń wynika, że montowanie poziomych belek na słupach energetycznych ponad izolatorami nie zawsze jest optymalnym sposobem zabezpieczania słupa przed ptakami. Każda sytuacja powinna być rozpoznana indywidualnie, a oprócz bezpieczeństwa ptaków trzeba brać pod uwagę: łatwość prowadzenia zabiegów konserwacyjnych na słupie, zapobieganie korozjom przewodów w wyniku strzykania kałem przez ptaki oraz koszty interwencji. Pogodzenie wszystkich tych czynników nie jest zbyt proste, ale jak pokazuje praktyka możliwe.

Apeluję do czytelników Kraski o przekazywanie informacji na temat miejsc, gdzie każdego roku giną na stacjach transformatorowych bociany. Jeśli jest to możliwe do korespondencji w sprawie takich miejsc proszę dołączać fotografię górnej części słupa, na której zginęły bociany. Jeśli uda się dla każdego takiego miejsca określić precyzyjnie rodzaj zagrożenia być może będzie możliwe przeprowadzenie akcji zabezpieczającej słup.

Ireneusz Kaluga

OCHRONA PUSTUŁKI

Pustułka jest gatunkiem, któremu człowiek może bardzo pomóc. Montowanie skrzynek lęgowych sprzyja rozwojowi populacji, co widać po wynikach kilkuletniej pracy dużego zespołu osób z TP „Bocian” oraz osób i instytucji współpracujących. W roku 2006 skrzynki zajmowało już 97 par tego gatunku! Wszystkie te stanowiska znajdują się na Mazowszu, głównie na terenie woj. mazowieckiego. W odniesieniu do szacunku liczebności populacji pustulek dla roku 2004 (na 300-350 par) dla całego regionu, obecna liczba par gniazdujących w skrzynkach, jest znacząca.

Wielkość lęgów

Z uwagi na to, że większość budek kontrolowana była z dołu, więc nie możliwe było określenie liczby jaj w pełnym lęgu. Nawet w przypadku, jeśli widocznych było z dołu 6 piskląt, zawsze mogła zaistnieć możliwość zniesienia składającego się z 7 jaj, gdzie 1 jajo było niezależone. Nawet użycie kamery internetowej do sprawdzania lęgów w skrzynkach na słupach energetycznych nie zdało do końca egzaminu. Pozwoliło jedynie określić liczbę jaj. Gorzej było już z policzeniem piskląt.

Z całą pewnością określono wielkość lęgu dla 14 gniazd. Z tej liczby dwa dotyczyły lęgów w okolicach Krzywdy, 5 lęgów na kościele w Złakowie Kościelnym, 4 lęgów na blokach na terenie Siedlec oraz 3 lęgów w budkach na liniach energetycznych (nad Helenką k. Siedlec oraz koło Czepielina w gm. Mordy). Wielkość lęgów była następująca: z 4 jajami – 2 gniazda, z 5 jajami – 7 gniazd, z 6 jajami – 3 gniazda, z 7 jajami – 2 gniazda. Średnia liczba jaj w zniesieniu wyniosła więc 5,4! Przypomnę, że w ubiegłym roku, również na podstawie takiej samej próby, średnia wielkość lęgu wyniosła 5,2 jaja.

Tabela 1. Liczba skrzynek dla pustulek, rozwieszonych w ramach programu ochrony, stopień ich zasiedlenia oraz liczba ptaków gniazdujących poza budkami - w rejonach rozwieszonych skrzynek legowych.

Województwo	L.p.	Powiat	Liczba zawieszonych skrzynek w latach 2003-2006	Liczba skrzynek, które zostały zniszczone, zdjęte itp.	Skrzynki planowane do zawieszenia przed sezonem legowym 2007	Skrzynki zasiedlone przez pustułki w sezonie 2006	Liczba znanych stanowisk pustulek gniazdujących poza budkami w rejonach ich zawieszenia
mazowieckie	1.	grodziski	12	0	0	0	1-2
	2.	kozienicki	25	3 (2006)	0	1	?
	3.	legionowski	16	0	0	1	1
	4.	łosicki	30	1 (2006)	0	5	2
	5.	miński	12	0	0	0	2
	6.	ostrowski	10	1 (2006)	0	0	1
	7.	ostrołęcki	0	-	12	-	-
	8.	otwocki	16	0	0	0	0
	9.	piaseczyński	18	0	12	0	4-5
	10.	pruszkowski	13	1 (2005)	0	0	2-3
	11.	radomski (Radom)	23	2 (2005)	0	5	?
	12.	siedlecki	220	19 (2004-2006)	65	68	6-7
	13.	sokołowski	24	1 (2006)	17	6	6
	14.	warszawski (Warszawa)	29	2 (2006)	5	1	?
	15.	warszawski zachodni	12	0	0	0	1
	16.	węgrowski	28	0	0	0	4-5
	17.	wołomiński	2	0	0	0	0
	18.	wyszkowski	0	0	12	-	-
		RAZEM	490	30	64	87	29-33
łódzkie	19.	łowicki	12	1 (2005)	0	7	?
lubelskie	20.	białski	24	0	-	0	0
	21.	łukowski	14	0	12	3	1
warmińsko-mazurskie	22.	giżycki	10	0	0	0	0
	23.	działdowski	48	1 (2005) 1 (2006)	0	0	0
	24.	olsztyński	1	1 (2006)	3	0	0
podlaskie	25.	łomżyński	1	-	0	0	1
świętokrzyskie	26.	kielecki	40	2 (2004)	0	?	?
		RAZEM (poza woj. maz.)	150	6	12	10	2
		OGÓLNI	640	36	130	97	31-35

Tabela 2. Liczba skrzynek dla pustulek oraz gatunki je zasiedlające.

Objasnienia: * - pojedynczy przypadek gniazdowania gołębia miejskiego w tej samej budce i w tym samym sezonie, co pustulka.

		2003	2004	2005	2006	
Liczba skrzynek	Dostępne przed sezonem	20	229	325	602	
	Sprawdzone	20	229	287	545	
Gatunek	Pustulka	1	21	42	97	161
	Sójka	-	1	4	14	19
	Gołąb miejski	-	3	5*	7*	15*
	Grzywacz	-	-	-	2	2
	Kawka	-	-	2	2	4
	Uszatka	-	-	1	-	1
	Wiewiórka	-	1	3	2	6
	Gatunek nieoznaczony	-	-	-	9	2
Suma		1	26	56	131	207

Tabela 3. Stopień zasiedlenia (%) skontrolowanych skrzynek w poszczególnych sezonach przez pustulkę oraz pozostałe gatunki.

Rok	Liczba skontrolowanych budek	Udział budek zasiedlonych	W tym przez:	
			pustulkę	pozostałe gatunki
2003	20	5,0	5,0	0
2004	229	11,4	9,2	2,2
2005	287	19,8	14,6	5,2
2006	545	24,4	17,8	6,6

Efekty lęgów

Niestety niemożliwe było określenie szczegółowych efektów lęgów dla większości par pustulek. Wydaje się jednak, że kilka par nie przystąpiła do lęgu w ogóle okupując jedynie w sezonie skrzynekę. Łącznie pustulki wyprowadziły, co najmniej, 286 młodych, co daje średnio minimum 2,95 młodych na parę oraz 3,45 młodych na parę z sukcesem. Wydaje się jednak, że parametry te są zaniżone z uwagi na niedoszacowanie liczby młodych siedzących w budkach w czasie obserwacji dokonywanych z dołu. W przypadku 5 i więcej młodych znajdujących się w gnieździe zazwyczaj widoczne są 3 lub najwyżej 4 z nich.

Okres lęgowy

Pomimo wczesnego przylotu na stanowiska lęgowe (koniec marca-początek kwietnia) ptaki gniazdujące nawet w sąsiedztwie przystępowały do lęgów w bardzo różnych terminach. Najwcześniej do lęgu przystąpiła para w Siedlcach. W dniu 9 czerwca stwierdzono przy ul. Chrobrego młode tuż przed wylotem – najstarsze pisklą miało więc około 26 dni. Licząc, że wysiadywanie trwało 30 dni i rozpoczęło się od momentu zniesienia 3 jaja, więc ptaki przystąpiły do lęgu (rozpoczęły składanie jaj) około 10 kwietnia. Gniazdująca po sąsiedzku (na tym samym bloku) inna para przystąpiła do lęgu 3,5 tygodnia później. Podobnie było na liniach energetycznych. Podczas, gdy z jednych gniazd w budkach młode zaczęły już latać, w innych następowało dopiero klucie piskląt. Najpóźniej młode pustułki opuściły 2 budki w Siedlcach, odpowiednio 19 i prawdopodobnie 20 (lub nawet później) lipca. 11 lipca młode stwierdzono jeszcze w 2 budkach na liniach energetycznych. Jednak większość młodych opuszczało gniazda pomiędzy 20 czerwca a 5 lipca.

Obrączkowanie

W sezonie 2006 zaobrączkowano łącznie 40 młodych pustułek pochodzących z 8 lęgów: z 4 gniazd w skrzynkach na kościele w Złakowie Kościelnym, z 3 gniazd w okolicach Krzywdy i 1 gniazda koło Domanic.

Straty w lęgach

Wiadomo, że 15 par (spośród 97, które zajęły skrzynki) nie wyprowadziło młodych. Kontrole większości skrzynek z dołu w sezonie lęgowym nie pozwalają na jednoznaczne określenie jak było w rzeczywistości. Z całą pewnością, co najmniej kilka z nich (stwierdzono naocznie u 5 par), straciło lęgi na skutek rabunku jaj lub piskląt. Stwierdzono w tych budkach skorupki jaj (3 przypadki) lub nie odnotowano młodych w gniazdach, gdzie wcześniej z pewnością złożone były jaja (2 przypadki). Prawdopodobnie straty w lęgach na skutek drapieżnictwa nastąpiły i w innych skrzynkach – w maju obserwowano wysiadujące w budkach samice.

Straty w budkach

W roku 2006 zniknęło 10 kolejnych skrzynek rozwieszonych w różnych miejscach. Drzewa z budkami ścięto w następujących miejscach: w gm. Olszanka (koło Szydłówki), pod Kozienicami (3 budki na skutek planowanego wyrębu lasu), w Rogóźcu (gm. Mordy), koło Wojewódek Dolnych (gm. Bielany), koło Działdowa – 1 budka, koło Olsztyna – 1 budka. Ponadto w Warszawie zdjęto 1 budkę w czasie remontu bloku przy ul. Duracza. Nad Wisłą w Warszawie złamało się drzewo z budką, która się roztrzaskała. Tylko 2 budki z ww. ocalały – zostały przewieszzone w inne miejsca!

Interwencje

W bieżącym roku tylko raz musieliśmy interweniować w momencie, gdy 19 lipca młoda, niedoświadczona pustułka próbowała pierwszego lotu z budki przy ul. Rynkowej w Siedlcach. O „jastrzębiu” dostaliśmy wiadomość telefoniczną od pani z pralni chemicznej usytuowanej obok. Młoda pustułka została wwieziona windą na 11 piętro i pozostawiona na dachu. Jednak długo tam nie siedziała, ponownie sfrunęła na chodnik pod blokiem, skąd poderwała się o własnych siłach i usiadła na pobliskich drzewach.



Pustułka
Rys. Radosław Marek

Eksperymenty

Dwukolorowe budki

Przed sezonem 2006 wieszano budki w 2 kolorach – jaskrawym (cedrowym) i ciemnym (ciemnobrązowym). Zwykle po 2 różnokolorowe budki, z wyjątkiem tych na liniach energetycznych, wieszano w sąsiedztwie. Aby przekonać się czy ma to jakikolwiek wpływ na ptaki, zamocowano w sumie 200 takich budek. Pustułki zajęły 26 z nich. Z tej liczby - 15 budek jaskrawych (6 na słupach, 9 na drzewach) i 11 budek ciemnych (9 na słupach, 2 na drzewach). Uzyskany wynik może sugerować większą akceptację budek jaskrawych, które są lepiej widoczne dla ptaków, zwłaszcza, gdy na drzewach nie ma jeszcze liści.

Obielone budki

Jak informowałem wcześniej postanowiliśmy sprawdzić teorię oddziaływania obielenia budki (przedniej ścianki) na zajmowalność ich przez pustułki. W tym celu, co druga budka, z czterech wieszanych grupowo na 13 odcinkach linii energetycznych, została obielona. Na 15 lęgów

pustułek, 8 znajdowało się w skrzynkach nieobielonych i 7 w obielonych. Te wstępne wyniki wskazują na to, że obielenie nie ma wpływu na zajmowalność skrzynek przez pustułki.

Poza ewentualnym wpływem koloru budki czy też jej obielenia, prawdopodobnie zasadniczą rolę odgrywają inne czynniki. Są nimi przypuszczalnie: odległość od terenów łowieckich oraz odległość od „zwartej” populacji. Wstępnym dowodem tego są budki na trzech odcinkach linii energetycznych, które nie zostały zasiedlone. Są one całkowicie otoczone polami, a do najbliższych łąk (potencjalne atrakcyjne żerowiska dla pustułek) jest po kilkaset metrów. Pozostałe (zasiedlone przez pustułki) linie przebiegają lub bezpośrednio sąsiadują z łąkami lub pastwiskami. Ponadto dwie z „niezasiedlonych” linii znajdują się w dość dużej odległości od występowania skrajnych stanowisk „zwartej” populacji podsiedleckiej (odpowiednio około 10 i 14 km od najbliższych znanych stanowisk).

Linie energetyczne

Przed sezonem 2005 nad Helenką koło Siedlec zawieszono 4 pierwsze budki na słupach energetycznych. Przed ostatnim sezonem 2006 zawieszono dodatkowe 52 skrzynki. Okazało się, że takie lokalizacje są bardzo atrakcyjne dla pustułek. Z 52 nowo zawieszonych skrzynek w styczniu i lutym pustułki zasiedliły aż 15 już w pierwszym sezonie, co stanowi blisko 29%. Dodatkowo, na „pilotażowej” linii zajęły wszystkie 4 budki (rok wcześniej zajęte były tylko 2). Tak więc łącznie w 2006 r. było zasiedlonych 34% budek na słupach. Spośród 14 odcinków linii energetycznych, gdzie wieszano grupowo po 4 skrzynki, niezasiedlone przez pustułki były tylko 3 odcinki, w miejscach, gdzie budki otoczone są polami. Na pozostałych liniach gniazdowało

od 1 do 4 par. Ptaki pojawiły się w miejscach, gdzie z pewnością wcześniej ich nie było. Wszystkie pary, które przystąpiły do lęgów w skrzynkach na słupach odchowwały minimum 63 młode!

Sposób ochrony polegający na mocowaniu skrzynek na słupach jest najbardziej efektywny. Takie lokalizacje skrzynek są dla ptaków nie tylko bardzo atrakcyjne, ale również i bezpieczne. Nie ma obawy, że mogą zostać wycięte, tak jak skrzynki mocowane na drzewach. W związku z tym przed sezonem 2007 planowane jest zamocowanie kolejnych 52 skrzynek na liniach energetycznych w powiecie siedleckim, a być może kilkunastu także w powiecie sokołowskim.

Zważywszy na fakt dużej skuteczności tych działań niezbędne jest ich propagowanie w Rejonach Energetycznych. Odpowiednich linii w całej Polsce są przecież tysiące kilometrów!

Skrzynki na słupach montowane były przez pracowników Rejonu Energetycznego Siedlce, dzięki przychylniej postawie tej instytucji.

Wnioski ogólne

W roku 2006 liczba par pustulek zasiedlających budki wzrosła o ponad 130 procent (z 42 w sezonie 2005 do 97 w b.r.). Na taki stan wpłynął realny wzrost liczebności populacji, a w mniejszym stopniu dowieszenie dużej partii skrzynek przed sezonem.

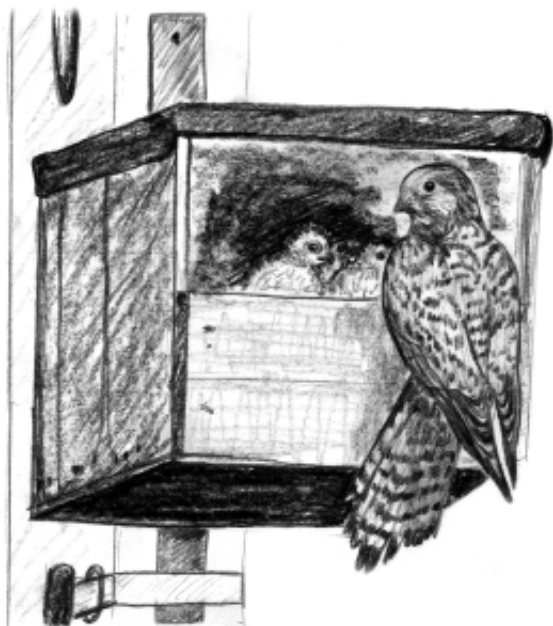
W szczególności liczba ta dynamicznie się zwiększyła w okolicach, gdzie jest najwięcej pustulek. I tak np. w powiecie siedleckim w roku 2005 zajętych było 31 budek, a w 2006 roku już 68, co daje przyrost blisko 120%. Podobny przyrost zanotowano pomiędzy sezonami 2004 a 2005. Największą liczbę budek pustułki zajmowały w 2006 r. w gminach: Suchożebry (11 par), Siedlce (14 par); w granicach administracyjnych Miasta Siedlce (10 par). Wysoki przyrost odnotowano w gm. Domanice – w 2005 r. gniazdowała tam 1 para a w 2006 r. do lęgu przystąpiło 5 par przy takiej samej obsadzie budek. W gminie Wiśniew liczba zwiększyła się z 2 par w 2005 do 5 w 2006. W gminie Korczew w budkach pojawiło się 6 par – wszystkie w nowych skrzynkach zamocowanych na słupach linii energetycznych średniego napięcia.

Na terenie powiatu siedleckiego w roku 2006 wykazano gniazdowanie kilku (6-7) par poza skrzynkami. Z pewnością istnieją jeszcze inne, nieznanne i rozproszone stanowiska tego gatunku na tym terenie. Nie zmienia to jednak faktu, że gatunek ten, pomimo wyraźnego wzrostu liczebności, nadal na terenie powiatu siedleckiego należy do gatunków nielicznych (min. 4,7 p./100 km²).

Zaskakujący jest brak zasiedlenia w dolinie i pradolinie Bugu, gdzie zawieszonych przed sezonem były 32 skrzynki. W czasie obserwacji terenowych na obszarze tym obserwowano 3-4 pary pustulek - w gm. Sterdyń znaleziono np. stanowiska 2 par w naturalnych gniazdach (wrony i myszołowa) w bliskim sąsiedztwie kilku z ww. skrzynek. Lęgi te zakończyły się jednak niepowodzeniem.

Wraz ze wzrostem liczebności pustulek następuje zasiedlanie terenów, gdzie do niedawna ich nie obserwowano. Następuje także zajmowanie skrzynek w coraz to większej odległości od Siedlec we wszystkich kierunkach. Na południe od miasta wyraźnie to widać w gminie Wiśniew i Domanice (patrz wyżej).

Z całą pewnością zanotowano 5 zupełnie nowych stanowisk na terenie pow. łosickiego – 4 w budkach i 1 w gnieździe kruka. Dodatkowo kolejna skrzynka była odwiedzana przez pustułkę. Stanowiska te są oddalone od „zwartej” siedleckiej populacji o 10-15 km a nawet, w przypadku okolic Huszlewa, o ponad 20 km – tu budki na pustułki „czekały” od jesieni 2003 roku!



*Pustułki
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska*

Mamy nadzieję, że zostaną w 2007 roku zasiedlone pierwsze budki pod Białą Podlaską, które „czekają” na pustułki również od jesieni 2003 roku! Dzieli je odległość od Huszlewa 15-20 km.

Wysoki wzrost liczby gniazdujących par zanotowano w Sokołowie i najbliższych okolicach. W 2005 r. gniazdowały tam 4 pary (w tym 3 w budkach), a w roku 2006 już 9 par. Z tej liczby 1 para w konstrukcji komina, 1 para obserwowana była na budynku szpitala, inna na poddaszu częściowo zamieszkałego domu jednorodzinnego (ewenement w skali kraju!), pozostałe 6 par w skrzynkach lęgowych. Tylko 1-2 pary z ww. w roku 2006 nie odchowwały młodych. Wszystkie pary z sukcesem łącznie wyprowadziły minimum 26, a maksymalnie nawet 31 młodych! Na uwagę zasługuje zamontowanie

2 drewnianych (15 m wysokości) słupów przez właściciela dużego sadu - pana Jacka Molskiego, w Żanecinie koło Sokołowa, gdzie na szczycie zamocowano skrzynki. Zostały one niemal natychmiast zaakceptowane przez pustułki. Zadaniem pustułek miało być odpędzenie szpaków :)

Należy zwrócić uwagę, że w 2003 roku w Sokołowie znane było stanowisko gniazdowania tylko 1 pary! Działania na rzecz ochrony pustułki w Sokołowie i okolicach koordynuje Jerzy Mikołajczuk.

Ciekawostką jest dość liczne wykorzystywanie skrzynek przez sójki. W roku 2006, w co najmniej, 14 z nich odnotowano gniazda tego gatunku. Ponadto prawdopodobny był przypadek, nie do końca sprawdzony, zbudowania gniazda przez grzywacza! Innymi gatunkami zasiedlającymi skrzynki dla pustułek w 2006 roku były: wiewiórki (cn. 2 przypadki), gołębie miejskie (7 przypadków) i kawki (2 przypadki). Te ostatnie, podobnie jak rok wcześniej, zajęły budki zamontowane na kościele w Złakowie Kościelnym.

Niestety sytuacja pustułki w wielu okolicach jest trudna, pomimo tego, że wisi duża liczba budek i to w środowiskach wręcz „wymarzonych” dla tego gatunku. Obrazuje to tabela nr 1. **Mam nadzieję, że z czasem ta sytuacja będzie się poprawiać!**

W roku 2006 skrzynki dla pustułek zostały wykonane przez:

- firmę Henryk Pskiet SKR Kotuń z siedzibą w Trzemeszce;
- firmę Jerzy Abramczyk „TARTAK” Handel Drewnem, Eksport – Import z siedzibą w Wólce Folwark koło Pniewa;
- Gimnazjum w Kol. Domanice;
- Gimnazjum w Repkach;
- Janusza Łuczaka.

Działalność wsparły (wieszanie budek, transport, sfinansowanie wybranych zadań, przekazanie sprzętu) takie instytucje jak:

- Rejon Energetyczny Siedlce;
- Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie;
- Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie;
- Nadleśnictwo Siedlce;
- Tygodnik Siedlecki;
- Przedsiębiorstwo Usług Inżynieryjno-Komunalnych w Sokołowie Podlaskim;
- Sklep wędkarski „Traper”;
- Firma Stalfa Sp. z o.o. z Sokołowa Podlaskiego;

W br. w działania na rzecz ochrony pustułki zaangażowanych było bardzo dużo osób – lista poniżej. Trudno jest klasyfikować wielkość pomocy i udział każdej z nich. Niemniej każda pomoc przy wykonywaniu skrzynek, wieszaniu, kontroli, ich malowaniu itp. była potrzebna i ważna.

W pracach wzięły udział następujące osoby:

Emil Adamczuk, Michał Babski, Tomasz Bartos, Emilia Bazylczuk, Maria Bereska, Michał Borkowski, Tadeusz Borkowski, Andrzej Borowski, Mariusz Cabaj, Tomasz Chamiolo, Mateusz Chamiolo, Wojciech Chatliński, Paweł Czarnocki, Dawid Cząstkiewicz, Łukasz Dąbrowski, Szczepan Grzebieliszewski, Michał Falkowski, Jan Florczuk, Robert Gałach, Daniel Gałeczki, Piotr Gawlikowski, Dorota Gawrońska, Jarosław Gawroński, Katarzyna Goworek, Waldemar Gozdek, Andrzej Górski, Anna Grabowska, Tomasz Grabowski, Krzysztof Harasimiuk, Grzegorz Ilczuk, Marcin Ilczuk, Sylwia Ilczuk, Sebastian Jakowyszczenko, Jan Jejno, Ireneusz Kaługa, Rafał Kołakowski, Ewa Kominek, Weronika Konarska, Marek Kowalski, Grzegorz Krasnodębski, Kamil Krasnodębski, Cezary Krawczyk, Dominik Krupiński, Kamil Kryński, Katarzyna Kubicka, Paweł Kulesza, Przemysław Kurdej, Michał Latawiec, Marek Lewkowicz, Katarzyna Lipińska, Wioletta Łęczycka, Janusz Łuczak, Adam Małczuk, Radosław Matejak, Łukasz Matusik, Rafał Mazurczak, Sebastian Menderski, Bartłomiej Michalak, Dariusz Michałowski, Jerzy Mikołajczuk, Anna Mikołajewska, Artur Mikołajewski, Norbert Miśtał, Janusz Mokobodzki, Jacek Molski, Jarosław Mydlak, Justyna Nawrocka, Adam Niedziółka, Marcin Niedziółka, Tomasz Niedziółka, Paweł Niski, Adam Olszewski, Jarosław Paciorek, Katarzyna Paprocka, Sylwia Pasiak, Piotr Pawłowski, Janusz Pawłowski, Przemysław Piątkowski, Jarosław Piekut, Cezary Pióro, Dariusz Przeździak, Wioleta Puła, Grzegorz Pyziółek, Marcin Rejmer, Łukasz Rejt, Michał Rewucki, Helena Romańska, Ryszard Ryś, Mirosław Rzepała, Jacek Słupek, Patryk Sobieszczak, Tomasz Sołtaniuk, Monika Stefaniak, Przemysław Stońko, Maciej Szczygielski, Adam Tarłowski, Agnieszka Towarek, Katarzyna Tyl, Adrian Waszczuk, Adam Wielgorz, Łukasz Wilkowicz, Wojciech Wdowiński, Sławomir Wilk, Marek Witkowski, Rafał Wiśniewski, Jarosław Wróbel, Grażyna Zabłódzka, Jerzy Zabłódzki, Piotr Nadworny, Hubert Zajac, Łukasz Zajac, Marcin Zajac, Przemysław Zajac, Piotr Żmuda, Michał Żyłuk.

Wszystkim osobom i instytucjom, które wsparły nasze działania na rzecz ochrony pustułki serdecznie dziękujemy.

Mirosław Rzepała

CO DALEJ Z SOKOŁEM WĘDROWNYM W SIEDLCACH?

Większość osób zainteresowanych ptakami drapieżnymi zapewne wie, że w roku 2005 Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”, wspólnie z Urzędem Miasta prowadziło projekt reintrodukcji sokoła wędrownego w Siedlcach. Dzięki staraniom całej grupy osób i instytucji udało się wówczas sprowadzić do Siedlec cztery młode sokoły wędrowne ze stacji badawczej w Czempiniu. Sokoły zostały umieszczone w specjalnej klatce na dachu Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego i karmione przez członków TP „Bocian” ponad 40 dni. Po tym okresie ptaki szczęśliwie opuściły dach szpitala i odleciały w sobie tylko znanym kierunku. Po około 35 dniach od odlotu ptaków okazało się, że jeden z nich niestety zginął w kominie kotłowni znajdującej się w okolicy miejsca wypuszczenia. Pozostałe ptaki, były obserwowane wielokrotnie w okolicy stawów siedleckich, a jeden raz obserwowano również udany atak młodego sokoła na gołębia miejskiego w centrum Siedlec. Wszystkie te zdarzenia miały miejsce do końca roku 2005, po czym dopiero w maju i lipcu 2006 roku obserwowano pojedyncze sokoły wędrowne. Czy osobniki, które widziano były ptakami wypuszczonymi w Siedlcach, tego nie jesteśmy w stanie stwierdzić.

W roku 2006 planowano kolejne wsiedlenie młodych sokołów pod Siedlcami, tym razem jednak na terenie leśnym. Wszystkie założenia „leśnego programu” reintrodukcji zostały przygotowane w najdrobniejszych szczegółach. Ustalono podział obowiązków poszczególnych partnerów programu, znaleziono sponsorów, którzy mieli sfinansować zakup 4 młodych sokołów oraz rozpoczęto budowę specjalnej klatki nadrzewnej, której konstrukcja różni się od tej do wsiedleń na budynku. W momencie, kiedy przygotowania zmierzały już do końca otrzymaliśmy wiadomość, że tegoroczne lęgi nie należą do zbyt udanych i należy czekać na potwierdzenie

otrzymania ptaków z lęgów kolejnych. Niestety także i te nie powiodły się w stopniu umożliwiającym przyjazd młodych do Siedlec. Próby poszukiwania młodych w innych miejscach nie przyniosły spodziewanych rezultatów i niestety przesądziły o przerwaniu siedleckiego programu reintrodukcji w roku 2006.

Na tym nie zaprzestano jednak wysiłków pomocy tym pięknym ptakom.

Dzięki staraniom Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, firma DrewPol z Płatkownicy przygotowała 6 skrzyń lęgowych dla sokołów. Trzy z nich zostaną zamontowane na wieżach przeciwpożarowych RDLP Warszawa, a pozostałe na budynkach w miastach, gdzie sokoły są systematycznie obserwowane. Obecnie trwa typowanie miejsc do montażu skrzyń na budynkach, a jedna ze skrzyń została zamontowana na wieży ppoż.

Mam nadzieję, że po niespodziewanym wyhamowaniu siedleckiego programu reintrodukcji sokoła wędrownego, w przyszłym roku uda się nam kontynuować działania projektowe. Oprócz reintrodukcji



Sokół wędrowny
Rys. Michał Pasennik

leśnych w ramach projektu planowane jest wydanie folderu przybliżającego biologię gatunku, a także zagrożeń i sposobów jego ochrony.

***W siedleckim programie reintrodukcji brali udział dotychczas:** Urząd Miasta w Siedlcach, TP „Bocian” wraz z grupą wolontariuszy, firma Kozak Druk, Państwowa Straż Pożarna w Siedlcach, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, firma DrewPol z Płatkownicy, sokolnicy: Grzegorz Dzik, Łukasz Rejt i Dariusz Opaliński.*

Ireneusz Kaluga

OCHRONA BŁOTNIAKA ŁĄKOWEGO

Już kolejny rok TP „Bocian” realizuje projekt ochrony błotniaka łąkowego. Naszym celem jest stworzenie grup roboczych, które objęłyby działaniami ochroniarskimi jak największy obszar naszego kraju. W tym roku nawiązaliśmy współpracę z osobami z całej Polski. Poniżej prezentujemy działania oraz wyniki z roku 2006. Mamy nadzieję, że w ten sposób zachęcimy czytelników do aktywnego uczestnictwa w projekcie.

Ochrona

Ważnym elementem projektu jest współpraca z rolnikami i kombajnistami. To właśnie oni są strategicznymi partnerami projektu i dlatego też ich uczestnictwo w działaniach ochroniarskich jest dla nas bardzo ważne.

Pożyteczna rola błotniaka łąkowego w agrocenozach oraz potrzeba jego aktywnej ochrony to zagadnienia, które staramy się promować i nagłaśniać w mediach. W tym roku w prasie ukazało się 10 artykułów: w „Słowie Podlasia”, „Tygodniku Siedleckim”, „Gazecie Powiatowej”, „Tygodniku Noteckim”, „Magazynie Farmerskim”, „Wieściach Rolniczych”, „OIKOSIE”, „Gazecie Działdowskiej” w biuletynie przyrodniczym „Kraska” oraz biuletynie Komitetu Ochrony Orłów. Wzięliśmy również udział w nagraniu materiału do Kuriera Mazowieckiego TVP3 oraz uczestniczyliśmy w imprezie plenerowej „Dzień Otwartych Drzwi” organizowanej przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Grabanowie (powiat bialski).

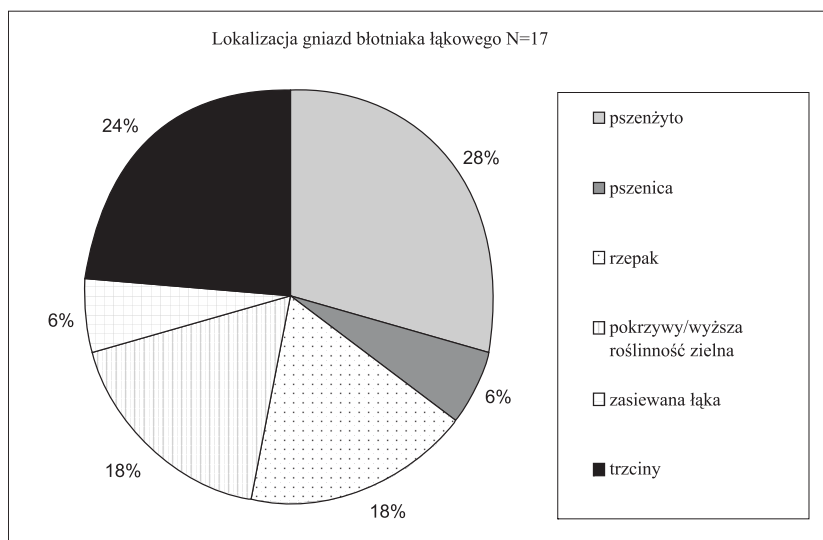
W sierpniu tego roku wydaliśmy kolorowy folder o ochronie błotniaka łąkowego w nakładzie 2000 egzemplarzy. W folderze umieściliśmy informacje o rozpoznawaniu gatunku, jego siedlisku, biologii, pokarmie, zagrożeniach, ochronie i obrączkowaniu. Folder został sfinansowany ze środków programu „Działaj Lokalnie V” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

W roku 2006 po raz pierwszy zabezpieczaliśmy lęgi przed drapieżnikami naziemnymi (lisami, psami, kotami). Jest to metoda sprawdzona i stosowana w wielu krajach Europy Zachodniej (m.in. Niemczech, Danii, Holandii, Francji i Hiszpanii). Zabezpieczenie lęgu polega na otoczeniu okolic gniazda (3 x 3 m) metalową siatką (o wysokości 1 m). Metodę tą stosuje się w przypadkach, kiedy mamy do czynienia z lęgami opóźnionymi i wiemy, że pisklęta nie zdążą opuścić gniazda przed żniwami. Wokół siatki pozostawia się 2-3 metry nieskoszonego zboża, tak żeby ogrodzenie nie było widoczne z zewnątrz. Działania te muszą być oczywiście uzgodnione z właścicielem działki, na której znajduje się gniazdo. We wszystkich przypadkach spotkaliśmy się z bardzo przychylnym podejściem rolników do problemu. Właściciele działek wyrazili zgodę na ustawienie ogrodzenia i pozostawienia nieskoszonego fragmentu zboża. We wszystkich zabezpieczonych

w ten sposób gniazdach nie odnotowaliśmy strat spowodowanych przez drapieżniki. Pisklęta pomyślnie opuściły gniazda. Siatkę przekazała nam firma RolStal Pawłowski.

Zestawienie wyników

	2005	2006
Liczba gniazd ze znanym wynikiem lęgu	6	17
Liczba opierzonych młodych	18	34
Liczba samic w lęgach	5	13
%	31,3	42
Liczba samców w lęgach	11	18
%	68,7	58
Straty w lęgach (liczba lęgów)	0	6
Sukces gniazdowy	100%	64,7%
Liczba młodych na gniazdo	3	2
Liczba młodych na parę z sukcesem	3	3,1
Liczba gniazd z interwencją (rozmowa z właścicielem gruntu)	3	8
Liczba gniazd zabezpieczonych przed drapieżnikami (otoczone siatką)	0	4
Liczba zaobrączkowanych piskląt	16	34
Liczba zaobrączkowanych ptaków dorosłych	0	2



Obserwacje

Wyszukiwanie gniazd i zbieranie obserwacji zaczęliśmy już w maju. Do końca sierpnia na subforum „błotniak łąkowy” odnotowaliśmy 118 obserwacji błotniaka łąkowego. Z tej liczby 92 dotyczyły samców, 44 samic a 20 sparowanych ptaków. Obserwacje prowadzono głównie w powiecie bialskim, łosickim, działdowskim, okolicach Sokołowa Podlaskiego, dolinie Pasłęki, Nurca oraz w gminie Grodków.



*Koszenie zbóż to zagrożenie dla błotniaków
Rys. Anna Lisowska*

Plany na przyszłość

Projekt nie ma wyznaczonych ram czasowych, dlatego też nasze działania planujemy na najbliższych kilka lat. Planujemy m.in. dodruk (w dużym nakładzie) folderu, druk plakatu oraz naklejki z logo projektu, wykonanie posterów i koszulek z logo oraz wyposażenie w sprzęt grup roboczych. Do sprawnego funkcjonowania projektu niezbędne będą również regularne spotkania koordynatorów regionalnych. Będziemy kontynuowali i rozwijali współpracę z naszymi zagranicznymi partnerami m.in. z Holandii, Niemiec i Słowacji. **Błotniak łąkowy, jako gatunek krajobrazu rolniczego, jest szczególnie narażony na zmiany zachodzące w rolnictwie. Intensyfikacja produkcji rolnej (chemizacja, tworzenie monokultur) niekorzystnie wpływa na jego liczebność. W krajach Europy zachodniej gatunek ten prawie wyginął. Główną przyczyną zaniku lokalnych populacji było upraszczanie krajobrazu - likwidacja miedz, odlogów, ugorów, zadrzewień śródpolnych, bagienek. Niestety w ostatnich latach podobny trend można zauważyć również w Polsce. Główną przyczyną tego stanu są niekorzystne dla przyrody zasady udzielania unijnych płatności obszarowych.**

Skuteczna ochrona błotniaka łąkowego, jak i innych gatunków krajobrazu rolniczego (skowronka, kuropatwy, przepiórki, pustułki, zająca szaraka, chomika europejskiego, jaszczurki zwinki i wielu innych) powinna polegać na wdrażaniu założeń rolnictwa zrównoważonego, uwzględniającego nie tylko cele produkcyjne, ale także potrzeby środowiska naturalnego. Dlatego też w najbliższych latach nasze działania będą związane z promocją działania 214. „Program rolnośrodowiskowy (Płatności rolnośrodowiskowe)” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Zwłaszcza pakietu „Strefy buforowe” (tworzenie zadarnionych pasów wzdłuż rowów, oczek wodnych, miedz), pakietu „Ochrona gleb i wód” (poplony) oraz „Ekstensywne trwałe użytki zielone”. W tym celu niezbędna będzie współpraca z powiatowymi Ośrodkami Doradztwa Rolniczego, Kółkami Rolniczymi oraz indywidualnymi rolnikami. Planujemy również uczestniczyć w różnego rodzaju seminariach, targach oraz imprezach plenerowych, poświęconych rolnictwu.

Oprócz działań typowo ochroniarskich czy też edukacyjnych, planujemy prowadzenie prac badawczych. Chcemy poznać ekologię „polnej” populacji błotniaka łąkowego. W pierwszej

kolejności skład diety (analiza wypluwek), preferencje siedliskowe oraz wielkość rewirów łowieckich.

W wyszukiwaniu gniazd uczestniczyli:

Marek Bebłot, Michał Budka, Dawid Cząstkiewicz, Tomasz Ekiert, Marta Józefaciuk, Zbigniew Kajzer, Paweł Kmiecik, Rafał Kołakowski, Kamil Kryński, Jerzy Lewtak, Jan Lontkowski, Marek Maluśkiewicz, Łukasz Matusik, Sebastian Menderski, Jerzy Mikołajczuk, Jarosław Mydlak, Mirosław Rzepała, Monika Stefaniak, Krzysztof Szulak, Mariusz Szulak, Michał Wolny, Piotr Zabłocki, Piotr Zadworny.

Wszystkim uczestnikom projektu serdecznie dziękuję! Już teraz zachęcam do aktywnego uczestnictwa w działaniach w następnym sezonie - zbierania i przekazywania obserwacji oraz wyszukiwania i zabezpieczania gniazd. Zapraszam do dyskusji na Forum Przyrodniczym „BOCIAN” - subforum „Błotniak łąkowy”.

Dominik Krupiński

OCHRONA BIELIKA, ORLIKA KRZYKLIWEGO I KANI CZARNEJ W WOJEWÓDZTWIE MAZOWIECKIM W 2006 ROKU

W roku bieżącym, w ramach działań podejmowanych przez struktury regionalne Komitetu Ochrony Orłów, kontynuowaliśmy monitoring stanowisk bielika, orlika krzykliwego i kani czarnej na terenie województwa mazowieckiego. Tegoroczne prace obejmowały określenie liczebności, sukcesu lęgowego oraz skontrolowanie funkcjonowania ochrony strefowej. Sponsorem tegorocznego programu był Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Łącznie skontrolowaliśmy 52 stanowiska lęgowe wcześniej wspomnianych gatunków. Wśród nich były 22 stanowiska bielika, 29 stanowisk orlika krzykliwego oraz 1 stanowisko kani czarnej.



*Bielik
Rys. Eliza Wiszniewska*

Na 17 stanowiskach bielika stwierdzono obecność par lub pojedynczych terytorialnych ptaków. Wykryto 2 nowe stanowiska lęgowe tego gatunku, co świadczy o postępującej jego ekspansji na terenie środkowej Polski. Na 13 rozpoczętych lęgów pomyślnie zakończyło się 11. Bieliki wyprowadziły łącznie w tym roku 17 podlotów.

Wśród skontrolowanych 29 stanowisk orlika krzykliwego na zaledwie 11 stwierdzono obecność terytorialnych ptaków. Udało się zaobserwować efekty lęgów w 6 gniazdach;

w 5 gniazdach lęgi zakończyły się sukcesem i wyprowadzeniem po jednym podlocie. W ostatnich latach na terenie Mazowsza obserwujemy niepokojącą tendencję opuszczania stanowisk lęgowych przez ten gatunek. W tej chwili nie wiadomo, czy jest to trend prowadzący do silnego spadku liczebności jego populacji na naszym terenie, czy też tylko okresowe dość silne fluktuacje liczebności. Nad wyjaśnieniem tego zjawiska będziemy pracowali w najbliższych latach.

Podobnie jak w latach ubiegłych skontrolowaliśmy jedyne stale zajmowane w naszym regionie stanowisko kani czarnej. W roku bieżącym ptaki wyprowadziły tu jednego podlota.

Poniżej w porządku alfabetycznym wymienione zostały osoby uczestniczące w tegorocznym monitoringu: *Krzysztof Antczak, Andrzej Borowski, Michał Falkowski, Andrzej Górski, Marcin Ilczuk, Jan Jejno, Ireneusz Kaługa, Cezary Krawczyk, Dominik Krupiński, Kamil Kryński, Przemysław Kusiak, Jarosław Paciorek, Piotr Pagórski, Bogumiła Olech, Mirosław Rzępała, Dariusz Sadowski, Anna Siwak, Piotr Szczypiński, Adam Tarłowski, Piotr Twardowski, B. Woźniak, Dorota Zawadzka.*

Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękuję za udział w programie.

Andrzej Górski

KLUSOWNICTWO PTAKÓW DRAPIEŻNYCH

W bardzo ciężkim dla zwierząt okresie zimy w przyrodzie toczy się nieustanna walka o przetrwanie. Zwierzęta toczą ciężki bój o pokarm, o schronienie, ale jak się okazuje również o uniknięcie śmierci z rąk człowieka. Odmian kłusownictwa jest wiele, lecz my chcielibyśmy zwrócić tutaj szczególną uwagę na bestialskie mordowanie ptaków drapieżnych. Ptaków, które pomagają człowiekowi od zarania dziejów w polowaniach, które troszczą się o bezpieczny start i lądowanie na wielu lotniskach świata, które, dzięki wspaniałym swym cechom, stały się godłem wielu państw, synonimem szybkości, precyzji i nieomyślności. Zimą to one stają się łupem, a w tym ciężkim, nieprzyjaznym dla nich okresie, ich zabijanie ma w Polsce swoje apogeum. Dziko żyjące ptaki drapieżne, stroniące zwykle od człowieka, przymuszone teraz głodem do większej ufności dają się zwabić człowiekowi i wpaść w jego sidła. Każdego roku z rąk kłusowników ginie mnóstwo ptaków drapieżnych, a nierzadko są to ginące gatunki, o które dbamy i wszelkimi możliwymi środkami staramy się zachować w środowisku naturalnym. Łupem padają najczęściej jastrzębie gołębiarze oraz myszołowy, ale także krogulce i sowy, a zarejestrowano nawet przypadek morderczego „trofeum” z bielika.

Zagrożeniem dla nich są w głównej mierze pułapki (klatki), ale także amatorzy myślistwa, którzy strzelając do ptaków drapieżnych łamią Ustawę o Ochronie Przyrody, stając się również kłusownikami! Problem jest niezwykle poważny! Na wielu wsiach ptaki drapieżne traktowane są jak „szkodniki”, zagrażające gołębiom czy łownym kurakom i z tego powodu w sposób bestialski eliminowane są ze środowiska przez hodowców gołębi oraz mniej świadomych amatorów myślistwa.

Traktowane jako zagrożenie giną w przeróżny sposób, a śmierć od kuli jest chyba najbardziej humanitarną formą. Łapano są m.in. we wspomniane druciane klatki, w których przynętą jest żywy gołąb (latem biały, zimą ciemnej barwy, czyli zawsze skonstrastowany z podłożem), gdzie czekają na śmierć z ręki człowieka. Inną niezwykle brutalną formą są automatyczne zapadki (tzw. „żelaza”), które łamią im skoki a czasami wręcz odcinają nogi, powodując, że ptak „umiera”



Jastrząb
Rys. Wioleta Pula

później w ogromnym stresie i męczarniach. Walczy o życie jeszcze przez dłuższy czas, bez możliwości zdobycia pokarmu, nie mogąc nawet usiąść. Tym razem człowiek - bestia, wykorzystujący zimowe warunki, nie daje ptakom żadnych szans. Odłowione ptaki kłusownik sprzedaje żywe „pseudosokolnikom”, którzy traktują dzikie ptaki jak zabawki, które w warunkach złego żywienia i stresu giną lub w najlepszym przypadku uciekają, ale nawet po ucieczce rzadko utrzymują się w naturalnych warunkach, ponieważ nie są w stanie polować ze względu na zniszczone upierzenie lub po prostu brak kondycji do polowania. Kolejnym przeznaczeniem złapanych

ptaków jest ich preparowanie i sprzedaż tych niby ozdób wiszących potem nad kominkiem. Innym typem morderców są hodowcy gołębi, którzy nie chcą niczego poza śmiercią intruza – tacy po prostu zabijają i palą ptaka usuwając w ten sposób ślady przestępstwa.

Skala problemu jest ogromna. Czego dowodem może być poniższy przykład. W ciągu jednego dnia antyklusowniczej akcji w terenie w promieniu 30 km stwierdziliśmy kilka w pełni przygotowanych pułapek z żywą przynętą w środku. Jeśli założymy, że w jedną pułapkę wpada 2-3 ptaki tygodniowo, oznacza to śmierć kilkudziesięciu ptaków drapieżnych w ciągu jednej zimy!!! W skali kraju daje to zatem nawet tysiące uśmierconych niewinnych ptaków, które - jak każde stworzenie - chcą jeść, aby żyć.

Jak wykryć ten bestialski proceder i jak z nim walczyć? Pułapki są stosunkowo łatwe do wykrycia; z racji dość dużych rozmiarów (ok. 1,2 x 1,2 m) ustawione najczęściej na wysokich nogach, oraz z konieczności wystawiania ich w miejscu przyciągającym wzrok wabionego drapieżnika, czyli w miejscu dobrego dolotu. Najczęściej są to specjalnie przygotowane podesty, ale czasami wierzchołki stogów słomy, czy dachy zabudowań gospodarczych. Cóż robić po takim znalezisku? Najlepiej niezwłocznie zadzwonić na policję (pod numer 112 lub 997) i wskazać miejsce, lub adres, gdzie znajduje się klatka. Kłusownictwo poza tym, że jest barbarzyństwem, jest też niezgodne z prawem i sprzeczne z wieloma artykułami ustawy o ochronie przyrody, a wymiar kar może sięgać nawet pozbawienia wolności! Gwarantuje to **Ustawa z 16 kwietnia 2004 r. o Ochronie Przyrody (Dz.U. z 2004 r. Nr 92, poz. 880)**.

Reasumując, tylko w roku 2006 odkupiono i uwolniono (niektóre po długim leczeniu) ponad 20 ptaków złapanych w pułapki przez kłusowników. Były to przede wszystkim młode jastrzębie gołębiarze, ale także myszołowy w tym jeden myszołów włochaty i 2 krogulce. Po rozpoznaniu terenu przeprowadzona została akcja niszczenia narzędzi zbrodni zakończona pełnym sukcesem. Kolejna akcja przeprowadzona została po publikacji artykułu o kłusownictwie w Tygodniku

Ostrołęckim. Uzyskano informację od pewnego mężczyzny, który był w posiadaniu 2 jastrzębi. Po przyjeździe na miejsce okazało się, że ptaki są w strasznym stanie – mają poobcinane lotki, są wygłodzone a właściciel rozmyślił się i nie chce ich przekazać. Po ok. godzinie pojawiliśmy się w asyście policji i ptaki zostały odebrane i przekazane do ośrodka rehabilitacji ptaków drapieżnych pod Wyszkiem którego kierownikiem jest Pan Waldemar Krasowski <http://www.aviangarda.eko.org.pl/>. Po 7 miesiącach rehabilitacji jeden z ptaków został uwolniony, drugi niestety musi w niewoli pozostać jeszcze co najmniej jeden rok. Akcja uwolnienia tych ptaków znalazła zakończenie w sądzie, gdzie okazało się, że człowiek, od którego odebraliśmy ptaki nie był sprawcą ich okaleczenia, wskazał jednak kłusownika, od którego otrzymał ptaki. Kłusownik został skazany na 3 miesiące więzienia za każdego z ptaków po zsumowaniu ukarany został pozbawieniem wolności na okres 5 miesięcy w zawieszeniu na 2 lata.

Jak widać nie powinniśmy bać się zgłaszania takich znalezisk, gdyż sprawcy takich czynów nie mają skrpułów. Bestialsko mordują, bądź strasznie okaleczają w akcie niezrozumiałej i niewytłumaczalnej nienawiści tysiące ptaków rocznie. Nie pozostawajmy obojętni! Niech ten artykuł będzie apelem o aktywne przeciwstawienie się temu procederowi, a także wezwaniem do świadomego, dojrzałego myślenia! Wierzmy, że wspólne wysiłki wszystkich miłośników przyrody wraz z pomocą służb mundurowych mogą znacznie poprawić i tak ciężką w okresie zimy sytuację tych wspaniałych, dostojnych ptaków.

Piotr Zadworny, Przemysław Kurdej

OCHRONA KRASKI NA MAZOWSZU

Kraska jest jednym z najbardziej narażonych na wyginięcie w naszym kraju gatunków. Jest ptakiem ściśle chronionym, znajduje się w „Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt” oraz na liście gatunków zagrożonych w Załączniku I tzw. Dyrektywy Siedliskowej Unii Europejskiej (gatunki, które powinny zostać objęte szczególnymi środkami ochronnymi, obejmującymi także ochronę ich siedlisk, mającymi na celu zapewnienie przetrwania i rozrodu tych gatunków w miejscach ich występowania).

Liczebność kraski w ostatnich latach szacowana jest na nie więcej niż 60-70 par lęgowych. Z tej liczby około połowa zamieszkuje Równinę Kurpiowską – mezoregion w północnej części Mazowsza. Znacząca populacja występuje też w Polsce południowo-wschodniej w widłach Wisły i Sanu. W innych rejonach, gdzie do niedawna istniały jeszcze zwarte populacje istnieją tylko szczątkowe stanowiska.

Krasce zagraża szereg czynników związanych z działalnością człowieka: wycinanie starych, dziuplastych drzew; zaorywanie pastwisk (w związku z dopłatami bezpośrednimi), czyli terenów, na których kraski żerują, dzielenie terenów żerowiskowych na działki i budowa na nich domków letniskowych, zalesianie takich terenów, drapieżnictwo ze strony kuny leśnej i domowej. Istotnym, niekorzystnym czynnikiem naturalnym jest występowanie chłodnych i deszczowych okresów w czasie karmienia młodych. Niska temperatura obniża aktywność owadów, a w rezultacie kraski nie potrafią zdobyć odpowiedniej ilości pożywienia dla piskląt, które giną z głodu. Są to wnioski wysnute na podstawie wieloletnich badań populacji kurpiowskiej.

W czasie montowania skrzynek (o czym piszemy dalej) i wcześniej, dowiedzieliśmy się, że przy kilku stanowiskach lęgowych kraski były fotografowane. Jest to kolejne zagrożenie dla tego ginącego gatunku. Osoba fotografująca powinna posiadać stosowne zezwolenie Ministra Środowiska. Może je otrzymać tylko fotografik doświadczony i dysponujący odpowiednim sprzętem pozwalającym zminimalizować niepokojenie ptaków w pobliżu gniazda. Lista zagrożeń dla kraski jest znacznie dłuższa. Niestety nie mamy na nie żadnego wpływu. Kraska jest masowo zabijana w okresie wędrówek w basenie Morza Śródziemnego, w północnym Omanie, Kuwejcie i na wyspach Farason na Morzu Czerwonym.

Czy zatem warto pomagać temu gatunkowi?! Można beczynnie przyglądać się i dokumentować jak kraska znika z kolejnych obszarów, ale możemy też czynnie ją chronić w taki sposób, na ile pozwalają na to możliwości finansowe i organizacyjne. My wybraliśmy ten drugi wariant!

Jednym z ważniejszych czynników na terenach gniazdowania wydaje się brak miejsc do odbywania lęgów. Dlatego też w br. przeprowadziliśmy akcję zabezpieczenia wszystkich znanych nam z ostatnich lat stanowisk tego gatunku na Równinie Kurpiowskiej. W czasie trzech ekspedycji terenowych, które odbyły się wiosną (6 maja) i jesienią (22 i 23 września oraz 19 i 20 października), zamontowanych zostało łącznie 96 odpowiednio przygotowanych skrzynek dla krasek. Wcześniej podobne, ale nieco płytsze skrzynki zamontował Karol Trzcński. Ostatnio zawieszono budki wykonane są z pni sosnowych wydrążonych w środku. Średnica otworu oraz głębokość i średnica wewnętrzna skrzynek zbliżone są do wymiarów przeciętnej dziupli dzięcioła zielonego. Kraski na obszarze swojego występowania w Polsce, w tym i na Kurpiach, w celu odbycia lęgów najchętniej zajmują dziuple po tym gatunku dzięcioła. Przy każdym stanowisku, czynnym jeszcze w roku 2006 oraz 1-3 sezony wcześniej, zawieszono od 1 do 3 skrzynek.

W czasie pierwszego wiosennego wyjazdu zamontowano 20 skrzynek. Okazało się, że stanowią one atrakcyjną alternatywę dla ptaków. Na obszarze, gdzie zainstalowano tę partię sztucznych schronień, gniazdowało w tym roku 9 par krasek. Z tej liczby aż 4 pary przystąpiły do lęgów w dopiero co zawieszonych budkach, szczęśliwie wyprowadzając swoje potomstwo.

Liczba odchowanych młodych nie została jednak dokładnie określona. Wiadomo tylko, że przy jednym stanowisku obserwowana była rodzina z 3 młodymi. W pozostałych budkach obserwowano młode kraski wyglądające przez otwór wejściowy, tuż przed ich wylotem – nie było zatem możliwości ich dokładnego policzenia.

Miniony sezon był bardzo sprzyjający dla krasek. Jest to gatunek ciepłolubny. Upały panujące w czerwcu i lipcu, a więc w okresie lęgowym krasek, sprzyjały rozwojowi owadów, zwłaszcza prostoskrzydłych i ich wysokiej aktywności. Dlatego też kraski nie miały żadnego problemu ze



Kraska
Rys. Marcin Ilczuk

zdobywaniem pokarmu. Mieliliśmy okazję się o tym przekonać w lipcu. Szarańczaki na pastwiskach kurpiowskich występowały wręcz masowo!

Planujemy, że każde stanowisko będzie corocznie monitorowane i w razie niekorzystnych okoliczności podejmowane zostaną odpowiednie interwencje, np. wieszanie kolejnych skrzynek, przekonywanie właścicieli do pozostawiania dziuplastych drzew, które planują do wycinki, odpowiednia edukacja właścicieli gruntów, gdzie gniazduje kraska. W przypadku większości stanowisk na Kurpiach ludzie, w sąsiedztwie których gniazdują kraski, dobrze znają ten gatunek. Są również nieźle wyedukowani, co jest niewątpliwą zasługą Andrzeja Górskiego, a ostatnio także Karola Trzcńskiego. Dzięki nim wiele drzew (głównie starych wierzb) z dziuplami nie została wycięta, a stanowiska funkcjonują nadal. Aby jednak wpływ na miejscowych mieszkańców był nadal skuteczny niezbędny jest stały monitoring poszczególnych stanowisk krasek!

Odpowiednie rozmieszczenie skrzynek, mamy nadzieję, że skuteczne, stało się możliwe dzięki wsparciu *Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie*. Z jego środków w roku 2005 przeprowadzono kontrolę znanych z roku 1998 (ostatnia inwentaryzacja na dużą skalę) stanowisk kraski w całym woj. mazowieckim. Głównie na podstawie tej, oraz uzupełnionej w 2006 roku, kontroli zaplanowano rozmieszczenie skrzynek w terenie.

W tegoroczne działania zaangażowani byli:

- Pan Andrzej Borowski, Dyrektor RDLP w Warszawie, który stworzył korzystny klimat dla całego przedsięwzięcia;
- Firma Marek Puścion PPHU „DREW-POL” w Płatkownicy nieodpłatnie wykonała skrzynki dla krasek;
- Sławomir Wilk z RDLP Warszawa koordynował prace, mające na celu prawidłowe wykonanie skrzynek oraz ich transport na Kurpie;
- Nadleśnictwo Siedlce kilkakrotnie nieodpłatnie udostępniało transport skrzynek od wykonawcy skrzynek na Kurpie;
- Adam Tarłowski, Tomasz Grabowski, Andrzej Górski, Karol Trzcński, Janusz Łuczak, Jan Jejno, Mirosław Rzępała, Monika Stefaniak, Ireneusz Kaługa realizowali działania terenowe (wieszanie skrzynek, ich kontrola w sezonie lęgowym).

Wszystkim ww. osobom i instytucjom serdecznie dziękujemy za udział w tegorocznych przedsięwzięciach mających na celu czynną ochronę ginącego klejnotu polskiej przyrody!

Mirosław Rzępała, Andrzej Górski

AKTYWNA OCHRONA PŁOMYKÓWKI W ROKU 2006

W mijającym roku Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” kontynuowało prace związane z ochroną sowy płomykówki. W ramach programu wykonano szereg prac, począwszy od wabiń wiosennych, poprzez kontrole budek lęgowych, prelekcje w szkołach a na obrączkowaniu piskląt kończąc. Powyższe prace wykonywano na terenie powiatu bialskiego (lubelskie), działdowskiego (warmińsko-mazurskie) i łosickiego (mazowieckie).

Wiosenne wabienia odbywały się przez cały kwiecień, w godzinach 21.00-2.00. W powiecie działdowskim wabienia rozpoczęły się z początkiem kwietnia, w pozostałych powiatach pierwsze



Płomykówka
Rys. Eliza Wiszniewska

wabienia odbyły się w drugiej dekadzie kwietnia. W sumie na wszystkich powierzchniach na stymulacje głosowe poświęcono 15 nocy. W powiecie działdowskim wykonano je w 25 miejscowościach. *W nocnych wabieniach w sezonie 2006 uczestniczyli: Edyta Dudek, Eliza Jaczynowska, Rafał Kołakowski, Dominik Krupiński, Paweł Kulesza, Małgorzata Nowicka, Sebastian Menderski, Jarosław Mydlak.* Dzięki stymulacji udało się zlokalizować 3 nowe stanowiska. Z uwagi na dobre rozpoznanie występowania płomykówki we wszystkich 3 powiatach można uznać to za dobry wynik. Niestety wabienia pokazały też, że z niektórych stanowisk płomykówka się wycofała. Wpływ na to mogła mieć ostra zima i długo utrzymująca się pokrywa śniegu. Mamy nadzieję, że stanowiska te zostaną zasiedlone przez młode ptaki.

Niestety stymulacje głosowe, nawet powtarzane kilkakrotnie w jednym miejscu, nie zawsze dają pewny rezultat. Na aktywność głosową płomykówek ma wpływ wiele czynników, takich jak temperatura, wilgotność, zachmurzenie, faza księżyca oraz

indywidualne cechy każdego osobnika. Nawet najdogodniejsza pogoda (pełnia księżyca, brak opadów, wysokie ciśnienie) nie daje pewności, że sowy zareagują na wabienia. Zdarza się też dosyć często, że reakcja sów ogranicza się jedynie do cichego zbliżenia się do źródła dźwięku bez zdradzania swojej obecności. Dlatego też stymulacje głosowe powinny być uzupełniane dziennymi kontrolami potencjalnych miejsc lęgowych oraz prowadzeniem wywiadów ze społecznością lokalną.

Na terenie działania Koła Południowopodlaskiego (pow. bialski i łosicki) istnieje obecnie 19 stanowisk (Cicibór Duży, Sarnaki, Platerów, Ostromęczyn, Górki, Łosice, Hadynów, Halasy, Hołowczyce Nowe, Konstantynów, Leśna Podlaska, Rokitno, Klonownica Duża, Terespol, Neple, Huszcza, Kownaty, Krzywośnity, Wisznice). Sześć (31,5%) stanowisk płomykówki zlokalizowanych jest w otworach wentylacyjnych bloków, trzy (15,7%) w kominach wentylacyjnych budynków, cztery (21%) w obiektach sakralnych oraz dwa (10,5%) na strychach opuszczonych budynków gospodarczych. W 4 przypadkach nie jest znane miejsce przebywania płomykówki. Z 9 stanowisk (Serpelice, Zalesie, Horbów, Janów Podlaski, Klonownica Plac, Witulin, Kornica Stara, Malowa Góra, Piszczac) płomykówka najprawdopodobniej się wycofała (nie wykryto jej za pomocą wabień w ostatnich 2 latach).

W powiecie działdowskim istnieje obecnie 7 stanowisk (dwa w Niechłoninie, Gródki, Kramarzewo, Rybno, Brodowo, Białuty). Pięć (71,4%) stanowisk zlokalizowanych jest w otworach wentylacyjnych, dla pozostałych 2 (28,6%) nie określono miejsca gniazdowego. W jednej miejscowości (Brodowo) odnotowano obecność dorosłych ptaków, nie wykryto jednak lęgu. W dwóch miejscach (Komorniki, Przełęk Kościelny) w budkach lęgowych pojawiły się

wypluwki, jednak sowy nie złożyły jaj. Z kolejnych dwóch stanowisk (Działdowo, Pożary) płomykówki wycofały się lub nie przystąpiły do lęgu. Potwierdzą to wabienia i nasłuchy w kolejnych latach.

Od roku 2005 rozpoczęto obrączkowanie piskląt płomykówek. W roku 2006 udało się zaobrączkować 36 piskląt z 8 lęgów, co daje 4,5 młodego na parę z sukcesem. Zaobrączkowanie większej liczby młodych i poznanie sukcesu lęgowego większej liczby par jest naszym celem na lata następne. Dzięki obrączkowaniu będziemy mogli gromadzić informacje o dyspersji młodych ptaków, przeżywalności, sukcesie lęgowym, jak i o samym zajęciu skrzynek.

Przeprowadzono kontrolę 50 skrzynek lęgowych wywieszonych w poprzednich latach. Kontrole prowadzono na terenie wszystkich 3 powiatów oraz w okolicach Siedlec. Odnotowano 7 skrzynek, w których płomykówka wyprowadziła lęgi. Kolejne 8 skrzynek jest odwiedzane przez sowy, o czym świadczy obecność wypluwek. Na terenie powiatu działdowskiego płomykówki preferują otwory wentylacyjne, ale dzięki skrzyнкom, które odwiedzają mają możliwość zmiany miejsca lęgowego w przypadku zamknięcia otworu wentylacyjnego kratką.

W roku 2006 członkowie Południowopodlaskiego Koła przeprowadzili 6 prelekcji o płomykówce i innych sowach. Prezentacje przy użyciu sprzętu komputerowego odbyły się głównie w szkołach podstawowych. Niewiedza na temat sów jest często głównym powodem bezmyślnego zabijania tych pożytecznych zwierząt. Również dzięki propagowaniu wiedzy wśród młodzieży możemy uzyskać wiadomości o występowaniu tych rzadkich i trudno wykrywalnych ptaków.

Po dwóch latach starań Koło Południowopodlaskie pozyskało fundusze na czynną ochronę płomykówki. Dotacji udzielił Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie. Projekt zakłada powieszenie w powiecie bialskim 30 skrzynek lęgowych w różnego typu obiektach, m.in.: w obiektach sakralnych i budynkach gospodarczych (oborach, magazynach, młynach itp.). Skrzyńki lęgowe zostały wykonane z płyty OSB, a ich wymiary zostały zmodyfikowane (zwiększono długość komory lęgowej oraz zmniejszono otwór wlotowy). Stworzenie bezpiecznych miejsc lęgowych dla płomykówki przyczyni się do zachowania tej pięknej i coraz rzadszej sowy w naszym regionie. Skrzyńki zostały powieszone do końca 2006 roku. Jedna skrzyńka lęgowa została wykonana i powieszona ze środków wpłaconych specjalnie na ten cel na konto Towarzystwa przez *Panią Teresę Łyczyńską z Sopieszyna* (woj. pomorskie). Serdecznie dziękujemy!

W roku 2006 powstało również specjalne subforum dotyczące płomykówki. Można na nie wejść pod



Płomykówka
Rys. Rafał Kolakowski

adresem <http://forum.bocian.org.pl>, klikając na „płomykówka” - ukażą się nam tematy dotyczące tylko tej sowy. Można tam zobaczyć zdjęcia z kontroli budek, obrączkowania piskląt czy zdobyć odpowiedź na nurtujące nas problemy. Serdecznie zapraszamy do dzielenia się swoją wiedzą i obserwacjami tej pięknej sowy! Zaktualizowana została również strona projektu (<http://www.bocian.org.pl/bocian/sub/projekty/plomykowka>), na której prezentujemy najświeższe wyniki z obrączkowania młodych ptaków.

W przyszłości chcemy kontynuować wykrywanie nowych stanowisk poprzez wiosenne wabienia i dzienne przeszukiwanie budynków, jak i kontrolowanie skrzynek lęgowych i obrączkowanie piskląt. Planujemy również druk materiałów o ochronie sów (folder, plakat, naklejka).

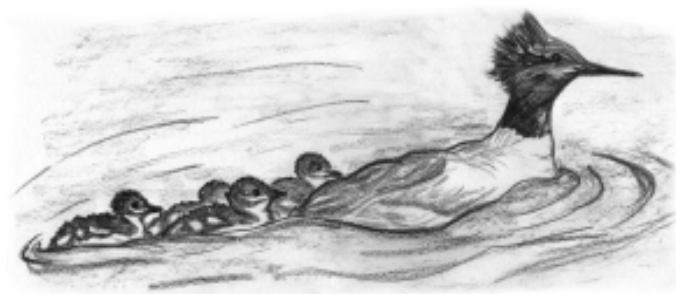
Wszystkim zaangażowanym w projekt serdecznie dziękujemy. W szczególności osobom, które poświęciły wiele nocy na wabienia a nierzadko były to noce bardzo zimne. Podziękowania kierujemy również do firmy Ussuri za fachowe wykonanie skrzynek i pomoc w transporcie.

Sebastian Menderski, Dominik Krupiński

OCHRONA TRACZA NUROGĘSI I GĄGOŁA W WELSKIM PARKU KRAJOBRAZOWYM

Welski Park Krajobrazowy leży w południowej części województwa warmińsko-mazurskiego. Obejmuje on część doliny rzeki Wel, liczne jeziora oraz przylegające lasy i tereny bagienne. Zajmuje powierzchnię ponad 20 tysięcy hektarów. Park charakteryzuje wysoki stopień naturalności ekosystemów wodnych, co pozytywnie wpływa na stan populacji ptaków wodnych, w tym kaczek. Dobra baza pokarmowa nie idzie w parze jednak z ilością dogodnych miejsc lęgowych, szczególnie dla kaczek gnieźdzących się w dziuplach. Dlatego też członkowie Działdowskiego Koła TP „Bocian” podjęli działania na rzecz ochrony nurogęsi i gągoła na terenie Welskiego PK. W lipcu 2006 roku wywieszono 50 budek lęgowych dla tych ptaków. Budki zawisły w miejscach, gdzie ptaki te były wcześniej obserwowane i gdzie wyprowadzają młode, tj. nad jeziorami: Jeleńskim, Lidzbarskim, Kiełpiskim, Zarybinek, Rumian, Grądy, Zakrocza, a także w dwóch miejscach nad rzeką Wel (Podcibórz oraz Koszelewki). Wszystkie te miejsca zostały wytypowane podczas majowego spływu. Obserwowaliśmy wtedy 5–6 par traczy nurogęsi oraz 6–7 par gągołów. Dla wszystkich budek zostały określone dokładne współrzędne

geograficzne, dzięki czemu będzie je mógł skontrolować każdy pracownik Parku. Skrzynki lęgowe posiadają ochronę przeciw kunom w postaci rury z PCV przymocowanej do otworu w budce. Badania Belgów dowodzą, że kuny ześlizgują się z takich rur i nie mogą wejść do budki. Budki zawisły na wysokości 8–10 metrów, gdyż



*Nurogęś (samica z pisklętami)
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska*

niżej powieszzone mogłyby stać się celem wandalii penetrujących brzegi jeziora.

W akcji wieszania uczestniczyli: Rafał Kołakowski, Bartosz Kordalski (strażnik Welskiego PK) oraz niżej podpisany. Nauki praktycznej ochrony przyrody pobierały w terenie także praktykantki z Parku. Teraz pozostaje nam czekać na wiosnę i zajęcie skrzynek!

Powyższe działania stały się możliwe dzięki dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie oraz wydatnej pomocy Dyrekcji Welskiego Parku Krajobrazowego.

Sebastian Menderski

PLATFORMY ŁĘGOWE DLA RYBITW CZARNYCH

Od co najmniej kilkunastu lat istnieje niewielka kolonia rybitw czarnych nad jeziorem Górnym k. Kazunia, które wraz z Kampinoskim Parkiem Narodowym tworzą ostoję ptaków o randze europejskiej IBA (kod: PL084). We wspomnianym okresie liczebność tej kolonii była zróżnicowana, a maksymalnie osiągała ona kilkanaście par. Rybitwy jako miejsca lęgowe wybierały najczęściej osokę aloesowatą we wschodniej części jeziora, która prawie corocznie poddawała się niszczącej mocy gwałtownych burz i wiatrów. W ten sposób większość jaj rybitw pływała na wodzie. Kilka lat temu sytuację tą zaobserwował Piotr Szpakowski, który od kilku lat kontroluje jezioro Dolne i Górne. Przed sezonem lęgowym w 2005 r. wpadł on na pomysł udzielenia pomocy rybitwom. Skonstruował pływające platformy lęgowe o wymiarach 50 cm x 50 cm, których podstawa wykonana jest z cienkich gałęzi robinii akacjowej. Pod każdą taką platformą podwiązano cienkim drutem 3 zakręcone plastikowe butelki półlitrowe, które gwarantują wyporność. Na wierzchu przywiązano sznurkiem około 3 cm warstwę trzciny. Każda tak przygotowana platforma była przywiązywana na sznurku około 1,5 m długości do kołka, który był wbijany w dno jeziora. Sznurek powoduje, że gniazdo zawsze będzie mniej więcej w tym samym miejscu, a ponadto daje swobodę reagowania platformy na zmiany poziomu wód. Dodatkowo kołek wystając nad taflę wody stanowi znakomite miejsce obserwacyjne i wypoczynku dla rybitw czarnych. Platformy oddalone są od siebie o 2-4 m jedna od drugiej. Na okres zimy platformy są zdejmowane, co najlepiej wykonać późnym latem. Ponownie zamontowuje się je w drugiej połowie kwietnia. W 2005 r. było wystawionych 7 platform, z których 4 były zajęte. W 2006 r. zamontowano 16 sztuk, z czego zajętych było aż 10. Podczas pierwszego roku eksperymentu 3-4 pary założyły gniazda w osoco, ale już w kolejnym tylko 1-2 pary. *Platformy montowali i udoskonalali metodę: Piotr Szpakowski, Tomasz Hryniewicki oraz autor.*



Adam Olszewski
Kampinoski PN

Rybitwa czarna
Rys. Marcin Ilczuk

BUDKI 2006

Kolejny sezon lęgowy na powierzchniach kontrolowanych przez Towarzystwo podsumowany. Jak zwykle w nawale pracy ciężko było znaleźć wolną chwilę na wyjazd w teren i kontrolę powieszonych budek. Tym bardziej, że czas poświęcony na kontrolę z przysłowiową „chwilą” miał niewiele wspólnego. W końcu, po ustaleniu kto, z kim, gdzie i kiedy, udało się skontrolować wszystkie z pięciu powierzchni.

Po dotarciu na powierzchnię z niepokojem patrzyliśmy na większość budek. Czas robi swoje. Żywotność wielu z nich powoli się kończy. Czas pomyśleć o ich wymianie. Wszak nie chcielibyśmy, aby budka z lokatorami w środku spadła z drzewa. Dał się zauważyć również ubytek w liczbie budek na poszczególnych powierzchniach. Z tej głównie przyczyny kontrola niekiedy trwała znacznie dłużej niż zakładaliśmy. W sezonie pełnej wegetacji ciężko odnaleźć nawet te budki, które wisiały, nie mówiąc o tych, których brakowało. A tych też poszukiwaliśmy. Penetrowaliśmy las we wszystkich kierunkach od drzewa, na którym według mapy powinna ewidentnie wisieć budka. Niestety – w wielu przypadkach poszukiwania te kończyły się stwierdzeniem: „No tak – spadła albo ktoś zdjął”. Najwięcej budek ubyło na powierzchni koło Stoku Lackiego.

Te budki, które pozostały na drzewach były zajmowane w sumie przez 8 gatunków. I pomimo że większość budek, z powodu dość późnego terminu kontroli, była już opuszczona (pozostawione w nich ślady świadczyły o sukcesie lęgowym) zdarzały się obserwacje piskląt w różnym wieku lub wysiadujących rodziców. Z ciekawszych obserwacji można wymienić kowalika, który w charakterystyczny dla siebie sposób „obmurował” otwór wlotowy do budki oraz krętogłowa. W dwóch budkach odnaleźliśmy ślady ptasich tragedii. Jedna zawierała 7 martwych piskląt sikory, a w drugiej znajdował się martwy osobnik dorosły. A jako, że w przyrodzie nic się nie marnuje, budka ta została opanowana przez mrówki, które korzystały z darmowego posiłku. Podobnie jak w latach poprzednich najliczniejszymi mieszkańcami powieszonych budek były szpaki oraz sikory, inne gatunki trafiały się znacznie rzadziej. Dokładniejsze wyniki zasiedlenia budek przedstawia poniższa tabela:



*Sikora modra przy budce
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska*

Liczba zasiedlonych budek w roku 2006 na 5 powierzchniach przez poszczególne gatunki (w porównaniu z rokiem 2005)

Lp.	Gatunek	Powierzchnia					Razem	
		Golice	Huszlew	Stok Lacki	Łosice	Siedlce	Rok 2006	Rok 2005
1	Szpak	3	3	0	11	14	31	38
2	Bogatka	0	4	6	1	8	19	23
3	Modraszka	1	0	2	3	3	9	17
4	Sikory nieoznaczone	0	0	0	0	0	0	4
5	Muchołówka żałobna	0	1	4	0	0	5	2
6	Mazurek	1	0	0	4	0	5	6
7	Kowalik	0	0	1	0	1	2	0
8	Krętogłów	0	1	0	0	0	1	1
9	Gniazdo	1	1	2	2	0	6	4
10	Zajęta przez owady	0	0	1	0	1	2	2
11	Nie zajęta	2	1	1	2	22	28	17
Razem (rok 2006)		7	11	17	23	49	107	-
Rok 2005		7	13	22	26	49	-	114

Lp	Lokalizacja budek	Stopień zajęcia budek (%)					
		2004		2005		2006	
		Zasiedlone budki (%)	Liczba budek	Zasiedlone budki (%)	Liczba budek	Zasiedlone budki (%)	Liczba budek
1	Golice	44,4	7	57,1	7	62,5	7
2	Huszlew	100,0	14	92,3	13	81,8	11
3	Stok Lacki	44,4	27	90,9	22	76,5	17
4	Łosice	93,1	29	96,1	26	82,6	23
5	Siedlce	69,4	49	68,75	49	53,1	49

W tym roku pięć powierzchni kontrolowały 3 zespoły, w skład, których wchodziło 6 osób: Monika Stefaniak i Adam Tarłowski (Park Miejski w Siedlcach); Dominik Krupiński i Mirosław Rzepała (powierzchnie w Huszlewie i Łosicach); Jarosław Paciorek, Mirosław Rzepała i Marcin Ilczuk (powierzchnia koło Stoku Lackiego i Golice).

Marcin Ilczuk

ZACHOWANIE WALORÓW PRZYRODNICZYCH TERENÓW OTWARTYCH PODLASKIEGO PRZEŁOMU BUGU

Projekt pod powyższym tytułem jest realizowany przez TP „Bocian” wspólnie z Parkiem Krajobrazowym „Podlaski Przełom Bugu” już trzeci rok. Głównym jego celem jest zachowanie ciepłolubnych muraw napiaskowych będących siedliskiem życia wielu rzadkich gatunków roślin i zwierząt.

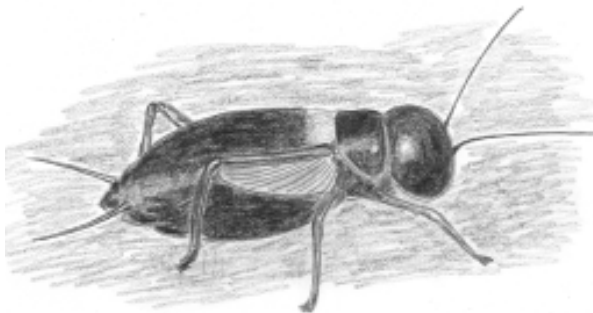
W dniach 21-27 sierpnia 2006 roku w ramach projektu zorganizowaliśmy kolejny, trzeci już obóz nad Bugiem. Tym razem odbył się on w gminie Sarnaki, a głównym zadaniem uczestników było „odkrzaczenie” jak największej powierzchni ciepłolubnych muraw napiaskowych w rezerwacie „Kózki”.

W ciągu 5 dni pracy został odkrzaczony pas wydm w północno-zachodniej części rezerwatu, dzięki czemu odzyskuje on powoli swój dawny wygląd, kiedy to na murawach, poprzecinanych piaszczystymi wydmami, rosły jedynie pojedyncze jałowce. Od początku października zabiegi ochronne w rezerwacie „Kózki” były nadal kontynuowane. Prace zostały zlecone firmie „Zryw” z Walimka, a ich zakończenie zaplanowano na koniec listopada. Zabiegi te finansuje Park Krajobrazowy „Podlaski Przełom Bugu”. W niedalekiej przyszłości na terenie rezerwatu „Kózki” planujemy również przywrócenie wypasu owiec ras pierwotnych.

W tym etapie projektu wydaliśmy plakat pt. „Tereny otwarte Podlaskiego Przełomu Bugu”, na którym umieściliśmy informacje o projekcie, scharakteryzowaliśmy krótko murawy napiaskowe oraz opisaliśmy zagrożenia i zalecane metody ochrony czynnej dla tego typu siedliska.

W maju, w Nadleśnictwie Sarnaki, kupiliśmy 220 słupków na grodzenie pastwisk w projektowanym rez. „Wajkowska Wyspa”. Ogrodzenie (700 m) zostało postawione w drugiej połowie października. W pracach uczestniczyli członkowie TP „Bocian” oraz rolnicy ze wsi Borsuki. Odgrodzenie pastwisk ułatwi organizację wypasu i zachęci rolników do wypędzania bydła na pastwiska wspólnoty.

W okresie kwiecień-sierpień na terenie projektowanego rezerwatu „Wajkowska Wyspa” oraz projektowanego rezerwatu



Świerszcz polny
Rys. Wioleta Puła



Dudek
Rys. Sylwia Ilczuk

„Trojan” prowadziliśmy monitoring ornitologiczny. W projektowanym rez. „Wajkowska Wyspa” wykonaliśmy dodatkowo badania nad zgrupowaniem motyli dziennych.

W październiku zakończyliśmy (trwający ponad rok) wykup gruntów (łąk) na terenie projektowanego rezerwatu „Trojan”. W sumie wykupiliśmy 10 działek, które przekazaliśmy w zarząd Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”. Kilukrotnie w ciągu roku aktualizowaliśmy stronę internetową projektu - www.bocian.org.pl/programy/ppb, na którą serdecznie zapraszamy.

Sponsorem projektu jest GEF/SGP, UNDP oraz Fundacja EkoFundusz.

Dominik Krupiński

ZIELONONÓŻKI PO SEZONIE

W roku 2006 minęły już trzy lata od momentu, kiedy TP „Bocian” poczyniło pierwsze kroki mające na celu przywracanie starych ras zwierząt gospodarskich. Dzięki uprzejmości Dolnośląskiej Fundacji Ekorozwoju w roku 2003 sprowadzono w okolice Siedlec pięćdziesiąt jaj zielononóżki kuropatwianej, do niedawna zapomnianej starej rasy kur, wywodzącej się z Galicji. Początki przywrócenia tej rasy pod Siedlcami były stosunkowo trudne. Wszystkie sprowadzone jaja próbowano wylęgać, nasadzając je kwoczącym kurom. Były jednak problemy ze znalezieniem takich kwok. Po okresie wysiadywania okazało się, że kurki te nie jest tak łatwo uzyskać, jak mogłoby się wydawać. Z pięćdziesięciu nasadzonych jaj udało się uzyskać jedynie dwanaście kurcząt, z których dojrzałość nieśną uzyskały tylko cztery. Już na tym etapie zaobserwowano, że z nasadzonych jaj wylęga się połowa kurek i połowa kogutków, co przy słabej wylęgłości nastęcza trudności ze sprawnym rozmnożeniem rasy.

W roku 2005, po doświadczeniach roku poprzedniego, postanowiono sprowadzić kurczęta zielononózek do dwóch gospodarstw. Po długich dyskusjach i oczekiwaniu w niemalże „kilometrowym ogonku” chętnych do zakupu piskląt – udało się. Zorganizowano wyprawę w okolice Wrocławia i przywieziono piękne, pasiaste kurczęta pod Siedlce. Ponownie w zorganizowaniu całej operacji dopomogła DFE, dzięki której zakupiono 180 kurcząt. Całość podzielono na dwa stada i umieszczono w dwóch gospodarstwach. Jak można się domyślać z tak dużego stada udało się wreszcie otrzymać zdrowe, dorosłe kury które weszły z powodzeniem w okres nieśności, a koguty, jako mniej użyteczne, w „okres grillowy.” Łącznie dojrzałość uzyskało około 120 kur tej ślicznej rasy. Zaczęły one intensywnie znosić jaja, którymi wkrótce nasze gospodynie zaczęły obdarowywać swoje sąsiadki, przekonując je o nadzwyczajnych walorach dietetycznych zielononóżkowych produktów. Robiły to tak skutecznie, że wkrótce znalazło się dużo chętnych, którzy zapragnęli mieć zielononóżki w swoich kurnikach. Biorąc pod uwagę duże zapotrzebowanie na kurki rozpoczęliśmy starania o ich pozyskanie z miejsca, gdzie zakupiliśmy je poprzednio. Niestety nie udało się uzyskać kolejnych piskląt, co spowodowało podjęcie prób wylęgania ich we własnym zakresie.

Począwszy od roku 2006 jaja od naszych niosek oraz nadwyżki kur dorosłych były przekazywane kolejnym chętnym. Jak można było się spodziewać wylęgłość nie była rewelacyjna. Niemniej jednak w ten sposób powstały cztery kolejne, niewielkie stadka zielononózek – łącznie udało się wyhodować około czterdzieści dorosłych kur oraz założyć dwa



Zielononóżka kuropatwiana
Rys. Katarzyna Kubicka

kolejne stadka w oparciu o dorosłe kury ze stad podstawowych. Równocześnie w stadach podstawowych wylęgły się kolejne pojedyncze kurczaki, które dołączyły do głównej stawki kur. Stosunkowo szeroka reklama projektu w mediach (Tygodnik Siedlecki, Wirtualna Polska, strona internetowa TP „Bocian” i inne) zaowocowała zgłoszeniem się dużej ilości chętnych do rozpoczęcia hodowli zielononózek. Ze względu na niewielkie możliwości stad podstawowych udało nam się zebrać i przekazać kolejne jaja w ilości około 150 sztuk do trzech kolejnych gospodarstw (około 70 sztuk w okolicy Działdowa, pozostałe okolice Siedlec). Z tej liczby udało się wyhodować około 60 kurczaków, które obecnie są już dojrzałymi ptakami. O postępach zielononózkowego programu będziemy informować czytelników na bieżąco.

Ireneusz Kaluga

POWSZECHNA INWENTARYZACJA GATUNKÓW I SIEDLISK W LASACH

W lipcu 2006 roku Dyrektor Generalny Lasów Państwowych wydał zarządzenie w sprawie powszechnej inwentaryzacji gatunków roślin i zwierząt oraz siedlisk przyrodniczych mających znaczenie wskaźnikowe przy ocenie stanu lasów i prognozowaniu zmian w ekosystemach leśnych. Zarządzenie dotyczy inwentaryzacji 15 typów siedlisk leśnych, 15 typów siedlisk nieleśnych, 8 gatunków roślin leśnych, 16 gatunków roślin nieleśnych, inwentaryzacji 6 gatunków ptaków (bociana czarnego, bielika, orlika krzykliwego, żurawia, puchacza, cietrzewia), 30 gatunków pozostałych zwierząt leśnych oraz 10 nieleśnych. Inwentaryzacja obszarów oraz gatunków jest zaplanowana na lata 2006-2007, z założeniem, że wymienione wcześniej gatunki ptaków miały mieć wyznaczone obszary funkcjonalne do końca września roku 2006.

W myśl zarządzenia na poziomie poszczególnych nadleśnictw powołano komisje złożone z przyrodników, przedstawicieli jednostek naukowych, dyrekcji parków krajobrazowych itp. Komisje te mają za zadanie, na podstawie przygotowanej wcześniej metodyki, w każdym nadleśnictwie wyznaczyć tzw. obszary funkcjonalne dla poszczególnych gatunków roślin i zwierząt. Dla ptaków w skład takiego obszaru mają wchodzić: legowisko, żerowisko, dodatkowo dla żurawia pierzowiska i miejsca koncentracji, a dla cietrzewia tokowiska. Pracę komisji powstałych w nadleśnictwach mają nadzorować zespoły regionalne powołane przy każdej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, a całość wyników będzie poddana weryfikacji zespołu centralnego powstałego przy Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych. W momencie pisania tego tekstu zakończyły się prace dotyczące wyznaczania obszarów funkcjonalnych dla ptaków.

W województwie mazowieckim w prace związane z wyznaczaniem obszarów byli zaangażowani przedstawiciele TP „Bocian”, którzy wchodzili w skład zespołów inwentaryzacyjnych na poziomie nadleśnictw jak również organu regionalnego. Oprócz przedstawiciela TP „Bocian” w zespole regionalnym ds. ptaków znajdował się jeszcze znany przyrodnikom ornitolog dr Marek Keller, który również konsultował powstawanie tych obszarów.



Rys. Katarzyna Kubicka

W roku 2007 będą prowadzone prace zmierzające do uaktualnienia i pełnego wyznaczenia obszarów funkcjonalnych dla ptaków, a także rozpoczną się prace związane z inwentaryzacją roślin, zwierząt oraz siedlisk przyrodniczych wymienionych w zarządzeniu DGLP. Prace potrwać do 15 maja 2007 roku i ich efektem ma być uzyskanie możliwie pełnego obrazu rozmieszczenia gatunków i siedlisk wymienionych w zarządzeniu. Członkowie TP „Bocian” będą na terenie RDLP Warszawa, oprócz uaktualniania obszarów ptasich, prowadzić inwentaryzację nietoperzy w poszczególnych nadleśnictwach.

Czy powszechna inwentaryzacja gatunków i siedlisk w Lasach Państwowych jest tylko jednorazową akcją? Czy będzie kontynuowana w latach kolejnych? Czy możliwe jest jej rozszerzenie na inne siedliska i gatunki? Czy przewidywane są korekty metodyki inwentaryzacyjnej? Te i inne pytania związane z tematem zadaje sobie dziś wiele osób i instytucji żywo zainteresowanych inwentaryzacją w Lasach Państwowych. Mamy nadzieję, że nie będzie to jednak jednorazowa akcja i rozpoczęte w tym roku przedsięwzięcie będzie kontynuowane w przyszłych sezonach.

Należy zauważyć, że jakkolwiek by nie oceniać rozpoczętego właśnie przedsięwzięcia to, jeśli będzie ono kontynuowane z uwzględnieniem podanych wyżej wątpliwości może być dobrą podstawą do bieżącego uaktualniania stanu wiedzy o gatunkach i siedliskach wskaźnikowych.

Ireneusz Kaluga

WARSZTATY PRZYRODNICZE W DOLINIE NARWI

Warsztaty przyrodnicze „Nietoperze i motyle dzienne doliny Narwi” na stałe wpisały się w harmonogram działalności edukacyjnej Muzeum Przyrody w Drozdowie. Już po raz trzeci uczniowie okolicznych gimnazjów i liceów, zainteresowani ochroną zagrożonych gatunków zwierząt doliny Narwi, przyjechali do Drozdowa zgłębiać tajniki życia kolorowych owadów i latających ssaków. Współorganizatorami warsztatów było Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” oraz Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi.

Zaraz po zakwaterowaniu w miejscowej szkole podstawowej uczestnicy obejrżeli wystawy Muzeum Przyrody w Drozdowie i siedziby Łomżyńskiego Parku. W tematykę nietoperzową wprowadził słuchaczy nasz dobry znajomy chiropterolog – Marek Kowalski prelekcją „Ochrona nietoperzy w Polsce i gatunki występujące w okolicy Łomży”. Młodzi zapaleńcy dowiedzieli się, jakich gatunków mogą się spodziewać w okolicy. Po teorii czas na praktykę. Wyruszyliśmy do rezerwatu „Kalinowo”, w którym skontrolowaliśmy 20 budek lęgowych dla nietoperzy zawieszonych kilka lat temu. Niestety, nie stwierdziliśmy obecności sympatycznych lokatorów, za wyjątkiem wszędobylskich os i ich gniazd. Tego popołudnia mieliśmy również okazję pobiegać po łąkach niedaleko Drozdowa, gdzie łowiliśmy w siatki motyle. Udało się oznaczyć 13 gatunków motyli dziennych, w tym: czerwończyka żarka, dostojkę dia, dostojkę selene i modraszka argiadesa. Swoją bojową naturę pokazały osy klecanki, które z zapalczywością odpędzały od gniazda gapiów. Do dziś mam ślad na ręku po jednej wojownicze.

Zmęczeni wrażeniami pierwszego dnia odpoczywaliśmy przy ognisku w parku podworskim Muzeum. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na złowienie w rozstawione wcześniej siatki borowce wielkie, które w ubiegłym roku tak licznie wpadały. Niestety, nietoperze omijały park szerokim łukiem. Powstała nawet teoria, którą wymyślił nasz chiropterolog, że nietoperzom nie spodobał się nowy mostek przy stawie w parku i w takim wypadku należy go zburzyć...

Kolejny dzień był jeszcze pracowitszy. Skontrolowaliśmy budki dla nietoperzy w okolicy Stawisk i Motyki. Ale i tym razem nie znaleźliśmy żadnego. Czyżby przeniosły się w inne miejsce z powodu owego mostka? Z terenu leśnego przeszliśmy do strefy krawędziowej doliny, gdzie złowiliśmy 14 gatunków motyli dziennych. W siatkę wpadały: modraszek adonis (będący największą rewelacją okolic Łomży), czerwończyk uroczek, perłowiec malinowiec, przestrojnik jurtina i piękny paż królowej.

Dzięki dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

w Białymstoku zakupiliśmy 20 budek lęgowych dla ptaków i 20 dla nietoperzy, przy czym część z nich była w postaci deseczek do samodzielnego montażu. Tak więc po południu odkrywaliśmy talenty stolarskie. W ruch poszły gwoździe, młotki, wrętarka. Na szczęście obyło się bez ofiar. Podzieleni na grupy uczestnicy zrobili samodzielnie budki dla nietoperzy: typu Stratmann i tzw. „angielskie”. Wieczorem nie daliśmy za wygraną i ponownie rozstawiliśmy siatki w parku. W końcu pojawiły się dwa mroczyki późne, które zmierzaliśmy i obfotografowaliśmy z każdej strony. Nad ranem wpadały do siatki jeszcze borowce wielkie.

Wykonane budki zawiesiliśmy następnego dnia w Olszynie Pniewskiej. Mimo deszczu wspinaliśmy się kolejno po drabinie i z zapalem przybijaliśmy kolejne



Rys. Katarzyna Kubicka

budki. Po skończonej pracy czekała nas jeszcze przejażdżka na przyczepie po leśnej polanie. Mimo mokrych ubrań, miny uczestników zdradzały zadowolenie z wykonania pożytecznej pracy. Ostatniego wieczoru rozstawiliśmy siatkę w piwnicach dawnego browaru drozdowskiego. Po długich oczekiwaniach pojawił się gacek brunatny, który pięknie pozował do zdjęć.

Zanim się obejrzelśmy, był czwarty dzień warsztatów. Pojechalśmy rowerami do Lasu Drozdowskiego skontrolować budki dla nietoperzy. Z nadzieją zaglądaliśmy do kolejnych budek, ale znaleźliśmy tylko jednego gacka brunatnego i to martwego. Niepocieszeni wróciliśmy do Muzeum, gdzie Marek Kowalski opowiadał o ssakach pilchowatych.

Mimo nienajlepszej pogody i małej ilości nietoperzy uczestnicy uznali warsztaty za udane i zapisywali się wstępnie na przyszły rok. I kto twierdzi, że w dzisiejszych czasach młodzież nie umie spędzać czasu bez komputera? Nam udało się po raz kolejny zainteresować młodych ludzi ochroną motyli dziennych i nietoperzy w dolinie Narwi.

Izabela Nowik
Muzeum Przyrody w Drozdowie

TENCZYŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY

Tenczyński Park Krajobrazowy położony jest w południowej części Wyżyny Krakowskiej. Został utworzony na podstawie Uchwały Rady Narodowej Miasta Krakowa z dnia 2 grudnia 1981 r. w sprawie ochrony Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych w województwie miejskim krakowskim. Początkowo zajmował powierzchnię 9 560 ha i obejmował swoim zasięgiem część dzielnicy Kraków-Krowodrza i gmin: Liszki, Zabierzów, Krzeszowice i Alwernia. W kolejnych latach został powiększony i obecnie zajmuje obszar 13 658 ha. Położony jest na terenie 9 gmin: Alwernia, Babice, Chrzanów, Kraków, Krzeszowice, Liszki, Trzebinia, Wielka Wieś i Zabierzów. Obejmuje pasmo Garbu Tenczyńskiego (stąd nazwa parku) wraz z Puszczą Dulowską, Lasem Zwierzyniec, drzewostanami pomiędzy Nielepicami i Zabierzowem i kompleksami leśnymi w okolicach Babic i Regulic.

Na podstawie Rozporządzenia Wojewody Małopolskiego z dnia 29 grudnia 2005 roku, została utworzona otulina Tenczyńskiego Parku Krajobrazowego obejmująca obszar o powierzchni 13 414 ha, położona na terenie części gmin: Alwernia, Babice, Chrzanów, Kraków, Krzeszowice, Trzebinia, Wielka Wieś i Zabierzów.

Przyroda Parku

Flora

Tenczyński Park Krajobrazowy, charakteryzuje się bogactwem i różnicowaniem geobotanicznym i ekologicznym flory i zbiorowisk roślinnych. Występuje tu około 1 300 gatunków roślin wyższych, około 2 000 gatunków roślin zarodnikowych, 39 chronionych gatunków roślin,



Popielica
Rys. Wioleta Pula

z czego 4 gatunki zostały wpisane do „Polskiej Czerwonej Księgi Roślin” - fiołek bagienny, buławnik czerwony, obuwnik pospolity, kruszczyk drobnolistny.

Fauna

W Parku występuje wiele gatunków ssaków, ptaków, gadów, płazów oraz bezkręgowców, wśród których 158 podlega ochronie. Park jest również miejscem występowania 10 zwierząt wpisanych do „Polskiej czerwonej księgi zwierząt”; są to: popielica, czeczotka, traszka grzebieniasta, poczwarówka sklepiąca, szklarka podziemna, świrdrzyk mały, czewończyk fioletek, modraszek arion, modraszek telejus i paż żeglarczy.

Na terenie Tenczyńskiego Parku Krajobrazowego znajduje się pięć rezerwatów przyrody:

Bukowica - rezerwat leśny, częściowy; położony w zachodniej części Garbu Tenczyńskiego na terenie gminy Babice, pomiędzy Wygielzowem a wsią Zagórze. Utworzony w roku 1987 zajmuje powierzchnię 22,76 ha. Ochronie podlega tutaj fragment dobrze zachowanej buczyny karpackiej ze starodrzewiem bukowym porastającym wzgórze triasowe. Na terenie rezerwatu występują wychodnie skalne i nieczynny kamieniołom z licznymi małymi jaskiniami.

Dolina Mnikowska - rezerwat krajobrazowy, częściowy; położony w gminie Liszki, pomiędzy wsiami Czulów i Mników. Utworzony w roku 1963 zajmuje powierzchnię 20,41 ha. W rezerwacie tym chroniony jest wąwóz krasowy (dolina Sanki) z malowniczymi skałami i jaskiniami, lasy łąkowe, zbiorowiska muraw kserotermicznych i naskalnych oraz zarośla ciepłolubne.

Lipowiec - rezerwat leśny, częściowy; położony w gminie Babice, pomiędzy miejscowościami Babice i Wygielzów. Utworzony w roku 1959 zajmuje powierzchnię 11,36 ha. Celem ochrony

jest zachowanie naturalnego fragmentu buczyny karpackiej porastającej wapienne wzgórze. W roku 1926 znaleziono tu rzadki w Polsce gatunek storczyka - kruszczyk drobnolistny *Epipactis microphylla*. Do atrakcji rezerwatu należą także ruiny średniowiecznego zamku biskupów krakowskich.



Rzekotka
Rys. Katarzyna Kubicka

Skała Kmity - rezerwat krajobrazowy, częściowy; położony w gminie Zabierzów, między Zabierzowem a Szczyglicami. Utworzony w roku 1959 zajmuje powierzchnię 19,47 ha. W rezerwacie tym chroniony jest krajobraz fragmentu przełomu rzeki Rudawy przez Garb Tenczyński, a także malownicze skały wapienne pokryte roślinnością kserotermiczną. Projektuje się poszerzenie tego rezerwatu.

Zimny Dół - rezerwat przyrody nieożywionej, częściowy; położony w gminie Liszki, w miejscowości Czulów-Skały. Utworzony w roku 1991; zajmuje powierzchnię 2,22 ha. Ochronie podlegają charakterystyczne formy skalne związane z procesami zboczowymi i krasowymi oraz wyjątkowo dorodne okazy kwitnącego bluszczu.

Jest także jeden projektowany rezerwat przyrody:

Grodzisko – położony pomiędzy Zagórzem i Wygiełzowem, o powierzchni 10,42 ha. Jest to wzgórze porośnięte około 120-letnim lasem bukowym, znajdujące się pomiędzy rezerwatami Lipowiec i Bukowica. Na szczycie są nie eksplorowane pozostałości dawnego grodziska.



Raniuszek
Rys. Katarzyna Tyl-Hatlińska

W obrębie Tenczyńskiego Parku Krajobrazowego występują trzy użytki ekologiczne:

Stanowisko Lili Złotogłów na Garbie Tenczyńskim - użytek położony na terenie gminy Zabierzów, w kompleksie leśnym pomiędzy Kleszczowem i Kochanowem. Utworzony w roku 1998 zajmuje powierzchnię 3,57 ha. Przedmiotem ochrony są bardzo liczne stanowiska lilii złotogłów, rosnące w otoczeniu wychodni wapiennych i lasu bukowego w wąwozie krasowym położonym na północnym stoku Garbu Tenczyńskiego.

Uroczysko Podgólogórze – położone w gminie Zabierzów, w miejscowości Rząska, w obniżeniu terenu pod zachodnim stokiem wzniesienia Pasternik. Utworzone w roku 2001 zajmuje powierzchnię 6,75 ha. Jest to obszar stawów i trzcinowisk, podmokłych łąk, bagiennego lasu olszowego i odłogów. Ostoja licznych chronionych gatunków płazów.

Uroczysko w Rząsce – na terenie gmin Zabierzów i Kraków, graniczy bezpośrednio z Uroczyskiem Podgólogórze. Uroczysko utworzone w roku 2001 na powierzchni 59,10 ha. Przedmiotem ochrony jest jedno z dwóch stanowisk fiołka bagiennego *Viola uliginos* w Polsce, a także nieużytkowane stawy będące ostoją licznych chronionych gatunków płazów.

Na terenie parku znajduje się 47 pomników przyrody. Wśród nich warto wymienić:

- zadrzewienie parkowe przy dworze w Aleksandrowicach, w gminie Zabierzów (4 dęby i klon);
- 6 lip przy kościele w Babicach, gmina Babice;
- jesion na podwórzu szkoły w Balicach, gmina Zabierzów;

- źródło potoku Brzoskwinka w Brzoskwini, gmina Zabierzów;
- 3 lipy koło osady leśnej Grzybów w Burowie, gmina Zabierzów;
- buk na posesji nr 262 w Płazie, gmina Chrzanów;
- jawor na dziedzińcu ruin zamku Tęczyn w Rudnie, gmina Krzeszowice;
- platan klonolistny na dziedzińcu klasztoru w Rząsce, gmina Zabierzów;
- skałka „Nad Jackiem” w Szczyglicach, gmina Zabierzów.

W Tenczyńskim Parku Krajobrazowym występują również dwa stanowiska dokumentacyjne:

Odslonięcie „Na Czerwieńcu” – położone w gminie Krzeszowice, w kompleksie leśnym przy wierzchołku wzgórza Czerwieńiec, w Tenczynku. Utworzone w roku 1998. Są to skały wapienne, wapienno-piaszczyste, piaskowce wapniste i wapienie piaszczyste z bardzo bogatą fauną małży, ramienionogów, belemnitów, ślimaków i amonitów.

Kamieniołom „Nowa Krystyna” – znajdujący się w gminie Krzeszowice, w Tenczynku, stary kamieniołom. Położony w kompleksie leśnym. Stanowisko utworzone w roku 1998. Obejmuje piaskowce wapniste i wapienie piaszczyste z bogatą fauną małży, ramienionogów, belemnitów i amonitów.

Paweł Wieczorek
Małopolskie Koło Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”
Zespół Jurajskich Parków Krajobrazowych

PROBLEMATYCZNE BOBRY

Występujący w Europie gatunek bobra to oczywiście bóbr europejski. Drugi gatunek bobra – bóbr kanadyjski - występuje w Ameryce Północnej i podobno nie krzyżuje się z europejskim, (choć niektórzy twierdzą, że krzyżuje się i że populacja skandynawska oraz rosyjska nie są czyste gatunkowo).

Bóbr jest największym gryzoniem „starego świata” - masa jego ciała osiąga od 18 do 35 kg, długość tułowia 80-110 cm, długość ogona (kielni) 20–38 cm. Bobry są świetnie przystosowane do ziemnowodnego trybu życia. Nozdrza, oczy i uszy osadzone są wysoko, prawie na jednym poziomie, co umożliwia bezpieczne obserwowanie otoczenia, podczas gdy większość ciała jest ukryta pod wodą. Małe oczy chronione są w wodzie trzecią, przezroczystą powieką. Fałdy skórne zamykają kanały uszne i nosowe, a rozdwojona warga górna, zamykająca się za siekaczami, umożliwia pracę pod wodą. Duży, spłaszczony ogon pełni rolę steru i napędu w wodzie, podpory na lądzie, jest również magazynem tłuszczu oraz głównym organem termoregulacji. Zaniepokojone bobry nurkują ostrzegając pozostałych członków rodziny mocnym klaśnięciem ogona o powierzchnię wody. Tylny kończyny z palcami spiętymi błoną pławną są głównym napędem bobra, przednie w wodzie działają jak stabilizatory, za to na lądzie są perfekcyjnym narzędziem pracy do wykonywania różnych czynności.

Do gryzienia służą dolne siekacze, górne służą jako punkt oparcia. Obie pary siekaczy są pokryte od przodu pomarańczową, bardzo twardą emalią, i rosną przez całe życie. Bardziej miękka zębina ściera się szybciej niż emalia i w ten sposób siekacze przez cały czas zachowują kształt i ostrość dłuta, pod warunkiem, że są stale używane.

Futro bobrów jest gęste, na centymetr kwadratowy może przypadać aż 23 000 włosów. Umaszczenie bobrów jest zmienne (od beżowego, poprzez różne odcienie brązowego do czarnego) i głównie jest zależne od regionu występowania – bobry o jasnym futrze występują w populacjach południowych, a ciemne na północy zasięgu. Włosy okrywowe są rozszerzone na końcach i ułatwiają zatrzymywanie powietrza we włosach puchowych. Futro jest namaszczone wydzieliną gruczołów przyodbytowych, która nadaje mu wodoodporność.

Bobry są najbardziej aktywne o zmierzchu i w nocy. W takich warunkach przydaje się dobry węch, słuch i dotyk. Węch spełnia również ważną rolę w komunikacji pomiędzy członkami rodziny i niespokrewnionymi osobnikami. Bobry są terytorialne i granice swojego terytorium znakują wydzieliną (strój bobrowy, castoreum) gruczołów prepucjalnych, znajdujących się u nasady ogona. Wydzielina składana jest na małych, około 10 cm wysokości kopczykach specjalnie do tego celu budowanych. Kopczyki lokalizowane są zawsze w pobliżu wody, a ich liczba może być znaczna. W znakowaniu terenu uczestniczą osobniki dorosłe. Z pozostawionego zapachu inne bobry mogą odczytać informacje o składzie rodziny, płci składającego strój, jego miejsca w hierarchii socjalnej, wieku, zdrowiu itp. Bobry łatwo jest „podpuścić” do energicznego działania i znakowania swojego terytorium budując sztuczne kopczyki i najlepiej traktując je zapachem obcych bobrów. Tę technikę stosuje się do zwabiania bobrów do pułapek.

Bardzo ważną rolę spełnia również zmysł dotyku. Bobrze łapki są równie dobre w manipulowaniu małymi przedmiotami, taszczeniu grubych gałęzi przy budowie tam i żeremi, jak i przy czyszczeniu futra. Dotyk pełni również rolę w komunikacji między członkami rodziny oraz we wzmacnianiu więzi socjalnych (wzajemna toaleta). Dzięki wibrysom, czyli włosom czuciowym umieszczonym na pysku, bobry orientują się w bliskim otoczeniu i z łatwością poruszają się nawet w mętnej wodzie.

Bobry są zwierzętami ziemnowodnymi, na lądzie sprawiają wrażenie niezgrabnych i powolnych. Nie należy się jednak dać zwieść i podchodzić blisko bobra, ani zachodzić mu drogi od strony wody, żeby go dokładnie obejrzeć lub zrobić zdjęcie. Wystraszony i pozbawiony możliwości schronienia się w wodzie bóbr może skorzystać ze swojej najmocniejszej broni, czyli siekaczy, a przegryzienie na wylot np. kości piszczelowej nie jest dla niego żadnym problemem. Prawdziwym żywiołem bobrów jest woda. Poruszają się w niej bardzo zwinnie, mogą nurkować do 15 minut, wytrwale pływać, pracować i nawet pożywiać się.

Bobry są monogamiczne i żyją w trwałych rodzinach. Rodzina składa się z pary rodziców i ich potomstwa tego- i ubiegłorocznego – liczy do 10 osobników. W Polsce jedno stanowisko zamieszkują średnio 4 osobniki. Wielkość terytorium jednej rodziny zależy od zasobności w pokarm i przeważnie obejmuje 1-4 km brzegu zbiornika wodnego.

Rozróżnienie płci bobrów jest bardzo trudne z powodu braku dymorfizmu płciowego i ukrycia zewnętrznych narządów płciowych w tzw. pseudokloace. Okres godowy trwa od stycznia do marca. Młode rodzą się w maju i czerwcu po 105-107 dniach ciąży. Samice rodzą tylko raz do roku, w Polsce w miocie są średnio dwa młode (maksymalnie sześć). Noworodki ważą około pół kilograma, są pokryte gęstym, jedwabistym futerkiem i szybko rosną. Roczne bobry ważą 8-13 kg. Młode już w pierwszych dniach życia widzą i potrafią pływać, unosząc się na wodzie. Młodymi opiekują się oboje rodzice, w wychowie pomaga również starsze rodzeństwo. Małe bobrzęta są hałaśliwe i łatwo je usłyszeć popiskujące w żeremiu (z nory wykopanej głęboko w ziemi słabiej słyhać). W trzecim roku życia, na wiosnę, młode zwykle opuszczają rodzinne gniazdo w poszukiwaniu partnera i miejsca do osiedlenia się. Bobry żyją do 30 lat.

Bobry są roślinożerne i zdecydowanie nie polują na ryby, choć dawniej uważano, że potrafią to robić. Menu bobrów jest uzależnione od tego, co rośnie w najbliższej okolicy ich gospodarstwa. Są to prawie wszystkie gatunki roślin przybrzeżnych i wodnych (tj. około 200 gatunków roślin zielnych i 100 drzewiastych). Na ogół ta różnorodność jest ograniczona dostępnością pożywienia, bobry żerują bowiem w dość wąskiej strefie przybrzeżnej (do 20 m od wody). Podyktowane jest to oczywiście względami bezpieczeństwa. Sporadycznie mogą się oddalać nawet na kilkaset metrów od zamieszkiwanego akwenu. Podobno ich ulubioną przekąską są kłącza grzybieni i grążeli, z roślin drzewiastych preferują gatunki o miękkim drewnie: topole, osiki, olsze czy wierzy, które dla człowieka mają niewielkie znaczenie gospodarcze. Z powalonych drzew bobry objadają liście i cienkie gałązki oraz korę i łyko, pień i konary dzielone są na kawałki dogodne do transportu i wbudowywane w żeremie lub tamy. Samego drewna bobry nie jężdzą, za to starannie okorowują nawet grube konary i pnie. Gatunki iglaste są jedzone sporadycznie i stanowią uzupełnienie diety o brakujące składniki. Bobry ścinają drzewa o średnicy do 100 cm. Przy dużych drzewach pracują przez kilka kolejnych nocy.

W okresie wegetacji roślin bobry żywią się głównie roślinnością zielną, zaś, kiedy wegetacja zamiera do jedzenia zostają tylko rośliny zdrewniałe. Taka dieta jest uboga w kalorie i na dodatek przeważnie trudno dostępna (bobry przecież nie wspinają się na drzewa). Żeby przetrwać okres bez roślinności zielnej bobry gromadzą zapasy żeru zimowego (gałęzi) w tratwach zatapianych pod wodą, czasem również w norach, jeśli istnieje zagrożenie, że szybki prąd rzeki porwałby zapasy. Magazyny znajdują się w pobliżu wyjścia z domku bobrowego lub nory. Obecność magazynów zimowych jest najlepszym dowodem zajęcia domku lub nory, dlatego jesienno-zimowe inwentaryzacje stanowisk są najbardziej wiarygodne. Wielkość magazynów zależy od liczebności rodziny, rodzaju akwenu i przeczuwanej przez bobry ostrości zimy. Na nizinach na jednego zimującego bobra może przypadać od 1,1 do 4,5 m³ zapasów. W Polsce intensywne żerowanie bobrów, gromadzenie zapasów i umacnianie domków na zimę przypada na okres między pierwszą a trzecią dekadą października. Bobry są wtedy bardzo aktywne i dużo czasu spędzają na łądzie i stąd łatwiej je wtedy zobaczyć.

Mgr inż. bóbr - architekt środowiska

Bóbr posiada najwyższy stosunek masy mózgu do masy ciała wśród gryzoni. Świetnie dostosowuje się do środowiska a środowisko dopasowuje do swoich potrzeb. W wysokich brzegach kopie głębokie, wielopoziomowe nory z komorą mieszkalną, szybami wentylacyjnymi, drogami transportu pokarmu i ewakuacyjnymi. Długość całego systemu może osiągać kilkadziesiąt metrów i trzeba naprawdę uważać chodząc po takim terenie, żeby nie wpaść np. w kanał wentylacyjny. Główne wejścia znajdują się pod wodą. Zawalone od góry nory bobry łątają wysuwanymi od wewnątrz gałęziami i mułem.

W zbiornikach o płaskich brzegach bobry nie mogą wygrzebać nor i budują charakterystyczne domki, czyli żeremia, zbudowane z gałęzi oblepionych mułem i gliną. Duże żeremia, używane przez wiele lat przez rodzinę mogą osiągać pokaźne rozmiary - nawet do 3 m wysokości i ponad 10 m średnicy u podstawy. Jedna rodzina bobrów buduje często kilka żeremi, niejako awaryjnie lub też jako domki letnie czy zimowe. Żeremie standardowo jest dwupoziomowe, z przedsionkiem i komorą mieszkalną. Komora mieszkalna jest sucha, wysłana suchymi wiórami, roślinami i gałązkami, toczy się w niej życie rodzinne. Od komory odchodzą korytarze - syfony z ujściem pod wodą. Ich długość może dochodzić do 40 metrów. Domek bobrów, mimo iż jest szczelnie

oblepiony błotem, ma zapewnioną wymianę powietrza przez szyb wentylacyjny z luźniej ułożonych gałęzi w dachu żeremia. Bobry bardzo dbają o żeremia i ulepszają je stale w trakcie conocnej inspekcji swojego gospodarstwa. Szczególnie intensywnie zajmują się żeremiami przed zimą i przed narodzinami młodych. Świeży materiał na żeremiu wiosną zazwyczaj świadczy o urodzeniu się młodych.



*Bóbr
Rys. Wioleta Puła*

W celu zabezpieczenia żeremi przed obniżeniem się poziomu wody i odsłonięciem wejść do domków, bobry budują tamy o wysokości do kilku, a długości nawet do kilkudziesięciu metrów. Tamy są budowane w miejscach, gdzie zwierzęta będą miały pewność, że utrzyma się stały, podwyższony poziom wody i włożą jak najmniej wysiłku. Często takim miejscem może być zwężenie cieku naturalne lub też zrobione przez człowieka (np. przepusty pod drogami). Materiałem budulcowym są ścinane drzewa i gałęzie, rośliny wodne, muł i kamienie.

Materiał drzewny, stosowny do budowy tam, może też służyć za pokarm. Bobry ścinają te drzewa, które rosną w pobliżu wody, a najczęściej są to wierzy, topole i brzozy, czyli gatunki o miękkim drewnie i niewielkim znaczeniu gospodarczym dla człowieka. Powstałe zbiorniki wodne służą też bobrom jako droga transportu ściętych gałęzi, miejsca magazynowania zimowych zapasów pokarmowych, a na zalanych i podmokłych terenach rozwijają się łożowiska i roślinność szuwarowa, które służą jako żer. Bobry uprawiają swój wodny ogródek z roślinami do jedzenia. W dobrze funkcjonującym gospodarstwie bobrów przyrost biomasy roślin równoważy ich wyjadanie. Kolejne pokolenia bobrów mogą zamieszkiwać dobrze zagospodarowane stawy, przez wiele dziesiątków, a nawet setek lat. Powierzchnia zajmowanych stawów zależy od ukształtowania terenu i wynosi od pół ara do kilkudziesięciu hektarów.

Inne bardzo dobrze widoczne efekty działalności bobrów to kanały, wykopywane w celu ułatwienia transportu pożywienia oraz zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Długość kanałów wynosi od kilku do kilkuset metrów, szerokość zaś od kilkudziesięciu centymetrów do kilku metrów. W okolicach często penetrowanych przez ludzi kanałów będzie dużo więcej. Oprócz długich kanałów bobry kopią prowizoryczne schronienia na granicy wody i ładu - wnęki lub nisze - które umożliwiają ukrycie się podczas zaskoczenia przez intruza. Tworzą także rampy, (czyli ścieżki), powstające w miejscach wychodzenia na brzeg, oraz stoliki pokarmowe - miejsca przy brzegu gdzie ogryzają gałązki.

Czy bobrów jest za dużo?

Liczebność bobrów w Polsce szacuje się na 12 tys., a według niektórych szacunków nawet na 20 tys. osobników. Nie ma, niestety, dokładnych danych na ten temat, ale są na tyle pospolite, że pojawił się konflikt interesów bobrów i ludzi. Cała wina zrzucana jest oczywiście na zwierzęta

i nawet tam, gdzie nikomu nie przeszkadzają, niszczy się ich stanowiska. Ludzie zaliczają do szkodników (a raczej konkurentów do zasobów) wszystkie zwierzęta, których nie daje się zjeść albo jakoś inaczej wykorzystać, w tym bobry.

Jak zbadali naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, jedynie 3% stanowisk bobrów to miejsca konfliktów z ludźmi (może bobry małopolskie są lepiej wychowane i nie wchodzą wszędzie, gdzie tylko mogą przeżyć?). Opinia przyrodników na temat wpływu bobrów na środowisko jest jednoznacznie pozytywna. Bobry między innymi zwiększają bioróżnorodność w zamieszkiwanej przez siebie okolicy - stawy bobrowe stają się oazą dla wielu gatunków bezkręgowców, płazów, ryb, ptaków, korzystają też z nich inne ssaki, pojawiają się liczne gatunki roślin wodnych, z których korzystają same bobry i inne zwierzęta. Poprawia się jakość wody w zajmowanych przez bobry małych rzekach, zmniejsza się zagrożenie powodziowe. Stawy utworzone przez bobry są naturalnymi oczyszczalniami – porośnięte trzcinami tereny zatrzymują bardzo duże ilości osadów organicznych, gdzie ulęgają one rozkładowi biologicznemu i są wykorzystywane przez rosnące trzcinę. Tamy bobrów zawsze są trochę nieszczelne i woda przepływająca przez masę patyków jest intensywnie mieszana z powietrzem, a więc natleniana. Bobry doskonale przywracają naturze zmeliorowane małe rzeczki, spowalniając ich bieg i zatrzymując duże ilości wody. Wprowadzają naturalną małą retencję, którą my usiłujemy odtworzyć. Zatem gdzie tkwi problem?

Problemy z bobrami...

Konflikty pojawiają się, jak to między sąsiadami bywa, na granicy gospodarstw, czyli wszędzie tam, gdzie bobry ośmiały się zadomowić w pobliżu upraw lub urządzeń należących do ludzi. Najczęstsze szkody powodowane przez bobry to: podtapianie gruntów, blokowanie przepustów, rozkopywanie grobli, ogryzanie drzew owocowych czy ozdobnych oraz wybieranie plonów (głównie buraków, kapusty, kukurydzy i marchwi na polach, położonych w pobliżu cieków lub zbiorników wodnych). Zagrożeniem dla rolników, ich sprzętu i zwierząt gospodarskich mogą być nory kopane pod powierzchnią gruntu. Te same problemy dotyczą gospodarki leśnej. Bobry chyba najbardziej nie lubiane są za ścinanie drzew, chociaż są to gatunki i tak rzadko wykorzystywane przez człowieka (wierzby i topole). Leśnicy przeważnie nie mają pretensji do bobrów a wręcz cieszą się, przynajmniej niektórzy, z ich obecności. Poważniejszym problem wydaje się być rozkopywanie wałów przeciwpowodziowych, grobli stawów czy nasypów kolejowych i drogowych.

Najczęściej szkody zgłaszają rolnicy, domagając się niewspółmiernie wysokich odszkodowań za spowodowane szkody. W Polsce ciągle łatwo jest od państwa wyłudzić pieniądze publiczne, stąd szkody wyrządzane przez bobry są wyolbrzymiane. Obiegowe opinie na temat szkodliwości bobrów (jak i np. na temat ich rybożerności) są bardzo trudne do wykorzenia.

Wszystkie szkody nie są aż tak powszechne i nie zagrażają całej gospodarce człowieka. Problemy te są ograniczone do konkretnych stanowisk i mówienie o pladze bobrów należałoby zaliczyć do takich samych tematów, jak nadmiar wilków, jeleniowatych, krukowatych czy innych zwierząt. Bobry są po prostu dużymi zwierzętami, które do życia potrzebują sporego terenu, a ich działalność jest świetnie widoczna.

...i ich rozwiązywanie

Łatwo i stosunkowo niedrogo można zapobiegać szkodom bobrowym i ograniczać dostęp do cennych dla człowieka obiektów. Rozwiązania są bardzo proste i wcale nie tak kosztowne jakby

się wydawało. Najprostszą i najskuteczniejszą metodą ochrony cennych drzew jest owinięcie ich drucianą siatką do wysokości 1 m. Druciana siatka wkopana na odpowiednią głębokość w ziemię ochroni również nasypy i wały przed rozkopywaniem. Uprawy położone w pobliżu wody można ochronić również... drucianą siatką, robiąc coś w rodzaju niskiego płotka o wysokości, co najmniej 60 cm. Bobry nie będą go forsowały ani ryzykowały obchodzenia dookoła i oddalania się od wody. Również przepusty pod drogami otacza się ogrodzeniem z odpowiednio grubej siatki.

Innym problemem jest spiętrzanie wody. Można temu łatwo zaradzić wbudowując w tamę bobrową dren (sztuczny odpływ) stabilizujący poziom wody na tolerowanym przez człowieka poziomie. Najprostsze dreny robi się z kilku długich pni drzew związanych razem i otoczonych blachą stalową lub gęstą siatką. Po zamontowaniu, woda przecieka między pniami i utrzymuje się na takim poziomie, jakim dren został wmontowany w tamę. Taki dren bobry mogą jednak łatwo zbudować nowymi patykami błotem. Bardziej zaawansowany technicznie to długi dren z rury PCV (zwykłej kanalizacyjnej) o średnicy od 10 do 20 cm. Taka rurę również wmontowuje się w tamę, a jej wlot i wylot umieszcza odpowiednio daleko od tamy, aby bobry nie zorientowały się którędy uchodzi woda. Wlot do drenu trzeba jednak zabezpieczyć ogrodzeniem z siatki. Drenami z PCV można również zabezpieczać przepusty pod drogami. Regulując poziom wody w stawach bobrowych należy pamiętać, aby jej poziom po regulacji nie był niższy niż 80 cm, o ile oczywiście nie chcemy, aby bobry wyniosły się na stałe. Wszystkie te urządzenia są proste i niedrogie, lecz muszą być zrobione bardzo starannie, odpowiednio do konkretnego stanowiska i problemu. Najlepiej ich wykonanie powierzyć fachowcom.

Inne sposoby radzenia sobie z niechcianymi bobrami są dużo mniej skuteczne. Niszczenie stanowisk bobrów jest przestępstwem, chociaż prawie nikt tym się nie przejmuje i nągminnie niszczone są tamy bobrów i żeremia. Wypłaszane w ten sposób zwierzęta, wynoszą się w najbliższe okolice i zaczynają wszystko od nowa. Problem nie znika, ale przenosi się w inne miejsce, najczęściej dużo gorsze dla bobrów i konfliktowe z ludźmi, ale o to ostatnie niech się martwi przecież właściciel nowego terenu. Odstrzał bobrów jest mało skuteczny ze względu na ich skryty tryb życia i specyfikę wodnego środowiska (rykoszety od powierzchni wody, niemożliwość podniesienia zabitego lub zranionego zwierzęcia). Inne sposoby eksterminacji bobrów są również kosztowne i również mało skuteczne, bo w zwolnione środowisko na pewno przyjdą inne bobry. Czasami proponuje się przesiedlenia bobrów z terenów konfliktowych. Operacje takie są skomplikowane i kosztowne, niełatwo jest przecież wyłapać bardzo ostrożne i świetnie nurkujące zwierzęta w ich własnym środowisku, zwłaszcza, że trzeba schwytać wszystkich członków rodziny. Dorosłe osobniki raczej zaaklimatyzują się na nowym miejscu, ale osierocone młode, które nie ukończyły 3-go roku życia są skazane na zagładę.

Co zatem robić? Po prostu polubić te inteligentne zwierzęta i cieszyć się, że sprowadzają z powrotem dziką przyrodę nawet do miast. A czy bóbr nie mógłby być kolejnym symbolem polskiej przyrody po żubrze i bocianie?

Anna Wereszczyńska

SUMA MAŁYCH RÓŻNIC TO WIELKA RÓŻNICA

Dlaczego dwa gatunki ryjówek występują w tych samych mikrośrodkach, ale nigdy nie łapą się w te same pułapki? Dlaczego na spokojnie żerującą nornicę wyskakuje mysz leśna i po krótkiej walce przepędza ją w inne miejsce? Dlaczego bawoły afrykańskie potrafią szarżować na stada gazel? Takich pytań można mnożyć wiele.



Normica ruda
Rys. Katarzyna Kubicka

W ostatnich latach coraz intensywniej bada się wzajemne relacje między gatunkami konkurencyjnymi. Klasyczna teoria mówi, że jeśli na danym terenie spotkają się dwa gatunki konkurujące o jakiś zasób (pokarm, dziuple) to albo następuje szybkie i definitywne wyparcie słabszego konkurenta przez silniejszego, albo nisze ekologiczne tych gatunków muszą się rozejść (na przykład jeden gatunek będzie polował na owady duże, a drugi na małe). Te twierdzenia nie wyjaśniają jednak

wielu zjawisk i zachowań zwierząt, które obserwujemy w przyrodzie. Nie udzielają odpowiedzi na pytania postawione na wstępie.

Szczegółowe badania nad kilkoma takimi układami konkurencyjnymi – prowadzone między innymi w Polsce przez dr hab. Leszka Rychlika nad ryjówkowatymi – pokazują rzecz zaskakującą. Do ustalenia trwałego, choć niezbyt pokojowego, status quo pomiędzy gatunkami tworzącymi dany zespół przyczynia się kilka czynników. Po pierwsze wcale nisze ekologiczne, dajmy na to nornicy i myszy leśnej, nie muszą różnić się znacznie w jakimś aspekcie. Wystarczy, że nisze te będą różnić się po troszeczkę w wielu aspektach. I tak na przykład mysz leśna zjada nieco więcej nasion i bezkręgowców, a nornica nieco bardziej gustuje w zieleninie, mysz leśna jest zwierzęciem o aktywności nocnej ze szczytem w środku nocy, a nornica jest zwierzęciem nocnym najaktywniejszym po zmierzchu i przed świtem, mysz leśna preferuje nieco suchsze połacie lasu, gdy nornica nieco wilgotniejsze (co nie oznacza, że nie spotykają się na tym samym terenie), mysz leśna chętnie się wspina, a nornica raczej nie, i tak dalej. Choć żadna z tych różnic nie jest sama w sobie wystarczająca by „rozdzielić” te dwa gatunki, to ich suma sprawia, że w zasadzie nie wchodzi sobie wzajemnie w paradę, a już na pewno słabszy konkurent (w tym układzie była by to nornica) nie musi zniknąć. Po drugie na straży wzajemnego



Ryjówka aksamitna
Rys. Wioleta Puła

„rozdzielania” w takim układzie konkurencyjnym stoi agresja. Tworzy się po prostu hierarchia dominacji – zwykłej fizycznej dominacji gatunków większych i silniejszych nad mniejszymi i słabszymi. Tak jak w grupach jednogatunkowych ustalona jest tak zwana „kolejność dziobania” (od dziobania się kur na podwórku – one to właśnie były pierwszymi zwierzętami, u których zaobserwowano to zjawisko), która pozwala osobnikom silniejszym podchodzić do karmnika bez kolejki, tak w zespołach konkurencyjnych tworzy się superhierarchia – „superkolejność dziobania”. To właśnie dzięki tej dominacji nornicy nie przyjdzie do głowy by swą największą aktywność realizować w środku nocy, to ona powoduje, że dwie ryjówki występują obok siebie (jak najdosłowniej), a nie razem i to ona popycha bawoły do nieuprzejmości wobec stad gazel.

*Wojciech K. Nowakowski
Katedra Zoologii AP
ul. Prusa 12, 08-110 Siedlce*

ZAGROŻONE CZAJKI NAD BUGIEM

Wiosna 2006 roku okazała się dla mnie bardzo łaskawa. Miałam możliwość uczestniczenia w projekcie badawczym pod tytułem „Czajka i rycyk, jako gatunki zwiększające różnorodność zgrupowań ptaków łąkowych poprzez swe zachowania antydrapieżnicze”, prowadzonym przez dr Przemysława Chylareckiego z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Warszawie. Projekt był finansowany przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji. Teren badań został podzielony na 3 obszary, obejmujące wyznaczone powierzchnie w Dolinie Dolnego Bugu, Podlaskim Przełomie Bugu i Dolinie Dolnej Narwi. Badania trwały przez trzy kolejne lata i były prowadzone we współpracy z dr Piotrem Matyjasiakiem z Centrum Badań Ekologicznych PAN w Dziekanowie Leśnym.

W tym roku ja zajmowałam się obszarem w Dolinie Dolnego Bugu - od Małkini do Serocka. Moim zadaniem było wyszukanie kilku powierzchni badawczych, czyli miejsc, gdzie gniazdowały ptaki, a następnie obserwowanie ich zachowań antydrapieżniczych i systematyczne kontrolowanie gniazd w celu uzyskania informacji o sukcesie lęgowym. Miałam do dyspozycji urządzenie GPS, dzięki któremu mogłam odszukiwać te same gniazda szybko i bez posługiwania się jakimkolwiek znacznikami na terenie. Kontrole gniazd na tych samych powierzchniach robiłam regularnie, co kilka dni. Wybrałam sobie siedem powierzchni, na których czajki i rycyki gniazdowały osobno lub razem, ale zawsze w kolonii. Choć myślałam, że łatwo



*Czajka
Rys. Eliza Wiszniewska*

będzie znaleźć takie powierzchnie, to jednak okazało się inaczej. Na długości około 100 km, owszem, były interesujące miejsca, takie jak np.: podmokłe łąki kośne, murawy i łąki spasane przez bydło i konie, odludne tereny wokół starorzeczy, ale wiele z nich wyglądało na niemal opustoszałe. Ptaki czasem tylko robiły mi miłą niespodziankę swoim pojawieniem.

Gdy nareszcie znalazłam te siedem różnych powierzchni, to i tak cieszyłam się niezbyt długo. Na początku badań, w połowie kwietnia, niektóre czajki miały już pełne zniesienia i inkubowały jaja, a rycyki i krwawodzioby generalnie dopiero zaczynały składać jaja. Zapowiadało się bardzo obiecująco, ale już na początku maja ogarnęło mnie przerażenie. Niemal wszystkie gniazda, i w dodatku na każdej z powierzchni, zostały zniszczone przed zakończeniem wysiadywania. Rozłupane, nadgryzione lub po prostu wybrane z gniazda jaja często znajdowałam porzucone to tu, to tam, zwykle w promieniu kilku metrów obok macierzystego gniazda. Raz tylko zawiniła woda, podtapiając gniazda rycyków po ulewie. Za główne zniszczenia, moim zdaniem, odpowiedzialne były wrony, następnie lisy, ponadto kruki, sroki, małe ssaki. Po sposobie zniszczenia jaja, odchodach lub własnych śladach rozpoznawałam czasem tożsamość intruza.

Nieraz widziałam na własne oczy kradzieże jaj przez wrony. Na jednej z moich powierzchni przebywała regularnie para gniazdująca w pobliżu sporej kolonii czajek i krwawodziobów. W tej kolonii znalazłam nawet trzy gniazda sieweczki obrożnej. Zdawało mi się, że wrony opracowały strategię rabowania jaj i wyspecjalizowały się w tym zajęciu. Niemal podczas każdej kontroli gniazd widziałam sytuacje, jak jedna z nich wlatuje na powierzchnię, krąży dość nisko uważnie wypatrując czegoś w trawie, przy tym nie zraża się wcale ciągłymi atakami zdesperowanych czajek. Po chwili ląduje na łące i piechotą dociera do upatrzonego już gniazda, porywa jajo i zjada na miejscu albo w dziobie zanosí swoim pisklętom. A często dosłownie po paru minutach powtarza się to znowu. Tę powierzchnię lubił też odwiedzać lis. W rezultacie, na niemal 30 znalezionych gniazd z pełnymi zniesieniami, jestem pewna, że pisklęta wyszły zaledwie z trzech z nich (na podstawie śladów w gnieździe i zachowań ptaków). Sieweczkom niestety się nie udało i nie powtórzyły już tam lęgów, w przeciwieństwie do czajek i krwawodziobów. Na pozostałych powierzchniach sukces lęgowy wyglądał podobnie lub jeszcze gorzej. Biorąc pod uwagę powtórki lęgów sumarycznie dla wszystkich powierzchni osiągnął mniej niż 10%, (przez prosty podział liczby znalezionych gniazd i gniazd, w których wykłuły się pisklęta).

Najlepszą powierzchnią, pod tym względem, dla czajek okazała się nieduża, regularnie wypasana łąka/murawa, w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań wiejskich. Z jednej strony oddzielona brzegiem Bugu, z drugiej szosą, wydała mi się w pewnym stopniu odizolowana. Nie zauważyłam tam śladów lisa, a nieliczne wrony były słabiej zainteresowane kolonią. Sukces lęgowy był na poziomie około 20%. Znalazłam również kilka miejsc z gniazdami całkiem odosobnionymi,



Rycyk
Rys. Eliza Wiszniewska

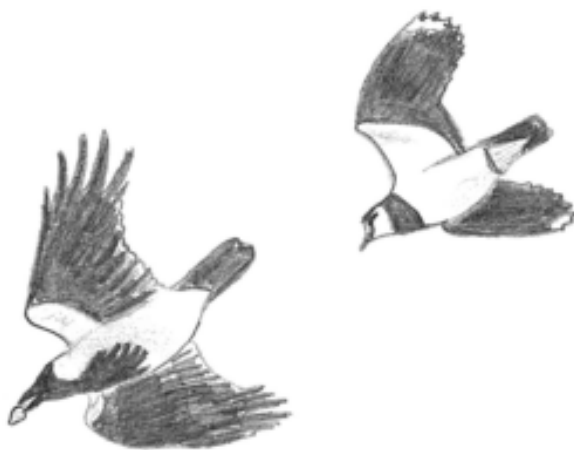
w układzie np.: dwie, trzy samice i jeden samiec. Być może ten sposób gniazdowania jest, wobec natłoku drapieżnictwa, bardziej efektywny, ale miałam za mało obserwacji, żeby to potwierdzić. Kolonie są łatwiej zauważalne, bo ptaki zachowują się dość głośno i spektakularnie w pobliżu swoich gniazd. Być może stymuluje to inteligentne wrony i lisy do powtarzania kradzieży na tym samym obszarze.

Wyniki badań nie są jeszcze do końca opracowane i pewnie będą się różnić od podanych tu przeze mnie informacji. Biorąc pod uwagę powszechnie stosowaną metodę obliczeń nad przeżywalnością gniazd do momentu wyklucia, tzw.: metodę Mayfielda

(na podstawie wyliczania dziennego prawdopodobieństwa przeżycia, w oparciu o liczbę dni ekspozycji danego gniazda), sukces lęgowy dla czajek wynosi trochę ponad 6%, natomiast dla rycyków i krwawodziobów jest to mniej niż 3%. Patrząc na te liczby, łatwo przyznać, że sytuacja wygląda naprawdę źle. Zauważono, że tendencja spadkowa utrzymuje się już od około pięciu lat. Podobnie jest w krajach zachodniej Europy. Czajki żyją przeciętnie ponad 5 lat i na razie jeszcze nie widać drastycznej różnicy w ich liczebności. Ponadto lądzący dla obserwatora może być widok tych ptaków na przelotach. Gromadzą się wówczas w duże stada, które trudno przeoczyć, wspólnie żerują i nocują. Przemierzają się niespiesznie, a po drodze dołączają do grupy osobniki z okolicy. Młodych ptaków odchowuje się co roku jednak zbyt mało, by zapewnić przetrwanie populacji w przyszłości.

Czajki i rycyki są ptakami aktywnie broniącymi swego gniazda i terenu wokół niego (u czajek jest to przeciętnie około 100 metrów). W razie ataku drapieżnika starają się go przepłoszyć, atakując go w locie, zwykle grupowo. Samiec, który chętnie angażuje się w takie ataki, jest bardziej atrakcyjny dla samic. Zachowania antydrapieżnicze sprawiają, że w bliskim sąsiedztwie czajek i rycyków, często w odległości kilku do kilkunastu metrów, gniazdują ptaki, które z natury nie bronią swych gniazd, lecz starają się je dobrze ukryć. Przeprowadzane badania miały za zadanie wykazać, że zachodzi owa zależność. Z takiej „ochrony” własnego lęgu korzystają chętnie krwawodzioby, kszyki i sieweczki obrożne. Krwawodzioby są bardzo czujne i z reguły jako pierwsze wypatrują niebezpieczeństwo. Zaczynają wówczas krążyć nad terytorium, dodatkowo głośno i przenikliwie alarmują czajki lub rycyki, które przejmują inicjatywę i zabierają się do odważnego ataku, mającego na celu przepędzenie intruza z terytorium. Pamiętam, że najtrudniej było mi znaleźć gniazda krwawodziobów, ponieważ są one dobrze osłonięte od góry nachylanymi przez ptaki żdźbłami trawy. Gniazdo czajki jest natomiast otwarte, a jaja nie są osłonięte. Mimo to trudno je wypatrzeć na murawie, bądź nawet na gołej ziemi z powodu maskującego plamkowania, które upodabnia je do koloru podłoża.

Dzięki uczestnictwie w tym projekcie zdobyłam dużo nowej wiedzy i cennego doświadczenia. Jednak codzienność nie dawała mi powodów do radości. Z podziwem obserwowałam fantazyjne loty tokowe i ciekawe konstrukcje gniazd, zaangażowanie i determinację czajek, rycyków i innych



*Czajka odpędza wronę
Rys. Szymon Beuch*

ptaków. Odliczałam dni do końca inkubacji i wyczekiwałam razem z nimi na moment klucia. Niestety w większości przypadków nie dochodziło do tego upragnionego zdarzenia. Czasem wydaje mi się, że pary, którym udało się wyprowadzić pisklęta z gniazd miały po prostu wiele szczęścia. Mam nadzieję, że wyniki badań przyczynią się do opracowania sensownego planu ochrony tych gatunków ptaków.

Ewa Kominek

AKCJA DZIERLATKA

Rok 2006 był drugim z kolei, w którym trwała „Akcja Dzierlatka”. Jej początki sięgają końca 2004 roku, kiedy to Mirek Rzepała poprosił na forum internetowym o wszelkie informacje na temat występowania dzierlatki na Mazowszu. Mimo szerokiego odzewu, wiadomości o jej występowaniu było niewiele i do tego były często nieaktualne. Ogólnie mówiąc panowała ogromna niewiedza na temat występowania dzierlatki, żeby nie powiedzieć zupełny jej brak. Padła wtedy propozycja, aby poszukać dzierlatki w swoich miastach. Od początku w akcję zaangażowany był Grzegorz Lesiński, który ze względu na ogromną wiedzę i doświadczenie stał się naszym specjalistą. Grzegorz przygotował krotką instrukcję jak i gdzie szukać dzierlatki. W ciągu tych dwóch lat udało się uczestnikom sprawdzić kilka mazowieckich miast (Siedlce, Piaseczno i okolice, Łomżę, Ciechanów, Działdowo, Skierniewice, Łowicz, Radom oraz najbardziej interesujące dzielnice Warszawy). Przychodziły również informacje z innych rejonów kraju.

Ja postanowiłem sprawdzić, co słychać w kwestii dzierlatkowej w moim rodzinnym Radomiu. Ale moja przygoda z dzierlatką zaczęła się na warszawskim Bemowie. Tam w styczniu 2005 roku spotkałem swoją pierwszą przed supermarketem. Potem był krótki, pełen pytań kurs u Grzegorza, niestety bez ptaków. No i pełen ufności w swoje umiejętności poszedłem na skróty pisząc maile na różne ptasie fora z pytaniem, czy ktoś nie widział i nie słyszał dzierlatki poszukiwanej w Radomiu i na Mazowszu. W ten sposób udało się zdobyć kilka kontaktów. Niektóre z nich okazały się strzałem w dziesiątkę. Radom był istnym zagłębiem dzierlatkowym! W 2005 odnalazłem cztery stanowiska z 11 parami oraz 3 z samotnymi (bez partnera/partnerki) dzierlatkami. Udało się zaobserwować 11-13 młodych. Natomiast w 2006, jeszcze według niepełnych danych (część miasta sprawdzał kolega), udało się znaleźć 5 stanowisk z prawdopodobnie 12 parami, 1 samotnym osobnikiem i 11 młodymi. Poza tym na Mazowszu udało się zaobserwować parę z jednym młodym w Warszawie (2005, od 2006 roku zanikło ostatnie znane stanowisko), parę w Łomży (2005), jednego osobnika w Działdowie (2005) i jednego prawdopodobnego osobnika pod Ciechanowem (2006).

Dzierlatki zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Są bardzo proste do odnalezienia i obserwacji. Praktycznie niepłochliwe dają się podejść nawet na kilkadziesiąt centymetrów. Już na początku wiosny samce często śpiewają, a jak to bywa u skowronków jest to wspaniały śpiew. Osobiście uważam, że jest to jeden z najpiękniej śpiewających ptaków w Polsce. Są to najróżniejsze dźwięki połączone z gwizdami i masą naśladownictw. Główny motyw przypomina trochę śpiew skowronka polnego, jednak bez tego twardego „r”. Samiec potrafi wielokrotnie w ciągu dnia śpiewem oznaczać swoje terytorium, robiąc kilkunastominutowe ciągi zawisów w locie, lub korzystając z dachów, słupów, ogrodzeń czy choćby wystających z ziemi i trawy kamieni.

Stanowiska dzierlatki w Radomiu to głównie osiedla mieszkaniowe (blokowiska) graniczące z otwartymi terenami. Nie może być na nich za dużo drzew i krzewów, na których zresztą jeszcze nie widziałem nigdy siedzącej dzierlatki. Na terenach łąkowych bardzo często znajdują się szkoły z boiskami i masą wydeptanych ścieżek, budowane kościoły, dzikie parkingi na trawnikach czy markety spożywcze. Bardzo często ptakiem towarzyszącym dzierlatce jest białorzotka. Należy jednak pamiętać, że białorzotka jest liczniejsza i bardziej rozpowszechniona. Jej obecność nie świadczy o tym, że spotkamy również dzierlatki. Podczas swoich poszukiwań odnalazłem tylko jedną parę dzierlatek poza osiedlem mieszkaniowym. Przebywała w rejonie stacji benzynowej przy rondzie, w obrębie międzynarodowej trasy E-7, a jej gniazdo znajdowało się na pasie zieleni odgradzającej jezdnię w odległości niecałego metra od kół przejeżdżających samochodów. Nie przeszkodziło to wcale dzierlatkom wyprowadzić dwójkę młodych. Inna ciekawostka to moja ulubiona, wspaniale „współpracująca” para z osiedla Prędocinek. Dzierlatki z tego stanowiska stają się już nawet sławne - zimą pokazywałem je nawet turyście z Niemiec. Para ta w 2005 roku wyprowadziła dwa udane lęgi (trójkę i dwójkę). W 2006 roku miały trójkę młodych. Niestety podczas koszenia trawy, mimo poinformowania mnie, że teren z gniazdem nie będzie wykaszany, zginęła dwójka. Jedno martwe znalazłem. Zabrakło dosłownie dwóch-trzech dni do szczęśliwego opuszczenia gniazda. Podobną sytuację stwierdziłem na osiedlu Południe, gdzie została skoszona trawa na terenie z gniazdem, w którym były cztery jaja. Nie zostały one uszkodzone, ale leg został porzucony.

Inaczej sytuacja miała się z inną parą na tym samym osiedlu i gniazdem z pięcioma jajami. Zaraz po odnalezieniu gniazda spotkałem pracowników firmy wykaszającej. Dowiedziałem się, że ten teren będzie w najbliższych dniach koszony. Porozmawiałem, więc z kierownikiem. Wskazałem mu oraz oznaczyłem palikiem gniazdo i uzgodniłem pozostawienie nieskoszonych kilku metrów kwadratowych. Poinformowałem również zleceniodawcę prac, czyli spółdzielnię mieszkaniową, o zaistniałej sytuacji. Efekt jest taki, że po kilkunastu dniach obserwowałem jak na własnych nogach gniazdo opuściło pięć ślicznych i bardzo głodnych młodych. Gniazda dzierlatek na osiedlach mieszkaniowych znaleźć można między blokami na trawnikach i różnego rodzaju nieużytkach. Ptakom wcale nie przeszkadzają tłumy przechodniów, dzieci grające w piłkę czy puszczane luzem psy. Nieraz widziałem jak dorosłe odwodziły od gniazda psy, które zbyt blisko podeszły, ale one nawet nie zwracały na to uwagi i przechodziły dalej. Dzierlatki natychmiast wracały do codziennych obowiązków. Często obserwowałem jak szybko uciekały spod nóg przechodnia lub przed piłką, żeby po chwili wrócić do wykopywania z ziemi w tym samym miejscu „robaka”. Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy ludzi w samochodzie stojącym na parkingu, gdy metr od szyby jedno z rodziców niczym śmigłowiec zawisało



Dzierlatka
Rys. Katarzyna Kubicka

w powietrzu żeby celnie wylądować z kawałkiem pieczywa dla swojego potomstwa. Na mnie największe wrażenie zrobiła jednak piątka dzierlatek, która ostatniej zimy przebywała, mimo silnego i zimnego wiatru, na dachu sklepu, korzystając bardzo inteligentnie z umieszczonych tam wentylatorów. One miały tam po prostu centralne ogrzewanie.

Takie historie można mnożyć. Zachęcam, więc do poszukiwania dzierlatek w swoich miastach. Są one jednymi z najrzadszych lęgowych ptaków na Mazowszu, ale przy odrobinie szczęścia mogą dostarczyć wielu niezapomnianych wrażeń. O naszych poszukiwaniach możecie poczytać na forum.bocian.org.pl/viewtopic.php?t=93. Znajdziecie też tam rady, jak i gdzie szukać dzierlatek.

W akcji uczestniczyli: „Echem”, Marcin Klisz, Grzegorz Lesiński, Sebastian Menderski, „Merops”, Mirosław Rzępała, Łukasz Stępień. Dziękuję również wszystkim uczestnikom forum internetowego za informacje i wskazówki.

Norbert Miśtał

TRUDNE JEST ŻYCIE ENTOMOLOGA

Wszędobylskie owady dla jednych są utrapieniem, dla innych są zupełnie obojętne. Wykorzystujemy ich pracowitość do zaspokojenia własnych potrzeb, ale również stanowią obszar pasji wielu ludzi, którzy potrafią poświęcić niemal całe życie dla zgłębiania wiedzy o ich biologii. Prace związane z obserwacją owadów prowadzone są głównie w terenie, lecz wiele godzin zajmuje preparatyka i późniejsze etykietowanie oraz oznaczanie gatunków.

Różnorodność występująca w świecie sześcionogów często zauważalna jest na pierwszy rzut oka. Nie sposób pomylić motyla z ważką czy chrząszczem, ale gdy zgłębiamy się w szczegóły okazuje się, że nawet najlepsi specjaliści mają duże kłopoty z prawidłowym oznaczeniem gatunków różniących się od siebie często mało zauważalnymi cechami. Oznacza to, że aby dobrze poznać entomofaunę badanego obszaru muszą być pobierane próbki materiału do późniejszego opracowania. I w tym właśnie momencie zaczynają się schody mogące doprowadzić do konfliktu z prawem, które bierze pod ochronę całkiem pokazną listę owadów, mającą tendencję do powiększania się. Złapanie owada z wykazu bez odpowiednich pozwoleń może mieć niemiłe zakończenie, a zdarza się, że czasem zupełnie nieświadomie w naszych próbkach znajdują się owady podlegające ochronie, z czego nie zdajemy sobie sprawy. Nie każdy jest specjalistą od urodzenia, a pasje poznawania przyrody rozpoczynają się już w młodym wieku i nie sposób wyeliminować pomyłek. Każdy entomolog tworzy zbiór porównawczy, który pozwala przez lata rozwijać wiedzę o systematyce owadów.

Co zrobić by można było rozwijać zainteresowania i nie wchodzić w konflikt z prawem? Jakie można wypracować metody na przyszłość by pogodzić rozwój zdobywanej wiedzy i nie zostać sklasyfikowanym jako przestępca? Przecież najlepsi specjaliści zajmujący się owadami w zdecydowanej większości są pasjonatami i to co robią jest radością ich życia. Wywodzą się z młodych i wrażliwych na otaczającą nas przyrodę ludzi, którzy zanim zostali naukowcami lub zaawansowanymi hobbystami biegali z siatkami po lesie i łapali wszystko co się rusza, odkrywając

za każdym razem nowe, niewidziane dotąd przez siebie żyjątka. Jeżeli ten łańcuch przerwiemy zniechęcając młodzież do łapania owadów, to któregoś dnia obudzimy się ze świadomością, że trudno będzie znaleźć kogoś, kto nam powie, jak dla przykładu wygląda chrabąszcz majowy czy biegacz fioletowy, i który jest potencjalnym szkodnikiem, a który pożytecznym i do tego chronionym gatunkiem. Czy społeczeństwu opłaca się utrata kadr w przyszłości?

Rodzi się więc kolejne pytanie, czy doprowadzając do takiego stanu rzeczy będziemy w stanie określić, jak wyglądają gatunki owadów, które chronimy, skoro nikt nie będzie potrafił ich rozpoznać, i jakie skutki przyniesie ochrona, skoro bez specjalistów nie będziemy w stanie zrobić odpowiednich pomiarów? Społeczne przyzwolenie na zabijanie owadów pozwala nam rozdeptywać je na drogach i ścieżkach tak na wszelki wypadek, ponieważ mogą ugryźć, bądź dla przykładu budzą w nas odrazę. Ponadto rozjeżdżamy je nieświadomie naszymi samochodami, rozbijają się o szyby, przylatują do ulicznych lamp i często kończą tu żywot. Wycinamy zgodnie z prawem lasy, dokonujemy oprysków, prowadzimy zabiegi na użytkach rolnych. Czy ktoś się zastanowił, jaką ilość owadów i zwierząt zajmujących wyższą pozycję w systematyce ginie z tego powodu? Jaki ułamek promila tych szkód mogą spowodować entomolodzy?

W wymienionych przypadkach możemy czuć się bezkarni, ale co innego, gdy owady spreparujemy i umieścimy w gablotce. Gdyby choć jeden egzemplarz był gatunkiem chronionym, wówczas nasz pieczołowicie tworzony zbiór stanie się dowodem rzeczowym przeciwko nam, nawet jeśli będzie to okaz, który został znaleziony w naturze jako martwy, bądź były to jego szczątki.

Chronimy owady z uwagi na ich pożyteczność i rzadkość występowania. Kurczące się obszary dzikiej przyrody zmniejszają drastycznie ich populacje i nic dziwnego, że szczególnie zagrożone zabezpiecza ustawa, ale bierna ochrona sprowadzona do zapisów prawnych nie na wiele się zda bez wsparcia organizacji przyrodniczych i zapaleńców, którzy częstokroć, na zasadzie wolontariatu, chętnie przyłączą się do zaproponowanego programu. Musimy jednak pamiętać, że „zapaleńców” nie weźmiemy z kosmosu. Muszą być stworzone możliwości rozwoju zainteresowań światem owadów u młodych ludzi nie skrzepowane strachem przed egzekucją karną.

Wszyscy wiemy, że naturalny i zrównoważony ekosystem sam najlepiej chroni swoje zasoby. Chronimy więc ekosystemy, a nie poszczególne gatunki owadów. Jak można utrzymać zagrożonego kozioroga dębosza, gdy z lasów wycina się w sposób rabunkowy stare dęby, w których się rozwija? Czy odłowienie jednego bądź kilku osobników coś zmieni? Czy uda się chronić niedźwiedzie w parku miejskim? Możemy pisać ustawy i postawić dziesiątki strażników, a i tak finału możemy się domyślać.



Rys. Katarzyna Kubicka

Jak ustosunkować się do ochrony takich zwierząt jak żubry, które są chronione, a jednocześnie za odpowiednią cenę można sobie bezkarnie do nich postrzelać. Możemy również łapać ryby jak zapłacimy za pozwolenia.

Może również na zbieranie owadów należy wystawiać płatne zezwolenia? Czy jest to dobre rozwiązanie? Tego nie wiem, ale jest to zawsze jakieś rozwiązanie, na temat którego można podyskutować. Niemniej mogą pojawić się głosy, że handlarze będą bezkarnie i masowo wylapywać co bardziej atrakcyjne gatunki owadów by je później sprzedać. Trudno się z tym poglądem nie zgodzić, ale jest również i na to rada. Większość interesujących gatunków owadów można w kontrolowany sposób rozmnażać, a takie rozwiązanie pozwala na odbudowanie uszczuplonych populacji oraz odpowiedzieć na tzw. zapotrzebowanie rynku. Jeżeli zniknie czar owocu zakazanego nie będzie pokusy wylapywania cennych gatunków do celów handlowych z uwagi na brak opłacalności takiego procederu. Takie programy są możliwe do zrealizowania niskimi nakładami przy pomocy tzw. ruchów oddolnych, czyli sympatyków przyrody, mogących uczestniczyć w proponowanym rozwiązaniu. To zysk dla środowiska i Państwa. Przytoczone rozwiązanie jest stosowane z dobrym skutkiem w jakże dla nas egzotycznym Ekwadorze, gdzie podobnym programem objęto zagrożone wymarciem kajmany. Cóż z tego, że są pod ochroną skoro Indianie i tak wylapują je dla mięsa i cennych skór. Program polega więc na rozmnażaniu kajmanów w niewoli na prywatnej farmie. Po wylęgu młode osobniki są dokarmiane do momentu, aż uzyskają wymiary pozwalające na bezpieczny powrót do środowiska naturalnego. Wypuszczanie młodych gadów odbywa się w asyście przedstawiciela administracji rządowej według ustalonego podziału, czyli połowa gadów uzyskuje wolność, druga połowa pozostaje do dyspozycji właściciela farmy. Los drugiej połowy jest przesądzony, ale dzięki tej strategii państwo praktycznie, bez ponoszenia nakładów, odbudowuje populację tych osobliwych zwierząt. Czy jest to dobre rozwiązanie do zastosowania w Polsce? Czy można je zastosować również do innych grup zwierząt a może i roślin? Ekonomia mówi tak, ale... problem jest o wiele bardziej złożony i pozostawiam go Państwu do przemyślenia.

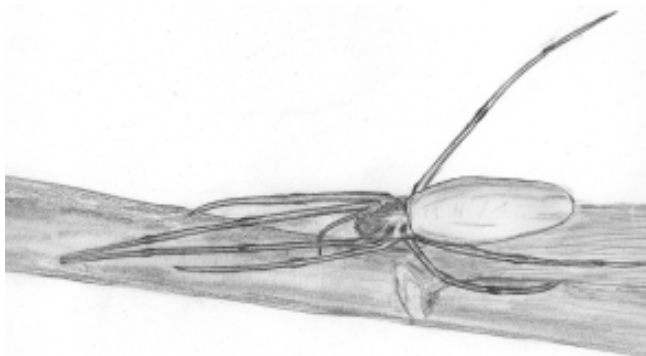
Krzysztof Łoś

Z ŻYCIA PAJĄKÓW

Ciepłe, letnie poranki sprzyjają obserwacjom przebogatego świata bezkręgowców. Szczególnie ciekawym miejscem są łąki nadrzeczne z masą roślinności porastającej brzegi. Mimo ogromnej różnorodności wszelkiego rodzaju latających czy biegających bezkręgowych stworów, które na każdym kroku obwieszczają swoją obecność różnymi odgłosami oraz natręctwem, moja uwaga była skupiona na jednej grupie, a mianowicie na pająkach. Przeszukujące pobliskie zarośla natknąłem się na ciekawe sytuacje.

Baldaszkowaty kwiatostan jednej z roślin skrywał sekret dramatu miłosnego pewnego samca pająka, który wędrując w poszukiwaniu samicy swojego gatunku w celu spełnienia powinności swojego istnienia, natknął się na głodną i zdesperowaną samicę innego gatunku, która bez wahania użyła swoich zabójczych szczękoczułek w celu pochycenia a następnie pożarcia pechowca. Kanibalizm seksualny jest często spotykany w świecie pająków i odnosi się raczej do osobników tego samego gatunku, ale tu nastąpiła konfrontacja dwóch odrębnych gatunków, co raczej

wyklucza to zjawisko. Chociaż pożywny pokarm na pewno będzie wykorzystany do produkcji jaj, co sprawia że można by nad tym podyskutować. Nieszczęśliwym kochankiem okazał się pająk kwadratnik *Tetragnatha* sp. Wydłużone ciało i odnóża a także pokaźne szczękoczułki pozwalają odróżnić bezbłędnie tę grupę pająków od innych, morderczyni zaś okazała się przedstawicielem pająków krabokształtnych *Thomisidae*, a mianowicie piękny okaz *Misumenops tricuspidatus*. Oliwkowozielony głowotułów oraz szerokie odnóża a także białe trapezowaty odwłok z czerwonymi wzorami bezsprzecznie świadczą, że to ten gatunek.



Kwadratnik
Rys. Wioleta Puła

Jej szczękoczułki tkwiły głęboko w odwłoku samca pompując jad oraz soki trawienne w celu przekształcenia trzewi ofiary w pożywną papkę. Sytuacja taka jest często spotykana w świecie pająków. Te bezwzględne drapieżniki nie przepuszczą żadnej okazji do pożywnego posiłku. Kanibalizm jest nieodzownie związany z cyklem życia wielu gatunków pająków i nie tylko. Pająki zjadają inne pająki, samice samce a może zdarzyć się i na odwrót. U niektórych gatunków często podczas kopulacji samiec pozwala się pożreć samicy wnosząc swój ostatni wkład w rozwój potomstwa i przetrwanie gatunku. Przytoczona sytuacja świadczy, że wkład ten niekoniecznie musi się odnosić do własnego gatunku.

Paweł Kulesza

TERENY PODMOKŁE MPK – ZAGROŻONA PERŁA MAZOWSZA

Mazowiecki Park Krajobrazowy, utworzony na przełomie lat 1986/1987, charakteryzuje się dużymi walorami przyrodniczymi, a uwzględniając jego częściowe położenie w granicach administracyjnych Warszawy, można go uznać za swego rodzaju ewenement. Krajobraz tworzony przez ciągi wydmy i bagien, ułożonych równolegle do doliny Wisły, oraz obecność największego torfowiska Mazowsza, jakim jest Bagno Całowanie, powodują, że Park wykorzystywany jest nie tylko w celach rekreacyjnych, ale coraz częściej również edukacyjnych. MPK wchodzi w skład pierścienia lasów otaczających Warszawę – razem z Kampinoskim Parkiem Narodowym, Chojnowskim Parkiem Krajobrazowym i lasami Rembertowsko-Okuniewskimi dostarczają stolicy świeże powietrze tworząc jednocześnie element korytarza migracyjnego - ostoi licznych gatunków zwierząt i roślin.

W krajobrazie środkowej Polski dominują torfowiska niskie, które powstawały przeważnie w dolinach rzecznych lub wokół jezior i które zasilane są wodami podziemnymi, bogatymi w substancje odżywcze. Tzw. torfowiska wysokie, zasilane w znacznej części wodami opadowymi,



Czapka
Rys. Lucyna Skala

kataklyzmów, takich jak pożary czy powodzie. Torfowiska tworzą też unikalną strukturę krajobrazu, zapewniając specyficzny mikroklimat i umożliwiając przeżycie wyspecjalizowanym gatunkom roślin i zwierząt.

W ostatnich latach większość mokradeł w środkowej Polsce została przekształcona w wysokoproduktywne łąki, co doprowadziło do znacznego zmniejszenia różnorodności biologicznej. Do nielicznych i wciąż jeszcze stosunkowo dobrze zachowanych torfowisk należą obiekty znajdujące się w lasach i charakteryzujące się ombrogenicznym typem zasilania (wodami opadowymi).

Mazowiecki Park Krajobrazowy obejmuje fragment pasa wydmowego ciągnącego się na odcinku prawie 100 km, od Wilgi po Zegrze, położonego równoległe do doliny Wisły. Wydmy powstawały tu wzdłuż płynących rzek i strumieni od momentu ustąpienia lodowca aż do późnego holocenu, kiedy to lodowiec przesunął się dalej na północ powodując spadek poziomu wód, co doprowadziło do porzucenia przez cieki dolin rzecznych. Pod wpływem przeważających zachodnich wiatrów, z piasków rzecznych powstały wydmy paraboliczne, które po połączeniu się mają nieraz długość przekraczającą 8 km i wysokość dochodzącą do 30 m. W bezodpływowych zagłębieniach pomiędzy wydмами, gdzie poziom wód gruntowych układał się płytko, wykształciły się niewielkie z reguły torfowiska, zasilane w przeważającej mierze wodami opadowymi. Torfowiska te, ze względu na niedostępność a zatem i niewielką przydatność obszaru dla rolnictwa, objęte były

ubogimi w składniki mineralne, występują rzadziej, z reguły na wododziałach, pomiędzy wydмами lub na równinach z nieprzepuszczalnymi warstwami utworów w podłożu.

Rola mokradeł jest niezwykle ważna dla prawidłowego funkcjonowania przyrody. Prócz gromadzenia wody i zwiększania retencji wód powierzchniowych oraz retencji wód gruntowych, bagna są miejscami akumulacji węgla organicznego (poprzez wiązanie znacznych ilości CO₂), związków azotu, potasu czy fosforu. Stanowią barierę dla wielu związków chemicznych rozpuszczonych w wodach, m.in. manganu, siarki czy metali ciężkich. W torfie zapisane są ślady minionych epok. Badając obumarłe szczątki roślinne możemy określić panujące niegdyś warunki klimatyczne, a nawet stosunkowo dokładnie opisać występowanie lokalnych



Wębianka wąskolistna
Rys. Marcin Ilczuk



Rosiczka okrągłolistna
Rys. Sylwia Ilczuk

torfowego; niestety na wskazanych stanowiskach oba gatunki nie są już notowane, co wskazuje na istotne zmiany zachodzące w systemie przyrodniczym.

Stan awifauny MPK jest słabo rozpoznany. Mokradała są ostoją licznych na tym terenie łosi. Występuje tu także żmija zygzakowata w różnych odmianach barwnych.

W południowej części Mazowieckiego Parku Krajobrazowego (na południe od Celestynowa) znajduje się ponad dziewięćdziesiąt śródleśnych torfowisk różnej wielkości – najmniejsze mają powierzchnię kilku arów, największe kilku hektarów. W ramach działań Stowarzyszenia Chrońmy Mokradła i przy współpracy Nadleśnictwa Celestynów powstał pilotażowy projekt ochrony czynnej śródleśnych mokradeł i zwiększania retencji wodnej na obszarze tego kompleksu leśnego. Finansowanie projektu zapewnione zostało ze środków Fundacji EkoFundusz.

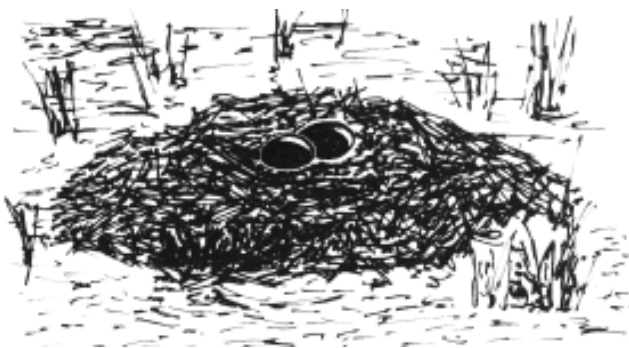
Projekt obejmie zasięgiem trzy torfowiskowe rezerwaty przyrody: „Czarci Dół”, „Szerokie Bagno” oraz „Bocianowskie Bagno”, które mimo zaobserwowanych negatywnych zjawisk wskazujących na przesuszenie obszaru, takich jak gradacje szkodników, mineralizacja wierzchnich warstw gleby, zmiany składu gatunkowego drzewostanu i runa, czy zanik lub ograniczanie zasięgu płytkich zbiorników wodnych, nadal stanowią wartościowe ostoje przyrody.

Działania renaturyzacyjne obejmować będą m.in. budowę 9 progów piętrzących regulujących wielkość i spowalniających odpływ

jedynie gospodarką leśną. Presja człowieka polegała głównie na wycinaniu i przebudowie drzewostanu, zalesianiu, melioracji oraz eksploatacji torfu. W ostatnich latach pojawiły się inne zagrożenia, takie jak zaśmiecanie, zarówno substancjami organicznymi, pochodzącymi z gospodarstw rolnych, jak i nieorganicznymi (w tym substancjami niebezpiecznymi), rozjeżdżanie samochodami terenowymi czy planowana modernizacja i budowa nowych dróg i autostrad.

Mimo wymienionych zagrożeń i przekształceń wiele torfowisk zachowało się w dobrym stanie, a kilka z nich objęto ochroną rezerwatową. Są to m.in. uroczyska: „Czarci Dół”, „Bocianowskie Bagno” i „Szerokie Bagno”, z chronionymi gatunkami: rosiczką okrągłolistną, pływaczem zwyczajnym, bagnem zwyczajnym, czy kilkoma gatunkami torfowców. Z rzadszych na Mazowszu gatunków wymienić można jeszcze sit bulwkowaty, sit cienki oraz przygielkę białą.

Na obszarze MPK w latach sześćdziesiątych stwierdzono także występowanie rosiczki pośredniej oraz widłaczka



Gniazdo żurawia
Rys. Marcin Ilczuk

w rowach melioracyjnych odwadniających torfowiska oraz usunięcie podrostu brzozy i wierzby, które pojawiły się w „suchych latach”, a które działają obecnie jak „pompy ssące” wyparowujące wodę z mokradeł. Ponadto zaplanowano budowę ścieżki edukacyjnej o długości ok. 100 m na jednym z torfowisk wysokich.

Powyższe działania pomogą przede wszystkim zwiększyć zasoby wodne poprzez spowolnienie odpływu i zachowanie bądź odtworzenie obiektów torfowiskowych, a także zapewnią odpowiednie uwilgotnienie wybranych siedlisk hydrogenicznych, dzięki czemu stworzona zostanie szansa na przetrwanie dla zagrożonych obecnie gatunków roślin i zwierząt.

O postępie prac i ewentualnym rozszerzeniu działań, które obecnie są na etapie konsultacji między potencjalnymi partnerami, będę informował na bieżąco.

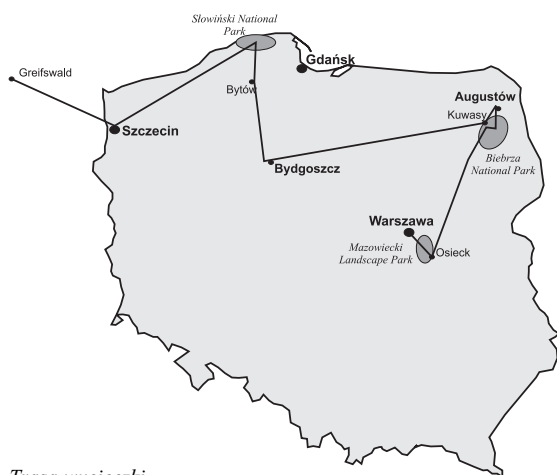
Filip Jarzombkowski
Stowarzyszenie Chrońmy Mokradła

POLSKIE BAGNA NIE TYLKO DLA POLAKÓW – MIĘDZYNARODOWA WYCIECZKA POKONFERENCYJNA NA MOKRADŁA POLSKI

Pod koniec sierpnia, po konferencji o Renaturyzacji Ekologicznej (Greifswald, 21-25.08. 2006) odbył się wyjazd studyjny po Polsce „Zrównoważone użytkowanie i renaturyzacja torfowisk w Polsce”, organizowany przez Stowarzyszenie Chrońmy Mokradła. Wzięło w nim udział 27 osób z 10 państw. Trasa wycieczki rozpoczęła się w zachodniej Polsce, gdzie Robert Stańko z Klubu Przyrodników oprowadził uczestników po kilku torfowiskach bałtyckich, objętych projektem ochrony czynnej. Następne dni upłynęły na przybliżeniu uczestnikom sposobów rolniczego wykorzystania torfowisk w Polsce i możliwości ich zrównoważonego użytkowania. Z intensywnie użytkowanych rolniczo torfowisk w Dolinie Noteci przenieśliśmy się do wschodniej

Polski, gdzie pierwotne ekosystemy torfowisk w Dolinie Rospudy mogliśmy porównać z być może równie cennymi, lecz zależnymi od gospodarki człowieka łąkami biebrzańskimi. Wizyty na Bagnie Wizna i torfowisku Całowanie w ostatnich dniach wyjazdu były okazją do dyskusji na temat różnych stopni degradacji torfowisk, metod ich renaturyzacji oraz celowości melioracji wodnych na potrzeby rolnictwa, a także analizy jej złych przykładów.

Renaturyzacja torfowisk jest w Polsce dziedziną wciąż raczkującą, nie mogliśmy zatem zaprezentować uczestnikom wielu profesjonalnie odtworzonych obiektów. Zachowanie tych ekosystemów w naszym kraju, w porównaniu z krajami Europy



Trasa wycieczki

zachodniej, jest jednak nieporównywalnie lepsze. Nawet bioróżnorodność intensywnie użytkowanych łąk w Dolinie Noteci zachwycała bogactwem gatunków ginących w Niemczech czy Francji, a w Polsce nadal dość pospolitych. Częstym wnioskiem z dyskusji w terenie była więc konieczność zachowania istniejącego stanu większości odwiedzonych miejsc zamiast kosztownego i często niemożliwego odtwarzania stanu pierwotnego.

Największe wrażenie na uczestnikach wycieczki zrobiła dolina Rospudy. W imieniu Zarządów SER-Europe (Society for Ecological Restoration) i IPS

(International Peat Society), których członkowie brali udział w wyjeździe, sformułowali oni apel do rządu polskiego o ochronę doliny i zaniechanie planów jej przecięcia przez obwodnicę Augustowa. W piśmie znalazł się m.in. argument, że dla osób zajmujących się renaturyzacją torfowisk ekosystemy w dolinie to najlepiej obecnie znany obszar referencyjny, którego odtworzenie byłoby bardzo kosztowne, a prawdopodobnie niemożliwe. W rezolucji znalazła się też propozycja wykorzystania gruntów wykupionych pod budowę drogi na utworzenie na tym terenie rezerwatu przyrody. Treść listu ukaże się wkrótce w portalu Bagna.pl



*Łoś
Rys. Wioleta Puła*

Paulina Dzierża
Stowarzyszenie Chronimy Mokradła

ZGRZYTY W „NATURZE”

No i stało się. Wszyscy, którzy myśleli, że wstąpienie do Unii Europejskiej przyniesie same radości i żadnych obowiązków właśnie się zawiedli. Nasza akcesja pociąga za sobą szereg powinności i zobowiązań, z których prędzej czy później będziemy rozliczani. Dotyczy to nie tylko sfer gospodarczych czy społecznych. W tematyce przyrodniczej musimy realizować program NATURA 2000, który dotyczy wszystkich państw członkowskich. To, że projekt ten będzie sukcesywnie wdrażany wiadomo było od dość dawna, lecz szczególnie się tym nie przejęto. Dopiero ostatnio zainteresowano się tematem w obliczu grożących nam dotkliwych kar finansowych.

Pierwsze niedociągnięcia dały się zauważyć na samym początku. Załącznik do tzw. Dyrektywy Siedliskowej proponowany przez Unię zawierał m. in. listę gatunków szczególnie cennych i chronionych. Wykaz ten nie uwzględniał specyfiki przyrodniczej naszego kraju i niektóre zawarte w nim gatunki roślin i zwierząt z naszego punktu widzenia były dyskusyjne. Naszą reakcją na to było dopisanie kolejnych gatunków do tej listy. Niestety w toku dalszych przewidzianych działań powinniśmy zaproponować dla nich strefy ochronne, czego nie uczyniliśmy! Wyszło na to, że sami składamy określone deklaracje i albo nie rozumiemy z czym to się wiąże, albo to zupełnie lekceważymy. Ponadto nasze przepisy ochrony przyrody wciąż nie są spójne z prawem unijnym,



Biegacz gruzelkowaty
Rys. Adam Woźniak

a to także poważny powód, by nas ukarać. Zaproponowana przez nas sieć obszarów NATURA 2000 jest także daleko niewystarczająca w stosunku do tego, co zobowiązaliśmy się zrobić. Z powyższych przyczyn Komisja Europejska wszczęła odpowiednie prawne procedury, które mają na celu postawienie Polski przed Trybunałem Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich za rażące łamanie unijnych praw dotyczących ochrony przyrody.

Ponadto wyraźnie zaznaczona w doktrynie NATURY 2000 potrzeba prowadzenia wnikliwych badań i monitoringu została u nas zbagatelizowana. Jak mamy skutecznie coś chronić, skoro nie wiemy, gdzie współcześnie to występuje? Rozpoczęty program inwentaryzacji w nadleśnictwach ma pomóc w szacowaniu wartości przyrodniczych, jakimi współcześnie dysponujemy. Zapewne częściowo umożliwi on rozpoznanie i sklasyfikowanie siedlisk i gatunków, szkoda jednak, że jest wprowadzony tak późno i niestety pośpiesznie.

Dużym problemem jest wciąż docelowa, znaczna powierzchnia terenów skupionych w sieci NATURA 2000. Obecna i oficjalnie zaproponowana przez nas lista jest niewystarczająca. Przyrodnicze organizacje pozarządowe stworzyły własne propozycje w tej sprawie ujęte w tzw. „Shadow List”. Dokument ten proponujący nowe tereny do włączenia w NATURĘ 2000 nie znajduje uznania i przychylności wśród naszych kręgów

decydenckich. Mimo pozytywnych opinii o nim wydanych m.in. przez Instytut Ochrony Przyrody PAN w Krakowie i Zakład Ornitologii PAN „Shadow List” jest sukcesywnie skracana po licznych, kolejnych i przeciągających się „konsultacjach”. Powodem obecnych i nadciągających kłopotów jest słaba świadomość społeczna i nie docenianie ekologii w naszym kraju. Szczególnie niektórzy decydenci, w tym politycy, biznesmeni i lobbyści nie rozumieją znaczenia ochrony przyrody. Często z ich strony można spotkać się z postawami nieufnymi, protekcjonalnymi czy wręcz aroganckimi i agresywnymi. To głównie oni ograniczają powstawanie nowych chronionych obszarów kierując się jedynie ekonomią, gospodarką, a w zasadzie przeliczalnymi zyskami. Wyznaczanie nowych obiektów, ostoi czy stref ochrony niekiedy godzi w interesy, które w ich mniemaniu są priorytetowe i ważniejsze. Niestety, takie pojmowanie sprawy umożliwia im sama konstrukcja NATURY 2000, która mówi o „(...) innych przyczynach związanych z imperatywem nadrzędnego interesu publicznego.” Pewne kwestie nie zostały tu przedstawione jasno i bezspornie, więc przyszłość będzie obfitować w spory typu: ważniejsza jest autostrada, czy rezerwat?

Dodatkową trudnością w realizowaniu z dużym rozmachem prac nad ochroną przyrody są problemy z finansowaniem. Unia Europejska sugeruje nam użycie wielu instrumentów, jak np. fundusz LIFE-Natura, fundusz kohezyjny, fundusze strukturalne, programy rozwojowe i inne. Polska słabo radzi sobie z pozyskiwaniem finansów z tych źródeł, i póki to się nie zmieni czynna ochrona przyrody wymagająca znacznych nakładów sił i środków będzie u nas niedomagała.

Uczestnicząc w NATURZE 2000 mamy szansę na lepszą ochronę przyrody i poprawę stanu środowiska. Poważne potraktowanie tematu przyniesie nam także wiele innych korzyści,

jak np. więcej miejsc pracy, a także promocję i poprawę wizerunku naszego kraju. Da się to zrobić, jeśli znów interesy polityczne, ekonomiczne i osobiste nie okażą się ważniejsze. Czy dojrzeliliśmy do tego, by wykorzystać tę szansę?

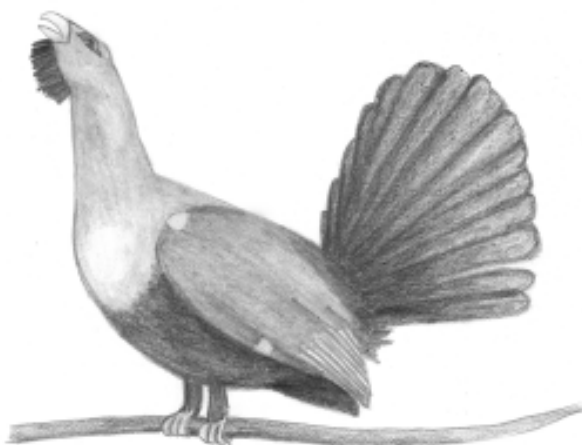
Adam Woźniak

PROPOZYCJE OCHRONY PRZYRODY MOGIELICY

Przyroda Mogielicy, najwyższej i najdzikszej góry Beskidu Wyspowego, jak dotychczas nie była objęta jakąkolwiek ochroną. Dawniej Beskid Wyspowy znajdował się na terenie Obszaru Chronionego Krajobrazu Województwa Nowosądeckiego. O górze tej i jej przyrodzie pisano szerzej w Krasce (nr 12, czyli 1-2/2005, str. 46-49). W 2005 r. jej południowa część została włączona do poszerzonej ostoi siedliskowej sieci Natura 2000 w Gorcach. Całość masywu wraz z sąsiednim Jasieniem została zgłoszona przez Małopolskie Koło TP „Bocian” jako propozycja ostoi ptaków w N2000, a następnie, po konsultacjach z pracownikami Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków i Instytutu Ochrony Przyrody PAN, zaproponowano włączenie masywu do ostoi ptaków w pobliskich Gorcach. Wszystkie te ochroniarskie zabiegi ciągle były niewystarczające z uwagi na liczne zagrożenia dla tutejszej przyrody – głównie planowanej budowy wyciągu narciarskiego na wschodnim stoku nad wsią Słopnice. Z tego powodu w 2006 r. członkowie Koła zdecydowali się nawiązać współpracę z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Krakowie oraz z Nadleśnictwem Limanowa. Zbierane od 2000 r. dane dotyczące rozmieszczenia i liczebności wybranych gatunków zwierząt, głównie ptaków, zostały opracowane i opublikowane (Kajtoch i Piestrzyńska-Kajtoch 2006).

Jednocześnie te same dane zostały przekazane pracownikom odpowiedzialnym za ochronę lasu i przyrody w RDLP Kraków i w Nadleśnictwie Limanowa. W czerwcu 2006 r. Paweł Wiczorek brał udział w II Komisji Gospodarczo-Technicznej w Limanowej, przedstawiając zebrane informacje i składając propozycję wzajemnej współpracy. Przekazane dane dotyczące rzadkich gatunków i propozycji ostoi N2000 zostały uwzględnione w opracowywanym właśnie planie urządzenia lasu, w programie ochrony przyrody dla Nadleśnictwa. Jednocześnie złożono Nadleśnictwu, RDLP i Wojewódzkiemu Konserwatorowi Przyrody w Krakowie propozycję utworzenia na Mogielicy rezerwatu.

Rezerwat ten miałby objąć podszczytowe, strome partie góry mniej więcej od wysokości 950 m n.p.m. (ponad 70 ha). W jego skład miałyby wchodzić głównie górnoreglowe świerczyny i buczyny na wschodnim, północnym i zachodnim stoku oraz gołoborze na stoku południowym. W propozycji utworzenia



Gluszczyk
Rys. Katarzyna Kubicka



Puchacz
Rys. Dorota Łukasik

tropów, a od wiosny tokowiska głuszców. W trakcie obozu zorganizowanego w dniach 27-29 XII 2005 widziano 1 głuszkę (M. Szczygielski, Sz. Beuch, Ł. Kajtoch). I chociaż w tym roku nie udało zlokalizować tokowiska potwierdzono, że głuszce nadal tam występują i przystępują do lęgów – w sierpniu widziano kurę z podrośniętymi młodymi (A. Piestrzyńska-Kajtoch, Ł. Kajtoch).

W trakcie ustaleń z leśnikami i WKP, Małopolskie Koło TP „Bocian” zobowiązało się do przeprowadzenia koniecznej inwentaryzacji florystycznej na terenie proponowanego rezerwatu. W dniach 15-18 VI 2006 zorganizowano specjalny obóz przyrodniczy. *W obozie udział wzięło łącznie 16 osób - leśników, „parkowców” i biologów (Paweł Wieczorek, Maciej Szczygielski, Szymon Beuch, Łukasz Kajtoch, Agata Piestrzyńska-Kajtoch, Tomasz Figarski, Piotr Rojek, Piotr Sulek, Beata Błachut, Ewa Chećko, Paweł Szajda, Monika Stefaniak, Adam Tarłowski, Jagoda Duda, Tomek Kosut, Grzegorz Gołębiak).* Większość osób wykonywała w trakcie trwania obozu zdjęcia fitosocjologiczne w porastających stoki Mogielicy lasach. Wykonano łącznie 58 zdjęć fitosocjologicznych. W trakcie prac zidentyfikowano 3 zespoły leśne: *Luzulo luzuloidis - Fagetum, Dentario glandulosae - Fagetum allietosum*, oraz fragment świerczyny górnoreglowej *Plagiothecio - Piceetum*, w których stwierdzono ok. 90 gatunków roślin naczyniowych. Dominującym zbiorowiskiem roślinnym okazała się być kwaśna buczyna górską *Luzulo-Fagetum* podzespół paprociowy z dominującą wietlicą alpejską i wietlicą samiczą, nercznicą szerokolistną i zachyłką trójkątną. Fragmentarycznie, w dwóch miejscach, przy źródłiskach i potokach znaleziono niewielkie płyty żyznej

rezerwatu uwzględniono już zebrane informacje nt. występowania tam i w okolicy rzadkich gatunków zwierząt – głównie ptaków (m.in. puchacza, puszczyka uralskiego, sóweczki, włochatki, orlika krzykliwego, dzięciołów: trójpalczastego i białogrzbietego), a także ssaków (wilk, ryś, niedźwiedź) i płazów (traszka górską i karpacką, kumak górski). Głównym jednak celem utworzenia tam rezerwatu miałyby być ochrona jedynej w Beskidzie Wyspowym populacji głuszca. Utworzenie rezerwatu w zaproponowanej formie mogłoby spełnić jednocześnie rolę ochrony strefowej dla tego gatunku. Od XII 2005 r. prowadzono na Mogielicy poszukiwania



Włochatka
Rys. Sylwia Szulak

buczyny karpackiej Dentario glandulosae-Fagetum allietosum z czosnkiem niedźwiedzim. Górnoreglowa świerczyna karpacka *Plagiothecio-Piceetum* znajdowała się w partii przyszczytowej na północnym stoku. Na omawianym obszarze stwierdzono występowanie kilku gatunków chronionych. Były to: częsta na tym terenie paproć - podrzeń żebrowiec, trzy gatunki widłaków: goździsty, jałowcowaty i wroniec, śnieżyczka przebiśnieg, ciemiężca zielona, goryczka trojeściowa oraz gatunki objęte ochroną częściową: marzanka wonna, czosnek niedźwiedzi.

Florystyczne i fitosocjologiczne zróżnicowanie omawianego terenu jest więc niewielkie. Zespoły leśne wykształciły się w efekcie gospodarczej działalności człowieka. Starsze drzewostany znajdują się w części szczytowej oraz na stokach położonych na zachód od wierzchołka Mogielicy. Są to 120-130 letnie lasy, głównie buczyny z domieszką jodły, świerka i jaworu. Niewielki fragment starodrzewia świerkowego w wieku 140 lat porasta północny stok Mogielicy. Część z tych starszych drzewostanów znajduje się w fazie odnowienia. Młode pokolenie, głównie bukowe, występuje pod rozrzedzonym pułapem drzewostanu lub w lukach. Część wschodnią projektowanego rezerwatu porastają w zasadzie młodniki świerkowe i jodłowe będące fazami młodocianymi zbiorowisk leśnych. Ich wartość florystyczna jest być może niewielka, ale stanowią one doskonałą bazę żerową dla głuszca.

W tym czasie pozostałe osoby prowadziły obserwacje faunistyczne na terenie proponowanego rezerwatu i w jego okolicy. Zaobserwowano m.in. dość liczne ptaki szponiaste, w tym orła przedniego i orliki krzykliwe. W lesie stwierdzono obecność m.in. puszczyka uralskiego, sóweczki, jarząbków, siniaka i drozdów obrożnych. W nocy szukano pilchów (wykryto ślady obecności popielicy) oraz nietoperzy (korzystając z detektora ultradźwięków stwierdzono prawdopodobne występowanie kilku gatunków). W trakcie obozu kilkukrotnie zaobserwowano także jeżdżące nielegalnie po lesie motocrossy i samochody terenowe. O tych rajdach poinformowano Straż Leśną Nadleśnictwa Limanowa.

W 2006 r. rozpoczęto starania o zlokalizowanie na terenie Nadleśnictwa Limanowa rewirów i gniazd ptaków objętych ochroną strefową, m.in. szponiastych, i w tym celu nawiązano także współpracę z Komitetem Ochrony Orłów.

Obecnie opracowywane są zebrane informacje o występowaniu roślin i zwierząt na terenie proponowanego rezerwatu. Opracowanie to zostanie przedstawione WKP i osobom zajmującym się ochroną przyrody w RDLP i Nadleśnictwie Limanowa. Z uwagi na przychylny stosunek Lasów Państwowych i WKP do lokalizacji na szczycie Mogielicy rezerwatu mamy nadzieję na jak najszybsze jego powołanie.



Sóweczka
Rys. Szymon Beuch

Lukasz Kajtoch, Maciej Szczygieski, Paweł Wieczorek
Małopolskie Koło Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”

LEADER+ W DOLINIE BARYCZY: DLA PRZYRODY I DLA LUDZI

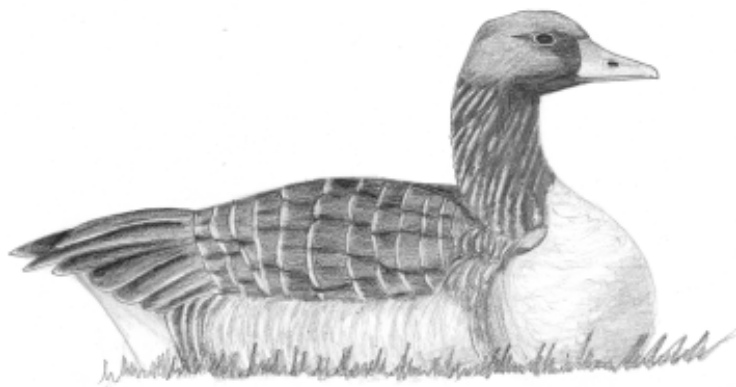
Barycz, prawy dopływ Odry, płynie środkiem rozległej doliny, kilkadziesiąt kilometrów na północ od Wrocławia. Dzisiejszy krajobraz Doliny Baryczy został ukształtowany przez wiele stuleci działalności ludzkiej, w szczególności przez datującą się od średniowiecza gospodarke stawową. Pierwsze stawy zostały założone prawdopodobnie przez cystersów już w połowie XII wieku - liczne wówczas dni postne sprzyjały popytowi na ryby. W XIII wieku zajmowały już 2325 ha. Największą powierzchnię, bo aż 13 200 ha, osiągnęły tutejsze stawy w latach 1781-1783. Nie cała ta powierzchnia była jednocześnie pod wodą, stosowano bowiem wówczas płodozmian - zamulone stawy zamieniano na szereg lat na użytki rolne. Kiedy wysokie początkowo płony zaczynały spadać, teren znów zalewano wodą. Z drugiej strony, na porzucone stawy wracały olsy i łęgi - zbiorowiska pierwotnie dominujące w Dolinie Baryczy. Obecnie stawy w Dolinie Baryczy zajmują powierzchnię blisko 7 tysięcy ha i są największym kompleksem stawów w Europie.

Ekstensywnie użytkowane stawy, z wyspami, płyciznami i pasami szuwarów, otoczone łąkami, pastwiskami, polami ornymi i lasami, stworzyły wspaniałe warunki do życia dla wielu gatunków ptaków, płazów, ryb, ssaków i bezkręgowców. Są też miejscem postoju na trasie migracji ptaków. Na tle sąsiadujących terenów Wielkopolski i Dolnego Śląska, zdominowanych przez intensywne rolnictwo, ekosystemy Doliny Baryczy wyróżniają się wyjątkową różnorodnością. Ze względu na unikalne walory przyrodnicze, utworzono rezerwat „Stawy Milickie”, objęty konwencją Ramsar. Powołano Park Krajobrazowy Doliny Baryczy, a ostatnio utworzono ostoje sieci Natura 2000 - siedliskową i ptasią.

Intensyfikacja gospodarowania - zarówno w rolnictwie, jak i w gospodarce stawowej - grozi zniszczeniem tych unikalnych ekosystemów i przekształceniem ptasiego rajku w sterylny krajobraz, tak powszechny w wielu krajach Europy. Postępuje zanikanie ekstensywnych łąk, a część sprywatyzowanych stawów nowi właściciele zamienili na pozbawione trzcinowisk baseny. Dla zachowania skarbów przyrody nie wystarczą same tylko istniejące formy ochrony - potrzebny jest taki model rozwoju społeczno-gospodarczego obszaru, który zapewni zachowanie

tradycyjnych nadbaryckich krajobrazów i wykorzysta walory przyrodnicze dla tworzenia miejsc pracy.

Dolina Baryczy, a szczególnie Stawy Milickie, były od dawna przedmiotem badań i troski przyrodników. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych wrocławskie organizacje PTPP „pro Natura” i Dolnośląska Fundacja Ekorozwoju rozpoczęły



Gęgawa
Rys. Katarzyna Kubicka

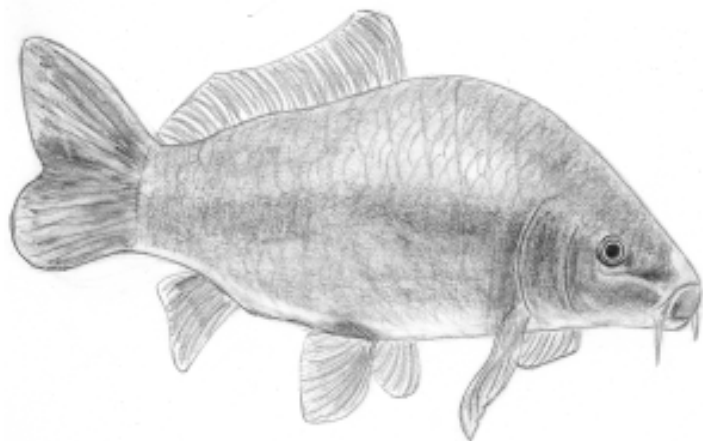
skoordynowane działania nakierowane na ochronę przyrody i rozwój tego wyjątkowego obszaru. Celem programu „Ekorozwój Doliny Baryczy” jest rozpowszechnianie modelu rozwoju zrównoważonego, prowadzone w ścisłej współpracy ze społecznościami lokalnymi. Utrzymanie cennego przyrodniczo krajobrazu kulturowego wymaga bowiem utrzymania form gospodarowania, które go ukształtowały.

Doskonałym narzędziem rozwoju obszarów wiejskich poprzez aktywizację społeczności lokalnych i nawiązywanie współpracy na poziomie małych regionów jest unijny program Leader +. Jego realizacja następuje poprzez tzw. Lokalne Grupy Działania – organizacje integrujące społeczności kilku gmin wokół wspólnych celów rozwojowych. W skład LGD obowiązkowo wchodzi przedstawiciele trzech głównych sektorów: samorządów, organizacji społecznych i biznesu. Pierwszym zadaniem Grupy i warunkiem otrzymania dalszego finansowania jest przygotowanie i przedłożenie do zatwierdzenia strategii działania, tak zwanej Zintegrowanej Strategii Rozwoju Obszarów Wiejskich (ZSROW). LGD musi wybrać swój główny temat działania spośród czterech tematów wiodących. W roku 2005 ruszył tzw. schemat I, czyli pierwszy, przygotowawczy etap pracy, mający na celu stworzenie Lokalnych Grup Działania i sformułowanie ich strategii. W czerwcu 2006 złożone zostały 162 wnioski do II Schematu. Oczekuje się przyznania ok. 90 dotacji o maksymalnej wysokości 700 tysięcy zł. W chwili, gdy piszę te słowa, oczekujemy na wyniki selekcji LGD do drugiego etapu, który rusza w styczniu 2007 roku. Ufamy, że wśród nich znajdzie się i Lokalna Grupa Działania Doliny Baryczy, jesteśmy bowiem na wysokim miejscu w rankingu grup. Więcej o programie Leader+ można dowiedzieć się z witryny www.fapa.org.pl.

Dolnośląska Fundacja Ekorozwoju zainicjowała tworzenie Lokalnej Grupy Działania w ośmiu gminach, na których terytorium leży naturalna ostoja ptasia „Dolina Baryczy”, opierając jej strategię o wykorzystanie walorów przyrodniczych doliny. Pięć gmin jest z Dolnego Śląska, a trzy z Wielkopolski, co było dodatkowym wyzwaniem, ale i wzbogaciło projekt. Grupa ukonstytuowała się jako Fundacja Doliny Baryczy. Początki nie były łatwe, chociaż DFE nie była nowicjuszem. Był to jednak pierwszy projekt, w którym trzeba było budować tak szeroką koalicję, w oparciu o różne sektory społeczeństwa. Najtrudniej było przekonać do udziału przedsiębiorców, którzy są ludźmi zajętymi, nastawionymi na konkretne rezultaty. Pierwsza seria warsztatów w gminach pozostawiła wrażenie niedosytu, pojawiało się nawet zwątpienie. Z perspektywy czasu widać, że na tamtym etapie ludzie dopiero poznawali się wzajemnie i nabierali zaufania do prowadzących program. Z czasem uczestnicy procesu „rozkreśli się”, zaczęli generować pomysły na wspólne działanie i w końcu brać coraz większą odpowiedzialność za działanie LGD.

Zostały stworzone trzy grupy robocze: produktu lokalnego, turystyki i rozwoju zasobów ludzkich. Grupa produktu lokalnego przejrzała ówczesną ofertę produktów w Dolinie Baryczy i zainicjowała prace nad ich większym wykorzystaniem dla promocji regionu. Na liście produktów znalazły się między innymi jajka kurek zielonówek kuropatwianych, które z inicjatywy DFE są hodowane od kilku lat w regionie. Poza tym wypiekany tradycyjnie chleb, przetwory z koziego mleka, owoce i wiele innych. Koronnym produktem lokalnym Doliny Baryczy jest oczywiście karp milicki.

Wypromowanie karpia milickiego wymaga aktywności i współpracy głównych producentów (największym jest państwowe gospodarstwo rybackie). I właśnie temu celowi służyły pierwsze „Dni Karpia” w Dolinie Baryczy - impreza promująca region i jego produkty, w szczególności



Karp
Rys. Wioleta Pula

hodowane tu ryby z karpem na czele. W październiku 2006 odbyło się kilka imprez, w tym pokazowe odłowy na stawach i rajd rowerowy. Jednocześnie promowaliśmy uczestniczące w imprezie restauracje, w których można było zjeść smacznie przyrządzone ryby z miejscowej hodowli. Uczestniczący restauratorzy w czasie trwania Dni oferowali potrawy z ryb pochodzących z Doliny Baryczy, w tym z karpia. Restauracje były oznakowane stojakami z logo

Dni Karpia. Kampania promująca imprezy i uczestniczące restauracje była prowadzona w lokalnych i wrocławskich mediach, w internecie (www.barycz.pl) oraz podczas Jarmarku Ekologicznego DFE na wrocławskim Placu Solnym. Dni Karpia w Dolinie Baryczy były sfinansowane ze środków GEF zarządzanych przez PTPP „pro Natura”. Inspirację czerpaliśmy głównie z doświadczeń z Górnych Łużyc, gdzie od lat odbywają się „Lausitzer Fischwochen”, impreza przyciągająca do regionu wiele tysięcy gości. Uczestników pierwszych Dni Karpia w Dolinie Baryczy można liczyć na setki, ale to był początek. Cieszy, że udało się zaprosić do współpracy największe gospodarstwa rybackie – państwowe PZB i prywatne pana Krzysztofa Raftowicz, oraz restauratorów.

Głównym rezultatem grupy roboczej turystyki było powstanie Szlaku Konnego Doliny Baryczy. Właściciele stajni i gospodarstw agroturystycznych położonych wzdłuż Baryczy połączyli swoje posiadłości systemem szlaków dostępnych zarówno dla jeźdźców, jak i dla powozów. Szlaki połączyły także atrakcje turystyczne i restauracje. W ciągu kilku miesięcy wyznaczono przebieg ponad 300 km szlaków, uzgadniając go z administracją Lasów Państwowych, głównym gospodarzem tych terenów (pozostały jeszcze do przeprowadzenia uzgodnienia m.in. z organami ochrony przyrody). Przetarcie szlaku konnego nastąpiło w maju podczas pierwszego Rajdu Konnego Doliną Baryczy. Ze stajni na Dolnym Śląsku i w Wielkopolsce wyruszyły dwie partie jeźdźców z powozami i spotkały się w położonej przy granicy województw osadzie Poręby. W tamtejszym gospodarstwie agroturystycznym odbył się piknik i spotkanie animatorów Szlaku Konnego z przedstawicielami władz gminnych i powiatowych. Obecnie „koniarze” z Doliny Baryczy kontynuują uzgodnienia, przygotowują się do znakowania Szlaku i szukają środków na inwestycje.

W Dolinie Baryczy współpracują ze sobą przyrodnicy, samorządowcy, przedsiębiorcy, ekolodzy i leśnicy. Tutaj zrównoważony rozwój to nie abstrakcja – oznacza on dobrobyt mieszkańców Doliny i zachowanie skarbów przyrody. Ku temu celowi wspólnie pracujemy, starając się jak najlepiej wykorzystać wszelkie dostępne fundusze.

Piotr Tyszek-Chmielowiec,
tyszek@eko.org.pl, www.barycz.pl

KULING – HISTORYCZNY I TERAŹNIEJSZY

Grupa Badawcza Ptaków Wodnych „KULING” powstała w roku 1983 jako nieformalny zespół przy Sekcji Ornitologicznej Studenckiego Koła Naukowego Biologów Uniwersytetu Gdańskiego, z której wyłoniła się niczym morświn z wód Pucyfiku. Nazwa grupy wywodzi się z kaszubskiej gwary, w której słowo „Kuling” było określeniem ptaków siewkowatych, szczególnie tych o długich dziobach i nogach. Sam zamysł powołania takiej nieformalnej grupy powstał w studenckich głowach zapaleńców, którzy obok obserwacji podczas licznych wypadów terenowych, zapragnęli obrączkować ptaki siewkowate. Prym wśród nich wiedli: Włodzimierz Meissner, Arkadiusz Sikora, Bogdan Brewka, Michał Skakuj - ochrzczeni później przez historię Ojcami Kulinga (sam Kuling był matką, choć różne są tego teorie). Od początku grupa związana była z Katedrą Ekologii i Zoologii Kręgowców UG, pod której skrzydłami zorganizowano pierwsze chwytania siewkowatych w 1983 roku w Jastarni. Z kolei w 1984 roku, przy wydatnej pomocy Jacka Jezierskiego, zainicjowano liczenia ptaków zimujących na Zatoce Gdańskiej, będących kontynuacją pomysłu prof. Stefana Strawińskiego. Liczenia te trwają nieprzerwanie do dziś i są naukowym ewenementem w Europie, jeśli chodzi o monitoring ptaków wybrzeża morskiego.

W kolejnych latach łapania siewkowców inicjowano punkty badawcze w nowych miejscach nad Zatoką Gdańską. Kultowymi stały się: Ujście Redy w dzisiejszym rezerwacie Beka oraz Szpyrk – oryginalny piaskowy twór - część mierzei Ryw Mew, położonej u podnóża wioski Rewa. Przez lata przez obozy „Kulinga” przewinęło się wiele ciekawych i charyzmatycznych postaci, w tym wielu dziś znanych ornitologów, ptasiarzy czy biologów. Inklinacje do wędrówki, zaczerpnięte niechybnie od siewkusów, sprawiły, że „Kuling” stopniowo przemieszczał się na południe, wciągając we współpracę różne podmioty ornitologiczne z głębi kraju. Efektem tego są lub były obozy w warmińskich wioskach: Kwiecewo i Sątopy oraz stopniowa kolonizacja wiślanego szlaku od Mikoszewa, poprzez Lisewo k. Tczewa, do Pawłowic pod Dęblinem.

W 1996 roku zostaliśmy zarejestrowani jako stowarzyszenie, którego długo Prezesem był Włodzimierz Meissner, a obecnie funkcję tę piastuje Szymon Bzoma. Przez następne lata działalność naukowa była kontynuowana i rozszerzana o różne zagadnienia, głównie dotyczące przelotnych siewkowatych. Niebagatelny udział w corocznych naukowych konferencjach międzynarodowej organizacji Wader Study Group i jej działaniach, szereg publikacji w czasopiśmie krajowych i zagranicznych oraz zapoczątkowanie pierwszych polskich seminariów poświęconych ptakom siewkowatym sprawiły, że dziś „Kuling” jest znany jako jeden z bardziej efektywnych zespołów zajmujący się badaniem wędrówek tej grupy w Europie. Przyjęta już we wczesnym okresie działalności angielszczyzna nazwa Waterbird Research Group KULING



*Mewa srebrzysta
Rys. Cezary Wójcik*

oraz charakterystyczne logo (aut. M. Skakuja) na stałe wkomponowały się w wizerunek świata nauki.

Jednocześnie w ramach działalności stowarzyszenia poszerzano zakres badań o kolejne grupy ptaków takie jak mewy, rybitwy i kaczkowate. W trakcie realizowanych przez nas programów badawczych zaobrazkowaliśmy ponad 75 tys. ptaków w tym: ponad 56 tys. siewkowców, ponad 10 tys. mew i rybitw oraz 1,5 tys. kaczkowatych. Resztę stanowią ptaki wróblowate.

„Kuling” to nie tylko poważna nauka, ale również edukacja (sławetny skrót „EB - edukacja i badania”, nie przetrwał próby smaku na piwnych rynkach, przetrwał jednak próbę czasu w ornitologicznym świątku). Działalność z zakresu edukacji ekologicznej, jaką prowadzimy, skierowana jest zarówno do uczniów, studentów, jak też do społeczeństwa gmin nadmorskich i odwiedzających te miejsca turystów. Mamy na swoim koncie wytyczenie kilku ścieżek dydaktycznych na terenie województwa, wydanie przewodników oraz książek dotyczących ptaków wodnych („Ptaki Bałtyku cz. 1 i 2”).

Nasze stowarzyszenie angażuje się także w akcje o charakterze ochroniarskim. Przykładem są: projekt ochrony ohara przeprowadzony na Zatoce Gdańskiej, czy ostatnia spektakularna akcja ochrony kolonii rybitwy czubatej w porcie gdyńskim. Jednocześnie z liczeniami zimowymi prowadzimy monitoring zanieczyszczenia wód Zatoki Gdańskiej produktami ropopochodnymi na podstawie liczeń martwych (znajdowanych na plażach) i obserwacji żywych, zaolejonych ptaków.

GBPW „Kuling” skupia obecnie zarówno ornitologów zawodowych, studentów, jak i ornitologów amatorów. Do naszego stowarzyszenia może należeć każdy, kto ukończył 16 lat i uczestniczył w prowadzonych przez nas akcjach. Organizowane przez nas obozy badawczo-edukacyjne są świetną formą nauki ptaków, podpatrywania sposobu i metodyki badań ornitologicznych. Dają także możliwość poznania wielu ciekawych osób z całego kraju, niekiedy także z Europy, uczestnictwa w niezapomnianych spotkaniach integracyjno – towarzyskich oraz zaistnienia na łamach dostępnego tylko dla członków corocznego i kultowego „Raportu”. Od listopada br. zapraszamy także na naszą nową stronę internetową www.kuling.org.pl.

Cezary Wójcik
GBPW Kuling

W POSZUKIWANIU PUSTULEK

Na zegarku wybiła godzina 5:30 – nadszedł więc najwyższy czas, aby wybrać się na kontrolę budek dla pustulek! Czeka nas jeszcze dojazd rowerem do dworca PKP, a następnie jazda koleją do Nowego Dworu Mazowieckiego. Gdy już jesteśmy na miejscu, wsiadamy ponownie na rowery i udajemy się na nadnarwiańskie łąki – nasz cel podróży, bowiem to właśnie tam rozwieszono są budki dla naszego pięknego sokoła. Trzeba przyznać, że teren, w którym je powieszono wybrano doskonale! Prawie od samego koryta rzeki ciągną się rozległe obszary łąk i pastwisk stanowiących wyśmienite tereny łowieckie. Obecne są liczne rosnące pojedynczo, bądź w skupieniach drzewa, takie jak olchy, topole czy brzozy. Nadają się one bez zarzutu na stanowiska, gdzie można zamontować budkę i w ten sposób przyciągnąć pustułki do tego miejsca. Dodatkowo, jako że teren ten położony jest w dolinie dużej rzeki, jaką jest Narew, zapewnia to znaczne uwilgocenie

występujących tam siedlisk. Z tego względu środowisko to zapewnia wysmienite warunki do życia także dla wielu innych gatunków ptaków i zwierząt, o czym sami mieliśmy się już niedługo przekonać.

Jednak od samego początku łatwo nie jest. Pierwszym problemem jest oczywiście odszukanie budek w terenie! Na mapie, na której zaznaczone są budki wszystko wygląda ładnie i przejrzysto.

Natomiast, aby odnaleźć je na właściwym drzewie trzeba się niesamowicie natrudzić. Inaczej sprawa przedstawiałaby się, gdybyśmy byli obecni przy wieszaniu tych budek, wtedy na pewno wszystko poszłoby o wiele szybciej i sprawniej. Niestety w tym wypadku tak nie było, więc najwięcej czasu zajęło nam nie sprawdzanie stanu zasiedlenia budek, ale ich odszukanie na tym obszarze. Mozolna to była praca i mimo naszego uporu i sprawdzania prawie każdego rosnącego drzewa nie udało się nam odnaleźć 2 z 12 tych konstrukcji.

Trudno – powiedzieliśmy sobie – sprawdzimy te, które udało nam się odszukać. Z nadzieją podchodziliśmy do każdej kolejnej budki, licząc na to, że ujrzymy w niej dorosłe (albo młode) pustułki. W miarę kontroli kolejnych budek mieliśmy coraz smutniejsze miny, gdyż wszystkie „mieszkania” dla tych ptaków okazały się puste. Dlaczego tak się dzieje – zastanawialiśmy się na głos. Może są problemy z brakiem pokarmu? Zaraz jednak porzuciliśmy tę myśl, gdyż podczas kontroli widzieliśmy sporo bocianów białych, które w najlepsze polowały na łąkach. Skoro bociany są w stanie się wyżywić, to i dla pustułki na pewno starczyłoby pożywienia. Na nadnarwiańskich pastwiskach sami mieliśmy okazję przekonać się, jak zasobne to siedlisko. Obserwowaliśmy bowiem dziesiątki żab, ścieżki wydeptane przez gryzonie, a nawet pasące się w samo południe sarny (choć te z racji swoich rozmiarów nie były by osiągalną zdobyczą dla naszego sokoła). Nie koniec na tym – podczas postoju pod kolejną pustą budką postanowiłem trochę odpocząć i położyć się na kwitnącej łące. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w miejscu, gdzie chciałem spocząć usłyszałem głośny szmer i za chwilę ukazał się nam śliczny, prawie metrowej długości zaskroniec! Ten piękny zielony z niebieskim połyskiem wąż wygrzewał się widocznie na słońcu, natomiast, gdy mu nagle w tym przeszkodziłem, postanowił poszukać sobie spokojniejszego miejsca. Doskonale widoczne były dwie intensywnie żółte okrągłe plamy na bokach tyłu głowy – jedna z cech charakterystycznych dla tego gatunku, dodatkowo wzbogacająca wygląd tego ślicznego gada. Nic



Zaskroniec
Rys. Wioleta Puła



Żurawie
Rys. Agata Macior

dziwnego, że go spotkaliśmy akurat na tym terenie. Otwarte łąki i pastwiska położone przy samej rzece oraz obfitość pokarmu w postaci żab stanowią idealne siedlisko dla tego gatunku. Nie tylko gady sprawiły nam niespodziankę podczas kontroli budek. W pewnym momencie usłyszeliśmy klangor, jeden z najwspanialszych głosów, jakie można u nas spotkać. Ten niepowtarzalny i donośny dźwięk słyszalny z odległości nawet kilku kilometrów należy do żurawia. I rzeczywiście po niedługim czasie zobaczyliśmy parę tych długonogich ptaków. Byliśmy bardzo zaskoczeni, gdyż nie spodziewaliśmy się ujrzeć tego gatunku w tym miejscu. Żuraw jest bowiem ptakiem związanym z mokradłami, wrzosowiskami i torfowiskami, a nie z otwartymi łąkami i pastwiskami. Być może były to ptaki nielegowe i koczujące. W ostatnich latach sytuacja żurawia poprawiła się na tyle, że gatunek ten stał się u nas liczniejszy i łatwiejszy do obserwacji niż jeszcze 10-15 lat temu.

Liczyliśmy na obserwacje także innych ptaków. Niestety wyjątkowo upalne w tym roku lato pokrzyżowało nasze oczekiwania. Nadnarwiańskie łąki za szybko wyschły, w związku z tym stały się mało atrakcyjnym miejscem do założenia gniazd dla kulików wielkich, rycyków, krwawodziobów czy kszyków. Udało się nam tylko zaobserwować łęgowe czajki, czujnie pilnujące swych zniesień i szybko reagujące na pojawiające się niebezpieczeństwo. Ich niezwykle akrobatyczne i zwinne loty połączone z charakterystycznym głosem stanowiły niezwykle ozdobę krajobrazu.

Jednak mimo to czekała na nas ogromna ptasia niespodzianka. Niespodziewanie na niebie pojawił się typowy kształt ptaka drapieżnego. Początkowo zniechęceni powiedzieliśmy sobie – pewnie to kolejny myszołów (tego dnia wielokrotnie obserwowaliśmy te ptaki). Jednak później dostrzegliśmy lekko wcięty ogon oraz prawie jednolite ciemne upierzenie, co jednoznacznie wskazywało na kanię czarną! To bardzo rzadki gatunek, który wycofuje się z wielu regionów kraju. Według szacunków Komitetu Ochrony Orłów (organizacji zajmującej się ochroną naszych ptaków drapieżnych) gnieździ się u nas tylko 300 – 400 par tego gatunku. Także na Mazowszu jest to gatunek skrajnie nieliczny, znane jest tylko 1 pewne stanowisko łęgowe! Tym bardziej byliśmy bardzo zaskoczeni tą obserwacją, a nasze zdumienie jeszcze wzrosło, gdy do pierwszej kani dołączyła druga i wkrótce oba ptaki szybowały nad łąkami w poszukiwaniu pokarmu. To wyjątkowy widok w naszym regionie, znacznie częściej zdarzają się przykładowo spotkania z naszym największym i herbowym ptakiem drapieżnym, jakim jest bielik.

Po tak wspaniałej obserwacji można już było zaczynać powrót do domu, tym bardziej, że narastający z każdą chwilą upał stawał się nie do zniesienia, a droga powrotna krótką wcale nie była. Choć rezultat sprawdzania budek dla pustulek nie był zadowalający, gdyż nie widzieliśmy ani jednego ptaka, to mimo to czas poświęcony na tą kontrolę nie był stracony. Widzieliśmy sporo interesujących gatunków, niektóre bardzo rzadko (albo wręcz sporadycznie) spotykane na tym terenie i w takim środowisku.



Rys. Katarzyna Kubicka

A same pustułki – cóż widocznie na razie wolą gnieździć się w nieodległych miastach (np. w Warszawie) niż na zasobnych nadnarwiańskich pastwiskach i łąkach. Mamy jednak nadzieję, że w przyszłym i kolejnych sezonach lęgowych sokoły te odkryją czekające tutaj specjalnie dla nich budki i chociaż część z nich zostanie zasiedlona.

Gdyby jeszcze nie ten piekielny upał nie było by na co narzekać. Z drugiej strony dzięki temu wyglądaliśmy, jakbyśmy przed chwilą wrócili z samego serca czarnej Afryki.

Marcin Rejmer

RADOMSKIE PUSTUŁKI

Na terenie radomskiej fabryki Altadis od wielu lat gniazduje kilka par pustulek. W lutym 2005 roku, w ramach prac remontowych, otwory prowadzące na nie użytkowane poddasze, na którym się gnieździły, zostały zabudowane okienkami. Zaalarmowałem kierownictwo i dzięki wsparciu ze strony Wiceprezesa Jerzego Kowala udało się znaleźć satysfakcjonujące obie strony (ptaki i ludzi) rozwiązanie. Mirek Rzępała udostępnił nam rysunki techniczne i zanim się obejrzałem, dział techniczny Altadis wykonał 11 pięknych budek, które zostały zamocowane za pomocą dźwigu pod okapem budynku na wysokości 4 piętra (8 sztuk) i na okolicznych topolach (3 sztuki).

W pierwszym sezonie po zamocowaniu skrzynek nie było 100-procentowej pewności, iż pustułki zaakceptowały nowe warunki, kręciły się po terenie zakładu, ale nie zaobserwowano lęgu. Natomiast w tym roku 3 wiszące na budynku budki nosiły wyraźne oznaki użytkowania, pod spodem leżały wypluwki, zaś widok wlatujących do środka ptaków obserwowanych z okna nieopodal robił wielkie wrażenie. Z uwagi na wysokie przednie ścianki budek nie udało mi się stwierdzić liczby młodych. Myślę, że można tę operację uznać jednak za sukces, który pomógł tym pięknym ptakom, zawisającym jak dawniej widowiskowo nad dziedzińcem fabryki. Zwiększył jednocześnie świadomość ekologiczną wśród pracowników.



*Pustulka
Rys. Michał Pasennik*

Piotr Gawlikowski

DOKARMIANIE BŁOTNIAKA?!

Wyszukiwanie gniazda błotniaka łąkowego jest bardzo czasochłonnym zajęciem, które wymaga wiele cierpliwości, skupienia i spostrzegawczości. Ale jak powszechnie wiadomo, nic nie osiągniemy, gdy nie będziemy próbować. W końcu, gdy nasze poszukiwania zostaną

uwieńczone sukcesem, niewyobrażalna radość sprawi, że zapomnimy, ile to godzin musieliśmy spędzić na wpatrywaniu się w horyzont w nadziei zaobserwowania samca niosącego pokarm dla swoich piskląt i samicy. A widok maleńkich, nieporadnych błotniaków łąkowych w gnieździe usłanym wśród zbóż, które lada dzień mogą zostać skoszone sprawia, że jak najszybciej chce się im zapewnić opiekę podczas nadchodzących żniw.

W tym roku, po raz pierwszy w życiu, po około dwóch tygodniach poszukiwań, 15 lipca udało mi się zlokalizować położenie gniazda błotniaka łąkowego. W gnieździe, które znajdowało się na polu, w pszenzycie, były 4 pisklęta: najstarsze miało pewnie około tygodnia, dwa młodsze około 3-4 dni, a najmłodsze musiało się wykluć kilkanaście godzin wcześniej, bo tuż przy nim leżała skorupka.

Po uzyskaniu zgody od właściciela pola, 18 lipca gniazdo z pisklętami zostało zabezpieczone metalową siatką przed atakiem ze strony naziemnych drapieżników. Co kilka dni jeździłem w pobliże gniazda i spod osłony gałęzi gruszy rosnącej na między obserwowałem, czy pisklęta są regularnie karmione.

Okolo 25 lipca rozpoczęły się żniwa. Upalna pogoda sprawiła, że prawie jednocześnie wszystkie pola zostały skoszone. 27 lipca wieczorem pojechałem, aby sprawdzić jak młode błotniaki zniosły koszenie pola. Kiedy dotarłem na miejsce, byłem trochę zaskoczony widokiem, który ujrzałem. Najprawdopodobniej podczas koszenia zboża rolnik zabrał pisklęta z gniazda, zdjął siatkę, a po przejechaniu kombajnu założył ponownie ogrodzenie i włożył do niego młode błotniaki. Skutkiem tego, pisklęta zostały wystawione na niemiłosiernie piekące promienie słońca, na kawałku ogrodzonego rżyska. Następnego dnia pisklęta zostały zaobrączkowane przez pracownika Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”- Dominika Krupińskiego. Podczas gdy Dominik zakładał obrączki, ja nawrzucałem do ogrodzenia dużo słomy, aby pisklęta miały się gdzie ukryć. Po zaobrączkowaniu stwierdziliśmy, że w łęgu znajdują się dwie samiczki (najstarsza i najmłodsza) i dwa samce.

Przez kolejne dwa tygodnie młode błotniaki rosły jak na drożdżach, tracąc z dnia na dzień coraz więcej okrywy puchowej. Okolo 5 sierpnia trzy najstarsze pisklęta były już prawie



*Młody błotniak łąkowy
Rys. Kamil Kryński*

całkowicie opierzone. Rodzinne pielesze pierwsza opuściła najstarsza samiczka (7 sierpnia), a w ciągu dwóch kolejnych gniazdo opuściły 2 samczyki. Cała trójka rodzeństwa skryła się na sąsiednim polu, w gęszczu kukurydzy. Teraz to właśnie one były w centrum zainteresowania dorosłych ptaków i w pierwszej kolejności dostawały pokarm. 9 sierpnia w gnieździe zostało tylko najmłodsze pisklę - samiczka, która wydawała się bardzo osłabiona.

Przez całą pierwszą noc po wylocie trzech młodych błotniaków padał bardzo obfity deszcz.

Następnego dnia postanowiłem sprawdzić, jak mają się moi podopieczni. Kiedy dotarłem na miejsce, spostrzegłem na polu dwa młode. Ptaki, na mój widok, szybko pobiegły do kukurydzy i schowały się w jej gąszczu. Pisklę, które pozostało w ogrodzeniu, wyglądało bardzo żałośnie. Było całe przemoknięte i głodne, a na dodatek słoma, w której chowało się została też cała przemoczona i przybita do ziemi. Szybko wróciłem do domu i postanowiłem jak najszybciej pomóc przemoczonej samiczce. W tym celu nałożyłem cały worek suchej słomy i wziąłem kawałek surowej wątróbki. Wsiadłem na rower i po kilkunastu minutach jazdy byłem znowu przy gnieździe. Najpierw wysypałem świeżą słomę do ogrodzenia i ustawiłem ją tak, aby przypominała szalaz. Potem wziąłem kawałek wątróbki do ręki i oderwawszy niewielki kawałek położyłem go przy pisklęciu. Młody błotniak, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, zaczął otwierać dziób i domagać się nakarmienia. Kolejny kęs mięsa już powędrował wprost do szeroko otwartego dzioba pisklęcia. I tak kawałek, za kawałkiem ptak zjadł całą porcję wątróbki, a później schował się do szalazu z suchej słomy. Kolejnego dnia postanowiłem znowu podrzucić błotniakowi coś do jedzenia. Tym razem miałem wielkie szczęście, ponieważ moja kotka Kicia przyniosła mysz - naturalny pokarm błotniaków. Koło południa pojechałem do pisklęcia, wioząc ze sobą kilka kawałków surowej wątroby i mysz. Gdy wszedłem do ogrodzenia młody błotniak nie przestraszył się mnie i po chwili znów zaczął się dopominać jedzenia. Najpierw pokazałem pisklęciu gryzonia. Samiczka natychmiast chwyciła go szponami, opuściła skrzydła, odwróciła się do mnie tyłem i zaczęła rozrywać ostrym dziobem. Gotowe kawałki wątroby musiałem więc położyć z boku. Następnego dnia także zawiozłem błotniakowi mysz, trochę surowej wątróbki i nową porcję suchej słomy, ponieważ w nocy znów spadł ulewny deszcz.

Młody ptak opuścił szczęśliwie gniazdo 13 sierpnia. Przez kilka kolejnych dni po wylocie obserwowałem go razem z dwójką starszego rodzeństwa jak próbowała przechwytywać łup przynoszony przez dorosłe ptaki. Z moich obserwacji wynika, że udawało się jej odebrać pokarm od któregoś z rodziców tylko wtedy, gdy dwa starsze pisklęta były najedzone. Po czwartym młodym błotniaku ślad zaginął. Najprawdopodobniej stał się ofiarą lisa, którego widywałem często w pobliżu.

Cała błotniakowa rodzinka trzymała się w pobliżu gniazda około dwa tygodnie. W dzień trzy młode ptaki najczęściej przesiadywały na rodzinnym polu oczekując na przylot rodziców z pokarmem. Czasami zrywały się do lotu, podczas którego ćwiczyły „żeglowanie” na uniesionych do góry skrzydłach.

Decydując się na dokarmianie młodego błotniaka łąkowego liczyłem się z faktem, że zbytnio przyzwyczai się do widoku i obecności człowieka. Poprzez to działanie zaingerowałem także w naturę, łamiąc prawo doboru naturalnego, które głosi, że przeżywają tylko najsilniejsi. Jednak, gdyby spojrzeć na tę ingerencję z drugiej strony, można by powiedzieć, że przyczyniłem się do wychowania o jednego błotniaka więcej w tym sezonie lęgowym; i to w dodatku samiczki, która, jeżeli jej szczęście dopisze, wróci w tę okolicę po 3-4 latach i założy własną rodzinę.

Kamil Kryński

RELACJA Z SEMINARIUM „NASZA WISŁA”

W dniu 29 sierpnia 2006 roku w Sali Urzędu Miejskiego w Nowym Dworze Mazowieckim odbyło się, organizowane przez Klub Przyrodników, seminarium pt. „Nasza Wisła”. Celem spotkania była wymiana poglądów oraz stworzenie współpracy umożliwiającej skuteczną ochronę

Doliny Środowej Wisły – jednego z najcenniejszych miejsc przyrodniczych w skali krajowej i europejskiej.

Po krótkim wprowadzeniu, seminarium rozpoczął pokaz slajdów Grzegorza Okołowa z Kampinoskiego Parku Narodowego, prezentujący krajobrazy nadwiślane z środkowego biegu rzeki. To właśnie działalność wód Wisły ukształtowała dzisiejszy unikatowy krajobraz położonej u wrót stolicy kraju puszczy i od dawna miała wpływ na jej prawidłowe funkcjonowanie. Nic więc dziwnego że spory fragment środkowego biegu królowej polskich rzek znalazł się w granicach otuliny tego obszaru chronionego. Niestety obwałowanie rzeki i urządzenia hydrotechniczne ułożone na ciekach przepływających przez park narodowy pozbawiły tereny puszcząnskie dopływu wód wiślanych, w wyniku czego dzisiaj obszar ten walczy z problemem obniżenia poziomu wód gruntowych i wysychania. Odbija się to negatywnie na florze, faunie i zbiorowiskach występujących w kampinoskim lesie.

Następnie WWF przedstawił walory i znaczenie przyrodnicze środkowej Wisły. Zwłaszcza pod względem ornitologicznym obszar ten jest unikatowy – to tutaj gnieździ się zdecydowana większość krajowej populacji takich gatunków jak: rybitwa białoczelna, mewa pospolita czy sieweczka obrożna. Egzystencja tych ptaków w Polsce zależy od losów ich wiślanej populacji. Aby chronić ten teren oraz zapewnić przyjazny przyrodzie rozwój obszarów nadwiślańskich WWF przygotował projekt Parku Krajobrazowego Doliny Środkowej Wisły. Niestety ze względu na zdecydowany sprzeciw samorządowców, nie udało się go powołać. Przedstawiciele lokalnych władz nie umieją dostrzec korzyści, jakie niesie ze sobą utworzenie parku krajobrazowego, takich jak np. rozwój kwalifikowanej turystyki, który spowodowałby napływ osób spragnionych wypoczynku i zapoznania się z atrakcjami przyrodniczymi tego regionu, promocję lokalnych walorów i zabytków. To wszystko zapewniłaby właśnie ta forma ochrony obszarowej.

Kolejnym punktem była charakterystyka łągów wiślanych – jednej z osobliwości przyrodniczych tego terenu. Nad środkowym biegiem królowej polskich rzek zachowały się jeszcze duże płaty tych zbiorowisk, które zamieszkuje specyficzna fauna i flora. Jak ważne są to ekosystemy może nas przekonać choćby to, że łągi wierzbowe, topolowe, olszowe i jesionowe znalazły się w załączniku I Dyrektywy Siedliskowej i wymagają ochrony poprzez wyznaczenie dla nich ostoi w ramach europejskiej sieci ekologicznej Natura 2000.

W dalszej części seminarium został poruszony temat m.in. programów rolnośrodowiskowych, w których znalazły się pakiety umożliwiające ochronę wielu cennych biotopów, zarówno pod względem florystycznym, jak i faunistycznym. Przy odpowiednim wykorzystaniu mogą się one stać bardzo ważnym narzędziem służącym zachowaniu tak cennych siedlisk, jak np. łąki selernicowe, trzęślicowe czy słonorośla.

Mówiono także o sprawach edukacji i turystyki przyrodniczej w rejonie środkowej Wisły, a zwłaszcza



Czapla biała
Rys. Wioleta Pula

o tym, jak można zainwestować w tak wyjątkowe walory, które oferuje na tym obszarze środowisko. Niestety, jak do tej pory, gminy nie umieją tego bogactwa, które posiadają na swoim terenie, odpowiednio wykorzystać. Nie można było nie wspomnieć o planowanych inwestycjach komunikacyjnych i innych zagrożeniach walorów przyrodniczych Wisły. Na terenie tym bowiem stale istnieje silna presja związana z chęcią przekształcenia naturalnej rzeki w prosty i wybetonowany ciek wodny.

Z kolei rozbudowa sieci drogowej w kraju będzie wiązała się z potrzebą lokalizacji nowych mostów, przecinających jeden z najważniejszych szlaków migracyjnych, jaki stanowi nasza najdłuższa rzeka. Największym niebezpieczeństwem jest z pewnością przewidziane w „Strategii Gospodarki Wodnej” przygotowanie szlaku wodnego Wisły od Krakowa aż po ujście. Jeśli dojdzie do realizacji tego zapisu czeka nas zabudowa hydrotechniczna rzeki, powstanie nowych zbiorników wodnych oraz tam, wyprostowanie koryta, likwidacja starorzeczy i piaszczystych łach w nurcie rzeki. Miejmy nadzieję, że dzięki temu, iż środkowa część rzeki jest chroniona jako obszar sieci Natura 2000, nie dojdzie do degradacji przyrodniczej tego wyjątkowego na skalę europejską obszaru.

Jednym z bardziej interesujących miejsc nad środkową Wisłą są łąki zalewowe pod Modlinem. Znajdujące się pod wodną wczesną wiosną przyciągają wielkie stada przelotnych ptaków, które zatrzymują się na tym terenie. Obszar zalewowych łąk charakteryzuje się także bogactwem, jeśli chodzi o świat florystyczny. Dlatego też podczas seminarium dyskutowano nad możliwością objęcia go formą ochrony obszarowej, np. w ramach użytku ekologicznego. Była by to doskonała okazja, aby przekonać mieszkańców i lokalne władze do przyjaznego nastawienia na ochronę zalewowych łąk. Służyłby temu m.in. projekt budowy ośrodka edukacji ekologicznej czy wież obserwacyjnych, z których można było by podziwiać walory tego obszaru. Jednak na razie to tylko pomysł – droga do jego realizacji jest jeszcze długa (trzeba np. wykonać dokładną i szczegółową inwentaryzację ornitologiczną łąk modlińskich, porozumieć się z właścicielami terenów, na których ma być utworzony użytek itp).

W czasie seminarium mówiono także, że potrzebne jest jak najszybsze podjęcie działań mających na celu czynną ochronę środkowej Wisły. Chodzi tu np. o ustawienie tablic informujących o tamtejszych rezerwach. Jest to sprawa tym pilniejsza, że coraz więcej ludzi przedostaje się na wyspy objęte ochroną i - mniej lub bardziej świadomie - niszczy ptasie legi, które tam się znajdują. Nie jest to bez znaczenia dla ptaków gniazdujących na wiślanych łąkach, które i tak swój sukces lęgowy mają uzależniony od kaprysów królowej polskich rzek. Potrafi ona w krótkim czasie przybrać tak mocno, że zalewa całkowicie wyspy z lęgami ptaków. Do tej pory nie powiodły się próby powołania nad środkową Wisłą ani ostoi Ramsar, ani parku krajobrazowego, nie mówiąc już o parku narodowym. Jedynymi formami ochrony obszarowej na tym terenie jest ostoja sieci Natura 2000 i rezerwat przyrody. Trzeba dążyć do tego, aby choć te znajdujące się pod ochroną obszary faktycznie spełniały swoją rolę, dla której zostały ustanowione.

Organizacja seminarium była bardzo dobrym pomysłem, umożliwiła bowiem wymianę spostrzeżeń, planów i zamiarów dotyczących sposobów skutecznej ochrony terenu Wisły środkowej oraz rozwoju obszarów nadwiślanych, nie szkodzącemu unikatowej wartości przyrodniczej tego regionu. Wypada się także cieszyć z tego, że do grona osób i organizacji działających na rzecz zachowania wyjątkowych wiślanych ekosystemów dołącza Klub Przyrodników. Działając razem i wspólnie mamy większą szansę, aby ocalić ten jedyny i niepowtarzalny na skalę europejską obszar.

Marcin Rejmer

SOWI WEEKEND W LASACH LUBLINIECKICH

Choć wydaje się to dziwne, nawet w tak gęsto zaludnionym i obfitym w znawców regionie, jak Górny Śląsk, są miejsca nie do końca zbadane pod względem przyrodniczym. Wiele tajemnic skrywiają między innymi Lasy Lublinieckie – jeden z większych kompleksów leśnych w województwie śląskim. Drzewostan lasów to w głównej mierze bór sosnowy z podszytem świerkowym, ciągnący się od Zawadzkich na zachodzie, aż po Woźniki na wschodzie. Mimo bliskości ogromnej aglomeracji śląskiej, Lasy Lublinieckie są miejscem niezwykle cennym przyrodniczo. Nas przyciągnęło tu przede wszystkim niesamowite bogactwo ptaków, w tym i bardzo rzadkich gatunków puszczańskich.

Ornitologiczne badania na szerszą skalę zaczęto prowadzić tu pod koniec lat 80. ubiegłego wieku. W sezonie lęgowym stwierdzono tu między innymi takie ciekawostki jak: parę orłów przednich, gadożera, puszczyka uralskiego czy kilka jarząbków. Jeszcze do niedawna można się tu było nasłuchiwać głosów tokujących cietrzewi. Obecnie spotyka się już tylko pojedyncze kury tego gatunku. Niestety jego dni w tych stronach są z pewnością policzone. Coraz więcej przybywa tutaj lęgowych żurawi, dla których Lasy Lublinieckie są jednymi z bardziej południowych stanowisk w Polsce. Prawdziwym zaskoczeniem dla tutejszych ornitologów było jednak odkrycie na terenie borów lęgowej sowy włochatki. Najpierw jednej pary, ale dokładniejsze badania wykazały, że w miejscu tym może pohukiwać znacznie więcej tych borealnych sówek. Postanowiliśmy, że od wiosny 2006 roku sami podejmiemy się poszukiwania włochatek w miejscach, gdzie nikt tego jeszcze nie robił. Skontaktowaliśmy się w tym celu z miejscowymi ornitologami, którzy wskazali nam na mapie kilka sowych „białych plam”. Za cel na rok 2006 obraliśmy malowniczy obszar Lasów we wschodniej ich części – konkretnie kompleks pomiędzy miejscowościami Zielona a Woźniki.



Młoda włochatka
Rys. Szymon Beuch

Zebraliśmy zgraną ekipę (4 członków MKTP „Bocian”, pracownik śląskich PK oraz kilku sowiarzy-amatorów), która przez dwie noce dokładnie penetrowała wybrany obszar leśnej głuszy. Okazało się, że te dwie bezchmurne kwietniowe noce były idealnym strzałem w dziesiątkę! Warunki pogodowe tak sprzyjały aktywności sów, że stymulację magnetofonową mogliśmy ograniczyć do minimum. Metody tej używaliśmy w miejscach potencjalnie dogodnych dla włochatki, ale z których nie było słyhać nawołującego samca. O zjawisko to nie było jednak trudno... były momenty, w których z jednego miejsca słyszeliśmy 3 równocześnie hukające sówki! Takich wyników nie spodziewaliśmy się w najpiękniejszych snach! W ciągu zaledwie dwóch nocy chodząc w dwie grupy zlokalizowaliśmy aż... 9 stanowisk z nawołującymi samcami włochatki i tylko 1 samca puszczyka. To naprawdę oszałamiający wynik biorąc pod uwagę fakt, że do tej pory ze znacznie większego, lepiej zbadanego

fragmentu lasów podawano zaledwie kilkanaście terytoriów włośchatkowych! Raz tylko udało się dostrzec nam takiego wrzeszczącego samca włośchatki, ale za to jak! Ptak siedział spokojnie w połowie wysokości sosny, trochę polatał nam nad głowami. Naprawdę można się było do syta napatrzeć, bo sowa nic sobie nie robiła z tłumu obserwatorów.

Niestety nie udało się stwierdzić obecności sóweczki, choć co jakiś czas spotyka się ją w lublinieckich borach, może następnym razem!

Za dnia też nie próżnowaliśmy. Z sów wracaliśmy około 1. 2. w nocy, odkładaliśmy latarki na półki, drzemaliśmy kilka godzin i o brzasku wyruszaliśmy penetrować knieje już w świetle słonecznym. Odwiedziliśmy np. łąki, gdzie kilka lat temu obserwowano jeszcze toki cietrzewi. Choć każdy z nas nasłuchiwał bulgotania i czuszykania, musieliśmy zadowolić się tylko wszechobecnymi głosami żurawi, tokującymi samotnikami i śpiewem leśnej drobnicy, który pod koniec kwietnia z dnia na dzień był coraz bardziej intensywny.

Tego typu obozy sowiarskie w Lasach Lublinieckich mamy zamiar prowadzić co roku, za każdym razem w innym miejscu. Być może później będą miały one tylko formę kontrolowania dawnych stanowisk. W każdym razie warto byłoby określić dokładną liczebność tej rzadkiej sowy w kompleksie leśnym, tak odizolowanym od innych stałych populacji.

Kto wie, może okaże się, że uważana kiedyś za wielką rzadkość włośchatka jest najliczniejszym gatunkiem sowy w Lublinieckich Lasach? Na razie wiele na to wskazuje...

Szymon Beuch, Paweł Kmieciak



*Żurawie
Rys. Romuald Mikusek*

SPRAWOZDANIE Z PRACY AZYLU DLA PTAKÓW W 2005 ROKU

Pomimo hysterii związanej z ptasią grypą, pacjentów w Azylu nie ubyło, chociaż na przedwiośniu mieliśmy kilkutygodniową przerwę w przyjmowaniu chorych ptaków. Trafiały one w tym czasie na Wydział Weterynaryjny SGGW. Mogły być tam jednak obsługiwane tylko do godziny 16. więc gdy tylko zaczął się sezon na pisklęta kwiczołów i kosów, Powiatowy Lekarz Weterynarii zmienił wcześniejszą decyzję i wymagające troskliwej opieki pisklęta znów trafiały do Azylu (który pracuje od godziny 6.00 do 22.00).

O pracy Azylu można się dowiedzieć więcej *na stronie Stołecznego Towarzystwa Ochrony Ptaków* www.stop.eko.org.pl/portal/.

Aktualny, bezpośredni numer telefonu do Azylu: (022) 670 22 07.



*Karmienie jerzyka
Rys. Wioleta Puła*

Losy ptaków rehabilitowanych w „Azylu dla ptaków” od 1.01.2005 do 31.12.2005 r.

Gatunek	Ekspozycja	Na wolność	Eutanazja	Upadki	Razem
bażant łowny	0	1	1	2	4
bąk	0	0	0	1	1
bernikla białolica	1	0	0	0	1
bielik	3	2	0	0	5
blotniak łąkowy	0	0	0	2	2
blotniak stawowy	0	1	2	1	4
bocian biały	18	11	10	4	43
czajka	0	0	0	1	1
czapla siwa	1	0	2	2	5
czeczotka	0	0	0	1	1
czyż	2	5	0	2	9
dudek	0	1	0	0	1
dzięcioł białoszyi	0	0	0	1	1
dzięcioł czarny	0	1	0	1	2
dzięcioł duży	0	15	0	10	25
dzięcioł średni	0	2	0	1	3
dzięcioł zielony	0	2	0	2	4
dzwoniec	1	4	0	9	14

gawron	0	15	19	7	41
gągoł	0	0	0	1	1
gąsiorek	0	1	0	1	2
gęś zbożowa	1	0	0	0	1
gil	0	2	0	3	5
grubodziób	0	11	1	0	12
grzywacz	0	23	14	4	41
jaskółka dymówka	0	18	5	1	24
jaskółka oknówka	0	27	1	2	30
jastrząb	0	1	1	1	3
jemioluszka	3	5	0	2	10
jerzyk	0	133	47	15	195
kaczka piżmowa	0	1	0	0	1
kania czarna	0	1	0	0	1
kapturka	0	2	0	2	4
kawka	0	55	31	8	94
kobuz	0	1	0	0	1
kopciuszek	0	8	0	3	11
kos	0	20	1	7	28
krętogłów	0	0	0	1	1
krogulec	0	10	2	9	21
kruk	0	3	3	0	6
krzyżówka	0	67	3	4	74
kuleczyk	1	0	0	3	4
kuropatwa	0	0	0	1	1
kwiczoł	0	26	5	23	54
lelek	0	0	0	6	6
łabędź niemy	0	27	6	4	37
łyska	0	0	1	5	6
makolągwa	0	2	0	2	4
mandarynka	2	0	0	0	2
mazurek	0	4	1	6	11
mewa białogłowa	0	1	0	0	1
mewa pospolita	0	6	5	0	11
mewa srebrzysta	0	4	2	0	6
mewa śmieszka	0	8	11	3	22
mucholówka żałobna	0	5	0	2	7
mysikrólik	0	7	0	5	12
myszolów	1	6	18	4	29
nur czarnoszyi	0	1	0	0	1
orlik grubodzioby	1	0	0	0	1

orlik krzykliwy	1	0	0	0	1
paszkot	0	1	0	0	1
pełzacz	0	2	0	8	10
perkoz dwuczuby	0	2	0	0	2
piegża	0	1	0	1	2
pierwiosnek	0	0	0	2	2
pleszka	0	2	0	0	2
pliszka siwa	1	0	0	0	1
pliszka żółta	0	0	0	1	1
plomykówka	2	0	1	0	3
pokrzewka cierniówka	0	1	0	0	1
pokrzewka ogrodowa	0	0	0	7	7
pójdźka	0	0	0	1	1
przepiórka europejska	0	0	1	0	1
pustułka	0	26	7	3	36
puszczyk	0	9	2	2	13
puszczyk uralski	0	1	0	0	1
raniuszek	0	1	0	0	1
raróg	0	1	0	0	1
rudzik	0	1	1	8	10
rybitwa rzeczna	0	0	0	1	1
samotnik	1	0	0	0	1
sierpówka	0	21	2	3	26
sikora bogatka	0	25	2	13	40
sikora modraszka	0	25	0	21	46
skowronek	1	0	0	0	1
słonka	0	13	7	5	25
sosnówka	0	2	0	2	4
sójka	0	28	9	11	48
sroka	0	90	50	20	160
szczygieł	0	3	0	1	4
śpiewak	0	6	1	4	11
szpak	0	47	13	33	93
świstunka	0	0	0	2	2
trzciniak	0	1	0	0	1
trzmiełojad	0	4	1	0	5
trznadel	0	0	0	1	1
uszatka	0	20	1	3	24
wilga	0	1	0	4	5
wodnik	0	0	0	2	2
wrona siwa	0	1	66	4	71

wróbel	1	60	8	21	90
zięba	1	7	0	3	11
zimorodek	0	1	0	2	3
	0	0	0	0	0
razem -dzikie ptaki bez gołębi	43	949	364	364	1720
gołąb miejski	0	254	159	29	442
gołąb hodowlany	0	27	9	3	39
Razem	43	1230	532	396	2201

Andrzej Kruszewicz

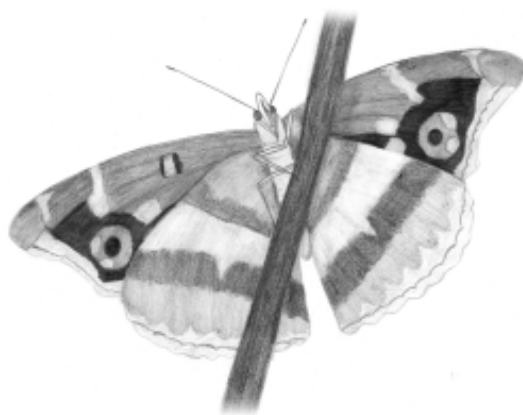
NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE!

Biernaty Średnie - mała miejscowość pod Łolicami w woj. mazowieckim. Kto by pomyślał, że w jej okolicy można spotkać tyle ciekawych i nieraz rzadkich gatunków roślin i zwierząt! Zwykle nikt nie zwraca uwagi na spotykane po drodze rośliny i zwierzęta a zwłaszcza owady, nie zdając sobie sprawy, jakie to interesujące i piękne stworzenia.

Jednym z takich interesujących i pięknych owadów jest mieniak tęczowiec - motyl z rodziny rusałkowatych, żyjący w lasach liściastych, rzadziej mieszanych, oraz na ich obrzeżach. Rzadko można go zobaczyć, ponieważ jest bardzo płochliwy i lata zwykle wysoko w koronach drzew. Jest jednym z naszych największych i najpiękniejszych motyli. Skrzydła samców mienia się w słońcu niebiesko. Niestety motyl ten jest coraz rzadziej spotykany, bo niszczy się jego naturalne środowisko.

Nigdy nie miałam okazji spotkać mieniaka, mimo że często chodzę do lasu. Więc spotkanie z nim w moim ogrodzie było dla mnie prawdziwą niespodzianką, zwłaszcza, że nie spotyka się go raczej poza jego naturalnym środowiskiem. Nie wiem skąd się wziął w moim ogrodzie - pewnie zabłądził, ale dzięki temu mogłam mu się dokładnie przyjrzeć.

Tego dnia (4 lipca) wstałam dość wcześnie - ok. 7.00. Poszłam podlać kwiaty w ogrodzie. Patrząc na drzewa rzucił mi się w oczy duży siedzący na liściu motyl. Na początku myślałam, że to któryś z dużych gatunków rusałek - z daleka ciężko było go oznaczyć zwłaszcza, że miał złożone skrzydełka. Podeszłam więc ostrożnie bliżej, by się mu przyjrzeć. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że to nie rusałka, ale samiec mieniaka tęczowca! Gdy podeszłam za blisko, motyl spostrzegł ruch, zerwał się i na chwilę zniknął mi z oczu, ale zaraz wrócił. Tym razem przysiadł na płocie



*Mieniak tęczowiec
Rys. Katarzyna Kubicka*

z rozłożonymi skrzydełkami. Podeszłam już ostrożniej, by go nie spłoszyć. Udało mi się. Mogłam mu się wreszcie dokładnie przyjrzeć; miał ciemne mieniące się pięknym błękitem przepasane białe skrzydełka. Byłam tym bardziej zadowolona, że nie uciekał, mimo że to płochliwy gatunek. Wystraszyła go moja mama, która mnie właśnie zawołała. Motyl uciekł, ale miałam nadzieję, że go jeszcze tego dnia spotkam. Wróciłam około godz. 11.00. Ku memu zadowoleniu mieniak właśnie siedział na wilgotnej ziemi i wysysał z niej wodę. Mogłam dokończyć moje obserwacje. Ale najbardziej mnie zdziwiło to, że wcale nie przejmował się moją obecnością, mimo że uchodzi za płochliwego. Potem gdzieś poleciał i straciłam go z oczu. Zaglądałam teraz częściej do ogrodu w nadziei, że go jeszcze spotkam, ale od tamtego przedpołudnia nie zobaczyłam go już więcej. To było naprawdę „nieoczekiwane spotkanie”, którego nie zapomnę. Mało kto ma okazję obserwować mieniaki, ale mnie się to udało. Mam nadzieję, że na tym moja przygoda z mieniakami się nie zakończy. Myślę o dalszych obserwacjach tych ciekawych owadów. Bardzo lubię motyle i zachęcam do ich obserwacji.

*Anna Paprocka
LO w Łosicach*

PTASIE ŻYCIE W „WIELKIEJ PŁYCI”

Od kilku lat w całej Polsce okres letni to sezon tak zwanych termomodernizacji, czyli ociepleń elewacji budynków. Inwestycje takie cieszą się dużą popularnością, więc z roku na rok przybywa coraz więcej kolorowych bloków, a pod styropianem znikają szare ściany PRL-owskich domów. Wydawać by się mogło, że takie przedsięwzięcia to czysta korzyść dla wszystkich – podnosi się estetyka blokowisk, maleją straty ciepła, a lokatorzy płacą niższy czynsz. Nie bez znaczenia jest też fakt, że wiele termomodernizacji współfinansowanych jest ze środków Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, czyli inwestycje te powinny mieć wymiar ekologiczny. Jednak obok wszystkich niewątpliwych zalet, ocieplania bloków mają jedną zasadniczą wadę – są wielką tragedią dla ptaków, które tradycyjnie zakładają gniazda w konstrukcjach budynków. Podczas prowadzenia prac elewacyjnych niszczone są bowiem ich gniazda i lęgi. Problem ten dotyka przede wszystkim jerzyki, kawki, wróble, jaskółki oknówki oraz gołębie miejskie.

Patrząc na budynki z tak zwanej „wielkiej płyty” często nie zdajemy sobie sprawy, że jego ściany z ubytkami tynku, miejsca pod parapetami czy też przestrzenie za rynnami mogą być potencjalnymi miejscami gniazdowania wróbli. Popularnością wśród ptaków cieszą się też tak zwane stropodachy (czyli przestrzeń izolacyjna między stropem ostatniego piętra a dachem), których powierzchnia, w zależności od przekroju otworów wentylacyjnych, wykorzystywana jest głównie przez jerzyki, kawki i gołębie miejskie, choć korzystają z nich także wróble, szpaki i pustulki. Najbardziej jednak zauważalna jest obecność jaskółek oknówek, których gniazda widoczne są we wnękach okiennych, pod balkonami oraz innymi nawisami budynków. Wymieniając „dzikich lokatorów” należy wspomnieć też o nietoperzach, które czasem urządzają sobie kryjówki w budynkach.

Przychodzi wiosna i ptaki rozpoczynają okres lęgowy, a spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe oraz pozostali zarządcy bloków ich termomodernizację. Co dzieje się jednak

z ptakami gniazdującymi w budynkach w trakcie prac ociepleniowych? Niestety, z konfrontacji: nowa elewacja a ptaki, zazwyczaj obronną ręką wychodzi jednak elewacja. Tak więc piskłeta wróble giną pod styropianem, którym okleja się ściany budynku, zaś piskłeta kawek, jerzyków, gołębi i pozostałych gatunków ptaków zamykane są w stropodachach, których otwory wentylacyjne zabezpieczone są kratkami. Nagminnie strącane są gniazda jaskółek oknówek, bardzo często z młodymi ptakami, na ziemi lądują też gniazda i lęgi wróble, które umiejscowione były za rynnami lub pod parapetami okien. Powszechnym widokiem są ptaki szukające swoich gniazd bądź rozpaczliwie próbujące wydziobać dziury w styropianie lub usunąć zabezpieczenia z otworów wentylacyjnych, aby dostać się do swoich młodych.

W taki sposób podczas ocieplania budynków, w skali całej Polski giną tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy ptaków. Pojawia się zatem pytanie, jak i czy można pogodzić prace ociepleniowe i dobro ptaków? I czy za ochroną ptaków gniazdujących w budynkach przemawiają tylko względy etyczne lub dobra wola inwestora bądź wykonawcy?

Na mocy Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 28 września 2004 r. w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną (Dz. U. Nr 220, poz.2237), ścisłą ochroną gatunkową zostały objęte wszystkie gatunki ptaków gniazdujących w budynkach, w tym gołąb miejski. Obok zacytowanego powyżej Rozporządzenia, kwestię ochrony ptaków w trakcie remontów budynków regulują również:

- Ustawa o ochronie przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 r. (Dz. U. Nr 92 z 2004 r., poz. 880);
- Ustawa o ochronie zwierząt z dnia 21 sierpnia 1997 r. (Dz. U. Nr 111 z 1997 r., poz. 724 ze zm.);
- Prawo ochrony środowiska (Dz. U. Nr 62 z 2001 r., poz. 627, ze zm.).

Zgodnie z obowiązującym prawem, w przypadku przedsięwzięć wiążących się z przeprowadzeniem robót, takich jak odnawianie elewacji, ocieplanie budynków, remonty itp., prace powinny być prowadzone z uwzględnieniem okresu ochronnego ptaków gniazdujących w konstrukcjach modernizowanych obiektów. Wymóg ten odzwierciedla również art.10 pkt 3 lit. g Rozporządzenia Ministra Środowiska w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną, wskazując jako jeden ze sposobów ochrony ptaków „dostosowanie terminów i sposobów wykonania prac (...) budowlanych, remontowych i innych do okresów lęgu, rozrodu lub hibernacji”.

Ustawa o ochronie przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 r. wyraźnie zabrania niszczenia gniazd, jaj i piskląt gatunków ptaków prawnie chronionych, jak również niszczenia ich siedlisk, ostoi i innych schronień. Tym samym zatykanie szczelin i otworów w elewacji budynków, wybranych przez ptaki na miejsce gniazdowania, bądź naruszenie któregokolwiek z zakazów lub ograniczeń obowiązujących w stosunku do ptaków objętych ochroną gatunkową jest co najmniej wykroczeniem z art. 127, ust. 2 przywołanej wyżej ustawy, zagrożonym aresztem albo grzywną.



Jerzyk
Rys. Eliza Wiszniewska

Zabezpieczenie przestrzeni stropodachu i szczelin mogących stać się miejscem lęgów ptaków - jeżeli jest rzeczywiście niezbędne - powinno odbyć się przed rozpoczęciem robót, w terminie określonym ustawowo. Zgodnie z art. 52, ust. 2 Ustawy o ochronie przyrody dopuszczalne jest usuwanie „od 16 października do końca lutego gniazd ptasich z obiektów budowlanych i terenów zieleni, jeżeli wymagają tego względy bezpieczeństwa lub sanitarne”.

Remonty budynków lub zaślepianie otworów w ścianach stropodachów mogą być więc prowadzone po wcześniejszym usunięciu nie zajętych gniazd we wspomnianym okresie. Jednocześnie brak dopełnienia któregośkolwiek z wyżej zastrzeżonych warunków powoduje, że usunięcie gniazda lub inne jego zniszczenie jest zabronione i karalne.

W przypadku remontu budynku będącego miejscem lęgowym ptaków, odbywającego się w okresie ochronnym, kratowanie bądź inne zamykanie otworów pod dachami budynków, w których gnieźdzą się ptaki, a tym samym niedopuszczenie dorosłego ptaka do gniazda lub uwięzienie ptaków w przestrzeni stropodachu oraz świadome skazanie ich na śmierć głodową, jest nie tylko wykroczeniem z art. 127, ust. 2 Ustawy o ochronie przyrody, ale również przestępstwem kwalifikowanym z art. 35 ust. 2 Ustawy o ochronie zwierząt. To samo dotyczy strącania gniazd jaskółek w okresie lęgowym czy wyrzucania gniazd z piskletami z budynku oraz niszczenia lęgów ptaków zakładających gniazda w szczelinach elewacji.

Mając na uwadze przywołane powyżej regulacje nasuwa się wniosek, iż prace ociepleniowe prowadzone są w Polsce z rażącym naruszeniem prawa, przy cichej akceptacji takiego stanu rzeczy przez organy odpowiedzialne za nadzór budowlany i inwestorski. Co więcej, pomimo zgłaszania nieprawidłowości przy prowadzeniu termomodernizacji, urzędy te nie podejmują żadnych działań, aby przeciwdziałać łamaniu prawa przez inwestorów i wykonawców. Czy istnieje zatem sposób, aby pogodzić interes zarządców budynków przy jednoczesnej ochronie ptaków?

Taką możliwość stwarza jedynie ścisła współpraca inwestora oraz urzędów wydających pozwolenia na budowę z organizacjami, których statutowym celem jest ochrona ptaków.

Przykładem mogą być działania, prowadzone na terenie Warszawy głównie przez Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków i Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, przy wsparciu Stołecznego Towarzystwa Ochrony Ptaków (STOP) i TP „Bocian”.

Wśród działań, jakie zostały podjęte, wymienić można akcję informacyjną, skierowaną do warszawskich spółdzielni mieszkaniowych oraz do instytucji biorących udział w procesie inwestycyjnym. Z inicjatywy STOP przygotowana została ulotka „Ptaki w budynkach” autorstwa prof. dr hab. Macieja Luniaka, która została wydana przez Biuro Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Broszura została rozdystrybuowana wśród



Kawka
Rys. Karolina Kanclerz

spółdzielni mieszkaniowych, delegatur Naczelnego Architekta Miasta i Wydziałów Ochrony Środowiska w urzędach dzielnic. Dodatkowo, do wszystkich delegatur Naczelnego Architekta Miasta w urzędach poszczególnych dzielnic Warszawy rozesłane zostały pisma z prośbą o umieszczanie w pozwoleniach na budowę zapisu, wymagającego uzyskania przez inwestora opinii ornitologicznej, jeśli prace ociepleniowe będą prowadzone w okresie lęgowym ptaków. Jeśli taka opinia potwierdziłaby obecność ptaków w przedmiotowym budynku, inwestor musiałby uzyskać pozwolenie Ministra Środowiska na płoszenie i niszczenie lęgów zwierząt objętych ścisłą ochroną gatunkową.

Działania te przyniosły już wymierne rezultaty, gdyż w sezonie 2006 do OTOP, TP „Bocian” i TOZ-u zwróciły się spółdzielnie mieszkaniowe planujące termomodernizacje, z prośbą o opinię ornitologiczną. Również od tego roku cztery spośród 17 delegatur Naczelnego Architekta Miasta st. Warszawy umieszczają w pozwoleniach na budowę zapis, o który postulował OTOP i TOZ. Nawiązana została bezpośrednia współpraca z kilkoma spółdzielniami mieszkaniowymi i wykonawcami, których udało się przekonać do zostawiania w ocieplanych blokach otwartych stropodachów. Poza tym jedna z warszawskich spółdzielni (SM „Międzynarodowa”) ma zamiar już jesienią tego roku zabezpieczyć budynki przed ptakami, poprzedzając zaplanowaną na wiosnę 2007 termomodernizację kilkunastu bloków. Oczywiście po zakończeniu prac stropodachy będą dostępne dla ptaków, w planach jest też powieszenie podtynkowych budek lęgowych - będzie to „pionierska akcja” w Warszawie.

Pozostają jeszcze działania „ad hoc”, prowadzone przez wyżej wymienione organizacje już podczas prac termomodernizacyjnych. Niestety, doświadczenia pokazują, że interwencje przeprowadzane w trakcie trwających już robót, w większości przypadków nie przynoszą oczekiwanych rezultatów i z reguły kończą się śmiercią ptaków.

Biorąc pod uwagę skalę zjawiska, aby przeciwdziałać temu problemowi, konieczna jest intensyfikacja wysiłków i zdecydowanie większe zaangażowanie organizacji zajmujących się ochroną ptaków.

Istnieje jednak szansa, że podejmowane działania pozwolą uzmysłwić inwestorom i wykonawcom, że jest możliwe prowadzenie prac ociepleniowych i jednocześnie ocalenie ptaków. Należy mieć również nadzieję, iż systematycznie będzie rosła ilość budynków modernizowanych w sposób przyjazny ptakom, a tym samym planowanie i realizacja zamierzonych inwestycji będzie przebiegała zgodnie z obowiązującym prawem i z uwzględnieniem interesów obu stron – ludzi i ptaków.

*Magdalena Krajewska-Wirska
Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami*

PARĘ SŁÓW Z OBOZU OBRĄCZKARSKIEGO W SZWECJI

Jest godzina piąta rano czasu zimowego. Pobudka. Słońce powoli wstaje, a my udajemy się do sieci. Rozwijamy je i czekając na ptaki podziwiamy pluszcza polującego w strumieniu płynącym tuż przed stołem obrączkarskim. Przy dobrej pogodzie mamy malowniczy widok na górę Storsnasen (1463 m n.p.m.) oraz huczący wodospad górski i kołyszący się nad nim mostek. Gdy nadchodzi pora sprawdzenia sieci, bierzemy w garść worki i wyruszamy. Nigdy nie wiadomo,



Białozór
Rys. Katarzyna Kubicka

czy i ile ptaków wpadło w nasze pułapki. Równie dobrze może to być stadko jerów, rodzina czyży, czy też podróżniczki lub czeczotki. Tym razem jednak wydobywamy z sieci kilka drożdżików.

Korzystamy z gościnności stacji ornitologicznej Annsjon, mieszczącej się w Handol, w górzystym rejonie środkowo-zachodniej Szwecji. Okolica jest dzika i wyludniona, więc bardzo atrakcyjna dla miłośników przyrody. Brakuje rolnictwa i dużych miast. Szwedzi zjeżdżają tu na swoje działki, zwykle w weekendy, żeby się czynnie zrelaksować uprawiając turystykę górską. Widok z okien stacji pada na wschód i właściwie już za progiem rozpościera się urocze torfowisko z maliną moroszką i brzozą karłowatą, przez które przebiegają ścieżki prowadzące do kilku wież obserwacyjnych.

Przy odrobinie szczęścia można tu wypatrzyć polujące drzemliki, kuliki wielkie i mniejsze lub... łosia. Za torfowiskiem rozciąga się ogromne jezioro Annsjon, którego na raz nie sposób objąć wzrokiem. Najliczniejsze są tu markaczki i uhle, ponadto można zobaczyć nury rdzawoszyje i czarnoszyje, gagoły, świstuny, czernice i inne ptaki wodne.

Po zachodniej stronie krajobraz jest zupełnie inny. Zbocza gór porośnięte są lasami świerkowymi z ogromną obfitością grzybów, borówek i jagód, poprzecinane strumieniami, a powyżej nagie szczyty. Wchodząc do lasu, można liczyć na spotkanie z ruchliwą i niepełochliwą sójką syberyjską, która zasiedla północną Skandynawię i syberyjską tajgę. Ptak ten bardzo często zbliża się do człowieka, aby zaspokoić swą wielką ciekawość, albo schwytać jakiś kąsek jedzenia. Chodząc po lesie można się także natknąć na głuszce i pardwy.

Stacja ornitologiczna należy do aktywnie działającej lokalnej grupy należącej do Szwedzkiego Towarzystwa Ornitologicznego. Od ponad 17 lat członkowie i wolontariusze prowadzą monitoring lokalnych populacji ptaków. Corocznie, na początku czerwca, przeprowadza się inwentaryzację awifauny w trzech okolicznych ekosystemach: jeziora, torfowiska i las górski. Od maja do września obrączkuje się ptaki wróblowe w dwóch różnych miejscach: w łęgach nadrzecznych i przy ujściu rzeki do jeziora. Najczęściej obrączkowany tu ptakami są piecuszki. W ciągu jednego roku łapie się około 2000 wróblaków. Stacja zapewnia nocleg i chętnie przyjmuje do pomocy wolontariuszy, tak więc w dzienniku można zobaczyć wiadomości i pozdrowienia od ludzi z różnych krajów świata. Pracy jest pod dostatkiem, bo członkowie Towarzystwa angażują się w różne projekty i mają wiele własnych pomysłów. Od kilku lat wieszają na przykład budki dla sów i małych wróblaków w lasach. Wyniki pokazują, że budki dla wróblaków najchętniej zasiedla muchołówka żałobna (ok. 50%), ponadto bogatka i modraszka. Ich sukces rozrodzcy zależy w dużej mierze od dostępności owadów, na co mają wielki wpływ warunki pogodowe. Niskie temperatury w czerwcu często powodują porzucanie lęgów. Zauważono też wpływ globalnego ocieplenia klimatu na zmienność lokalnych populacji ptaków. Gatunki niegdyś lęgowe na południu

Szwecji, takie jak: kowaliki, dzwońce, kosy i skowronki występują już coraz częściej na północy kraju. Podróżniczki polubiły natomiast tereny wyżej położone w górach.

Od 2001 roku członkowie stacji prowadzą ciekawe badania nad lokalną populacją dubeltów występującą w górach Szwecji i Norwegii. Odnaleziono kilka stałych rewirów z tokującymi samcami i stwierdzono, że są to nieduże polany na zalesionych zboczach gór. Niewiele wiadomo jeszcze o lęgówiskach tych skrytych, prowadzących nocny tryb życia ptaków i to będzie stanowić główny cel badań w przyszłości. Równolegle, we współpracy z innymi ośrodkami w Europie, prowadzony jest również długoterminowy projekt dotyczący monitoringu populacji białozorów i orłów przednich z górzystych rejonów środkowej Szwecji, zwanych Jamtland i Harjedalen. Od około 20 lat, co roku, wyszukiwane są i kontrolowane terytoria lęgowe i gniazda, obrączkowane pisklęta. W zeszłym roku zaobródkowano np. 36 piskląt od 12 par białozorów i zanotowano 28 udanych lęgów orłów przednich. Kilku młodym ptakom założono radionadajniki, żeby móc sprawdzić, dokąd się udają. Choć populacja obydwu gatunków jest stabilna, to okazuje się, że białozory odchowują mniej piskląt, niż należałoby się spodziewać. Przyczyną tego stanu może być nadmierny odstrzał pardw, które stanowią ich główny pokarm w górach. Stacja prowadzi własną stronę internetową, częściowo także w języku angielskim, gdzie można dowiedzieć się więcej o jej działalności i planach, a także zobaczyć raporty roczne z obrączkowania ptaków i monitoringu populacji.



*Sójka syberyjska
Rys. Wioleta Puła*

Ewa Kominek, Magdalena Zadrąg

WYCIECZKA ZA KOŁO POLARNE

Dzika północna przyroda zawsze nas pociągała. Norwegia była marzeniem, ale świadomość olbrzymich odległości dotąd odsuwała wycieczkę w czasie. W końcu się udało. Zabraliśmy się do Norwegii z „Horyzontami”. Dało to komfort, że nie będę musiał cały czas prowadzić samochodu, oraz że nie trzeba będzie szukać spania późnym wieczorem w obcym terenie. Na początku było pod górkę. Pociąg do Gdańska spóźnił się o godzinę i jechał całą drogę żółtym tempem. Dobrze, że mieliśmy duży margines czasowy. Na przystanek autobusu zdążyliśmy na czas. Ale autokar również się spóźnił, co już trochę podniosło nam ciśnienie – prom przecież nie będzie na nas czekał. Przyjechał w końcu i pojechaliśmy na terminal promowy. Bałtyk przywitał nas ostrym wiatrem i wysokimi falami. Bujało na całego. Wszyscy na pokładzie chodzili



Dróździk
Rys. Katarzyna Kubicka

trzymając się ścian, poręczy i wszystkich przedmiotów przymocowanych do kadłuba. Dziesięciopiętrowy prom okazał się ciekawym labiryntem. Smaczku dodawały grodzie wodoszczelne zamykane po wypłynięciu na pełne morze. Jak już udało się komuś zapamiętać drogę do kabiny, to nagle w połowie drogi natykał się na zamknięte stalowe drzwi. Trzeba było szukać drogi od nowa. Przypominało to trochę doświadczenia na szczurach w labiryncie. Co chwila spotykało się kogoś ze zdziwieniem w oczach, jakby chcieli powiedzieć – jak to, przecież

to powinno być właśnie tutaj. Na moich oczach jakiś dziadek stanął twarzą w twarz z grodzia, odwrócił się z miną pełną przerażenia i z drżeniem w głosie odezwał się: „ale tam... tam była moja kabina...”.

Na statku Witek – przewodnik „Horyzontów” stwierdził, że mnie już gdzieś spotkał. Cóż, taki los być charakterystycznym. Plaża Acapulco, kasyna w Monako, Francuska Riviera szybko odpadły. Obozy Kulinga, Siemianówka, Biebrza też. Okazało się, że kiedyś przez internetowe forum wybrał się na sowią wycieczkę po Polach Mokotowskich. Wówczas to ja byłem przewodnikiem.

Szwecja przywitała nas spokojnym morzem. Przy wejściu do Nynäshamn zaliczyliśmy pierwsze ptasie obserwacje. Na nabrzeżu stały gotowe do transportu betonowe kaczki giganty, a na schodkach promu siedziała nadziana na pal atrapa sowy. Po porcie latały mewy, głównie srebrzyste i kilka siodłatych.

Wsiadliśmy do autokaru i ruszyliśmy w drogę do Norwegii. Mijaliśmy po drodze domki z boazerii. Boazeria była wszędzie. Nawet karmniki dla ptaków robione były z listewek stylizowanych na boazerię. Ogólnie miasteczka i wioski robiły wrażenie bezludnych. Tylko zaparkowane przed domami samochody świadczyły, że ktoś tam mieszka. Nikt nie chodzi po ulicach, domy bez ogrodzeń z wystrzyżoną trawą. Całkowity brak psów, kotów. Na polach również pustki. Czasami dało się dostrzec wronę siwą albo mewy. Czasem mignęła gdzieś na drzewie sroka albo kwiczoł. W miasteczkach nie widzieliśmy pubów, a miejsce gdzie można było spotkać tambylców to stacje benzynowe. Każdy ma tutaj dużą, nową brykę. Ta północ to jednak Zachód. Kiedy dotarliśmy do pierwszych fiordów, do pierwszych gór, wszyscy złapali za aparaty i zaczęli pstrykać przez okno. Zupełnie jakby te fiordy miały zniknąć za chwilę i już miało już nie być okazji do zrobienia fotki. To chyba skutek monotonnej podróży z portu. Wreszcie coś się pokazało za oknem autokaru i była okazja błysnąć fleszem w szybę autobusu.

Po noclegu w Hamar wyruszyliśmy dalej w drogę. Po kilku godzinach dotarliśmy do Borgund, gdzie zwiedziliśmy stavkirke – kościół podobny do tego, jaki stoi w Karpaczu. W czasie wycieczki przejechaliśmy nawet przez miejscowość Vang, z której pochodzi ta świątynia. Następnego dnia zaliczyliśmy lodowiec Jostedalbreen. Widoki piękne, prawdziwy blue ice. Smaczku dodaje

fakt, że w Polsce były wówczas upały 36°C. Choć mieliśmy sporo czasu, to większość została zmarnowana na przygotowanie wejścia całej 40-osobowej grupy. Tutaj zdecydowanie należało kupić osobną wejściówkę. Indywidualny turysta dostawał raki, czekan i ewentualnie rękawiczki. Na lodowcu był znakowany tyczkami szlak, przejście było codziennie sprawdzane i poprawiane. Tymczasem nasza wycieczka została powiązana liną, każdy dostał nakładki na buty z mini raczkami. Cały tasiemiec poruszał się z gracją. Co kilka kroków jakieś ogniwo tasiemca zatrzymywało się na zrobienie zdjęcia czy poprawienie spadających raczków i cała wycieczka trwała godzinę – a przeszliśmy z kilkaset metrów.

Na kolejnym noclegu nad Sognefjordem widzieliśmy 2 drożdżiki, poza tym stada mew pospolitych. Dziwne uczucie prowadzić dzienne obserwacje o 23.30. Najbardziej niepotrzebną rzeczą, jaką zabraliśmy okazała się latarka.

Po lodowcu pojechaliśmy na Runde – ptasią wyspę. To tutaj czekały na nas prawdziwe obserwacje. Dotarliśmy tam późnym wieczorem. Jednak podekscytowany sławą tej wyspy namówiłem Anię na mały rekonesans. Zobaczyliśmy kilka ostrzygojadów i garstkę mew srebrzystych. Dopiero następnego dnia okazało się, że ta ptasia część wyspy jest po drugiej stronie. Wdrapaliśmy się na płaskowyż wewnątrz wyspy. Najpierw spotkaliśmy gniazda fulmarów – można było oglądać je ze specjalnego punktu widokowego. Kolejny przystanek – kolonia łęgowa kormoranów czubatych. Tutaj po rozstawieniu lunety namierzyłem świergotka łąkowego, siedzącego na skale, młodego bielika i... nagle pojawił się sokół. To był sokół wędrowny. Widać, że czuł się u siebie. Przeganiał kruki ze swojego terenu. Poszybował zataczając koła w kierunku kolonii mew.

Wdrapaliśmy się dalej i tutaj rozciągała się kolonia maskonurów. Prześmieszne ptaki, skrzyżowanie papugi z pingwinem. Pozowały nam do zdjęć pozwalając podejść się na kilka metrów. Odwiedziliśmy jeszcze kolonię głuptaków i mew trójpalczastych. Widzieliśmy też nurniki, nurzyki i jedną alkę. Chodząc po klifie naoglądaliśmy się bielików. A to krążyły w tłumie ptaków, a to ganiały się nawzajem, innym razem uciekały przed wydrzykami wielkimi. Cały dzień popisów w wykonaniu 7-8 bielików. Po raz pierwszy w życiu mogłem oglądać bieliki w locie z góry, a nie od dołu. Na wyspie spędziliśmy 12 godzin. Wracając wpadliśmy jeszcze w gęszcz jagód-olbrzymów, wielkości borówek amerykańskich. Żal było przejść obok i zostawić. W ten sposób gościnna wyspa poczęstowała nas pysznym podwieczorkiem. Gdy już zeszliśmy z góry, w drodze powrotnej nad brzegiem morza widzieliśmy edredony, ohary i białorzytki.

Wieczorem mieliśmy inną wyzerkę – nasi kierowcy zamiast na ptaki poszli na ryby i przynieśli wiaderko makreli, które sobie usmażyliśmy. Siedzieliśmy przy stołach na nabrzeżu, a w przybrzeżnej wodzie pływały całkiem pokaźne ławice, też makreli...

Następnego dnia popłynęliśmy w rejs wokół wyspy – mogliśmy więc pooglądać sobie ptasie kolonie, tym razem od dołu. Po morzu pływały maskonury, alki, nurniki i nurzyki, a ogromne stada mew trójpalczastych i głuptaków zajmowały półki skalne



Edredon

Rys. Bogdan Kaźmierczak



Podróżniczek
Rys. Romuald Mikusek

i fruwały nad nami strasznie hałasując.

Kolejnego dnia przejechaliśmy „Drogą Orłów” (stromą serpentyną) do najsłynniejszego, „pocztówkowego” fiordu Norwegii – Geirangerfjord. Tam wspieliśmy się na widokową górkę.

Następny dzień poświęciliśmy na wędrowkę po porośniętych tundrą górach parku narodowego Dovrefjell. Widzieliśmy tam woły piżmowe, które mają podobny status jak nasze żubry w Białowieży. Ich reintrodukcja zakończyła się lokalnym sukcesem. Woły stały zaraz przy wjeździe do parku. Widzieliśmy je jak na dłoni z odległości 200 metrów, ale nie dały się podejść bliżej, zresztą jak nam opowiadano jest to niebezpieczne.

Podczas spaceru po tundrze udało się nam zobaczyć siewkę złotą, górniczka, białorzytki i mornela. Ten ostatni zaniepokojony naszą obecnością jak typowa siewka udawał rannego. Zaniepokoiło nas to i z uwagą patrzyliśmy, gdzie stawiamy nogi. Jakiś czas potem wypatrzyliśmy gniazdo. Samiec wysiadywał 3 jaja. Ruszyliśmy dalej, ale spotkaliśmy już tylko turystów gorączkowo

dopytujących się, gdzie są woły. Znów mieliśmy farta – my je widzieliśmy bez szukania.

Nocą pokonaliśmy ponad 1000 km dzielących nas od Lofotów. Rankiem przepawiliśmy się promem na wyspy. Tego dnia wspieliśmy się jeszcze na widokową górę nieopodal kempingu w Kabelvag.

Kolejnym ciekawym miejscem była wioska A. Jak wytłumaczył nam przewodnik z Muzeum Sztokfisa, ludzie żyją tu zimą z połowu dorszy, a latem z połowu turystów. Złowione dorsze są od wieków suszone na specjalnych rusztowaniach. Panuje tu idealnie konserwujący klimat: chłód i słona bryza. Wyszuszone dorsze, czyli sztokfise, są eksportowane do Włoch, Hiszpanii czy nawet do Afryki.

Wioska A funkcjonuje jako rodzaj skansenu wioski rybackiej. Oryginalne domki są zaadaptowane na ekspozycję. Tutaj również spotkaliśmy Polkę. Pracuje w zabytkowej piekarni oraz jest przewodnikiem po skansenie: łodziarni, traniarni i różnych warsztatach. Po zwiedzeniu człowiek zaczyna rozumieć, dlaczego dla Norwegów ryba znaczy dorsz.

Tego dnia zdobyliśmy jeszcze bardzo stromą skałę Reinebringen, z której roztaczał się wspaniały widok na leżące w dole miasteczko i otaczające je góry, wyrastające wprost z morza. Podczas wspinaczki niektórzy wypatrzyli pływające w przybrzeżnych wodach morświny.

Gwoździem programu wycieczki do Norwegii była wyprawa na wieloryby. Na statku przywitała nas... Polka, Kamila – podróżniczka, która ze swoim chłopakiem objechała autostopem cały świat. Nasze safari trafiło już do jej dziennika internetowego (<http://dookolaswiata.geozeta.pl>). Morze przywitało nas silnym wiatrem i sporą falą. Po godzinie kapitan ogłosił, że inny statek, który wypłynął na wieloryby właśnie zawraca. Oni zrezygnowali, fala była za wielka i wiatr za silny. My tymczasem płynęliśmy odważnie dalej. Na żerowisku wielorybów pilot wszedł do

bocianiego gniazda. Z góry łatwiej było dostrzec fontanny i ogony. Warto było wytrzymać bujanie – po długich chwilach napięcia i wyczekiwania przed dziobem pokazało się cielsko kaszalota. Widzieliśmy je tylko przez chwilę, bo zaraz po tym schowało się pod wodą. Namierzyliśmy pozycję GPS'em i przyплыliśmy tam 25 minut później, kiedy wieloryb znów się miał wynurzyć. Kaszalot zwykle robi to z dokładnością szwajcarskiego zegarka, w tym samym miejscu, w którym się zanurzał – i tak się też stało tym razem. Po zrobieniu dużej pętli kaszalot pojawił się nam przed dziobem. Tym razem płynęliśmy cicho i kaszalot nie spłoszył się. Przez 7 minut – tyle kaszalot odpoczywa na powierzchni – napatrzyliśmy się na wielkie, prychające wodą, cielsko, dryfujące 50 metrów od burty. A na zakończenie widzieliśmy pokazowe machnięcie ogonem – takie, jakie pamiętam z filmów kapitana Cousteau.

Szcześnie nas nie opuszczało, kiedy inni zrezygnowali, nam wieloryb pływał pod nosem. Jeszcze bardzo długo byliśmy pod wrażeniem kaszalota. Pilot pokazywał nam zdjęcia, jakie wykonał podczas tej i innych wycieczek na wieloryby oraz opowiadał o biologii tych ogromnych ssaków.

Kolejny nocleg był w Nyksund. To dawna rybacka wioska, która opustoszała w latach 80. XX wieku, a obecnie jest ponownie kolonizowana przez turystów i artystów. Niestety w sezonie letnim było raczej pustawo. Może miejsce to ożywa się w sezonie połowu dorszy. Spaliśmy w niemal luksusowym, świeżo odnowionym schronisku. Rano następnego dnia zrobiliśmy krótką wycieczkę w pobliskie góry, ale niestety zimna, wietrzna i deszczowa pogoda nie zachęcała do długich spacerów.

Po południu ruszyliśmy dalej, w stronę Szwecji. Kiedy dotarliśmy do Parku Narodowego Abisko, po raz pierwszy dopadły nas meszki i komary. Następnego dnia na wycieczkę do przełęczy o nazwie Brama Laponii zabraliśmy do plecaka pełno offów. Okazało się, że zupełnie się nie przydały – w górach było sucho i prawie żadnych komarów. Były natomiast renifery, jery, czeczotki i podróżniczki. Te ostatnie można było niemal zdeptać, bo siedziały pół metra od ścieżki. Ptaki były mało płochliwe. Krajobraz dzikiej i surowej tundry trudno jest opisać. Zawrotną ilość barw mchów, porostów, karłowatych drzew oraz północnych kwiatów można oddać tylko slajdami. Widoki, jakie można tutaj zobaczyć dają smak prawdziwej północy.

Wieczorem (o ile w samym środku dnia polarnego, 300 km za kołem podbiegunowym, można mówić o wieczorze...) pod naszym schroniskiem natknęliśmy się na pardwę mszarną. Wybrała sobie na nocleg okolice zaparkowanego autokaru. Można ją było oglądać z odległości 15-20 metrów, zwłaszcza, że o północy było całkiem jasno. Niestety nie dane jej było spać spokojnie, spłoszył ją domowy kot – jedyny, jakiego spotkaliśmy na tym wyjeździe.

Nasza wycieczka dobiegała końca. Po całonocnej jeździe dotarliśmy do Docksta nad brzegiem Zatoki Botnickiej, gdzie zatrzymaliśmy się na ostatni nocleg w Skandynawii. Zdobyliśmy tam bardzo już cywilizowaną górę Skuleberget: na szczycie była kawiarnia, można tam też było dojechać wyciągiem. Następnego dnia dojechaliśmy już do Sztokholmu. Czasu starczyło jedynie na bardzo krótki spacer po starówce. Potem tylko dojazd na prom i po 18 godzinach na spokojnym Bałtyku byliśmy już w Gdańsku.

Każdemu, kto wytrzyma ponad 6500 km w autokarze taką wycieczkę serdecznie polecamy. Wrażenia są niesamowite i niezapomniane. Jedyne, co zazgrzytało, to brak garnków w miejscach, w których spaliśmy. Taki drobiazg, ale nie mogliśmy sobie tego wybaczyć. Powinniśmy, mimo deklaracji „Horyzontów”, że kampingi są wyposażone w urządzenia do gotowania, zabrać rondelki i czajnik. Przyszłym uczestnikom również to zalecamy. Weźcie garnki, a zostawcie latarki!

„ROBAKI”, TO NIE WSZYSTKO, CZYLI BUŁGARIA 2006

Bułgarię po prostu pokochałem. Zrobiło na mnie wrażenie jej upalne lato, rozległe nieskażone cywilizacją przestrzenie i ludzie – przyjaźni, mili i bezpośredni. W ubiegłym roku nasza sześciuosobowa entomologiczno – przygodowa wyprawa rozpoznawcza penetrowała bałkańskie rubieże przez 17 dni. W tym roku postanowiliśmy zabawić tam nieco dłużej, lecz nie każdemu z uczestników drugiej wyprawy dany był urlop na taki okres, jakiego pragnął. W końcu po wielu naradach, przy braku możliwości pogodzenia wszystkich podjęliśmy decyzję, że każdy chętny pojedzie, kiedy może i do kupy zbierzemy się na miejscu. I tak dnia 5 czerwca 2006 r. wraz z Grześkiem Bistulą-Pruszyńskim dotarliśmy do Kresnej, jako forpoczta czy dwuosobowy zwiad przyrodniczy „Bociana”. Siły główne miały nadciągnąć niebawem i przegrupować się w rejonie Czernomorca.

Przywitała nas nienajlepsza niespodzianka: chmury, mżawka i brak oczekiwanego ciepła. Nie zrażeni tym faktem wyprawiliśmy się w pobliskie góry korzystając z podwózki zaproponowanej nam przez robotników budujących wodociąg. Cały dzień schodziliśmy do Kresnej ciesząc oczy bujną przyrodą i pięknymi krajobrazami. Następnego dnia postanowiliśmy przenieść się w rejon gwarantujący lepszą pogodę – w najcieplejsze tereny Bułgarii – w okolice Melnika.

Melnik, Melnik...! Uwielbiam Warszawę i mało jest miejsc na świecie, gdzie poza moim rodzinnym miastem chciałbym na stałe czy choćby na dłużej zamieszkać. Ale właśnie w Melniku mógłbym. To prastare, kamienne miasteczko z dwoma uliczkami ma tyle sennego uroku, który porusza jakąś tkliwą strunę w mej duszy. Para staruszków - gospodarzy, u których mieszkaliśmy w zeszłym roku - powitała nas jak rodzinę. Również przyroda stanęła na wysokości zadania i z okazji naszego przyjazdu pokazała nam swoje klejnoty. W pierwszych melnickich minutach mogliśmy już podziwiać okazałego chrząszcza kozinkę żałobną *Morinus funereus* spacerującego po stosie drewna, a na pobielonych ścianach domów liczne gekony Kotschyja. W miasteczku i jego okolicach zabawiliśmy 3 dni, obiecując tu wrócić niebawem w liczniejszym towarzystwie. W tym czasie próbowaliśmy wybornych szaszłyków i naleśników z lodami w knajpce pod 600-letnim platanem, sporo chodziliśmy po górach, a wieczorami raczyliśmy się winem i rakiją warzoną przez naszego gospodarza. Udało nam się dotrzeć do Hotowa i Damianicy, oraz przez przełęcz do zapomnianego i wymierającego miasteczka Złotolist, którego nazwa zatarła się w pamięci nawet u dużej części miejscowej ludności. Właśnie tam obserwowaliśmy piękną scenę: rój setek przeróżnych motyli kłębił się nad wilgotnym brzegiem małego potoczku. Dla motylarza-Grześka nadeszły dni radości, tym bardziej że pogoda się poprawiła, a my złapaliśmy pierwszą opaleniznę.

Następny oddział przyrodników dotarł do Czernomorca rankiem 9 czerwca. Dzięki praktycznemu wynalazkowi, jakim jest telefon komórkowy wiedzieliśmy o tym zawczasu i w ten sposób nasza załoga powiększyła się do 5 osób. W drugim rzucie przybył Krzysiek Łoś z małżonką i jej koleżanką. A już następnego dnia komitet powitalny złożony ze mnie i Grześka witał następną przyrodniczą trójkę: moją drugą, lepszą połowę Izę, oraz Pawła Górskiego i Radka Plewę. W ten sposób z końcem drugiej dekady czerwca zebraliśmy się w komplecie nad brzegiem Morza Czarnego. Zadbawszy uprzednio o wypożyczenie na miejscu samochodu Krzysiek sprawił, że byliśmy bardziej mobilni. Przez 6 dni odbyliśmy kilka wypraw w różnych składach osobowych

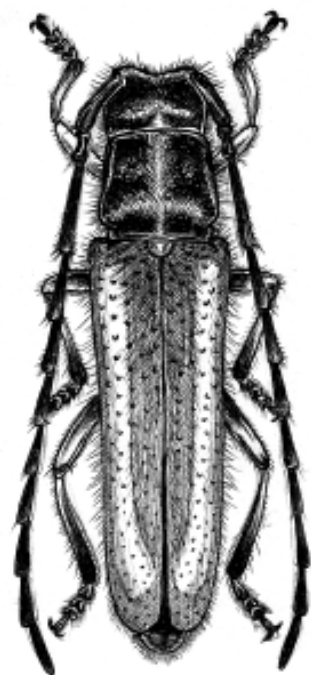
penetrując wybrzeże i zaglądając w głąb lądu w promieniu 100 km od naszej bazy. Odwiedziliśmy ciekawe przyrodniczo miejsca znane z zeszłego roku, m.in. Kiten, Smokinite i Jasną Polanę. Dotarliśmy także nieopodal od południowo – wschodniego krańca Europy, za Kondołowo przy tureckiej granicy. Ponieważ „robaki to nie wszystko” (jak stwierdziła któraś z uczestniczek wyprawy) sporo czasu spędziliśmy też na plaży, a wieczorami i nocami bywaliśmy w licznych restauracjach, pubach, knajpach, słowem – „mehanach”, w które obfituje Czernomorec.

A potem zateęskniliśmy do dębowych lasów. Po naradzie postanowiliśmy przenieść się na północ, do niegdyś sławnego kurortu Kamczija. Ogromny kompleks ośrodków wczasowych i hoteli tam ulokowany dni świetności ma już jednak za sobą. W najlepszym hotelu stacjonowali pionierzy z Moskwy, a inne przybytki relaksu świeciły o tej porze pustkami. Po naszym przyjeździe popsuła się pogoda, więc epizod w Kamcziji nie zaliczamy do najbardziej udanych. Z obiecanych miejscowych przeogromnych jelonków rogaczy z podgatunku *Lucanus cervus turcicus* nic nie wyszło, a na pocieszenie Iza znalazła kozioroga dębosza. Tutaj nadszedł kres wspólnej przygody – Krzyškowi i będącym z nim dwóm paniom skończył się urlop i musieli wrócić do Polski.

Nasza pozostała piątka wzięła znów kurs ku słońcu, czyli na południe. I faktycznie, leżąca w dolinie Ropotamo nadmorska turystyczna miejscowość Kiten przywitała nas piękną pogodą. W tym miasteczku zabawiliśmy także w zeszłym roku, więc teraz na pewniaka zmierzaliśmy do przyjaznego Polakom kempingu „Witosza”. Właściciel, a jakże, pamiętał nas i z chęcią zaoferował odnowione bungalowy, malowniczo rozlokowane w liściastym lasku. Tam spędziliśmy następny tydzień, a na ostatnie dwa dni w Kiten przenieśliśmy się do prywatnej kwatery nazwanej przez nas, z racji grubości ścian i wielkości pomieszczeń, Bunkrem Hitlera.

Dolina Ropotamo jest wyjątkowo atrakcyjnym miejscem dla przyrodników. Są tu liczne rezerваты obejmujące najcenniejsze biotopy i unikalne środowiska. Szczególny nacisk kładzie się tu na ochronę ptactwa związanego z wodą. Teren patrolowaliśmy zwykle popołudniami, od rana oddając się słodkiemu leniuchowaniu, plażowaniu i kąpielom w ciepłym Morzu Czarnym. W ostatnich dniach wraz z Izą ograniczyliśmy wylegiwanie się na słońcu w obawie przed możliwością udaru, nastał bowiem czas wielkich upałów. Dla osób nie znoszących skwaru (ja go lubię!) przyjemnie zaczynało robić się pod wieczór. Po obfitej obiadokolacji w którejś z mehan zazwyczaj kręciliśmy się jeszcze po miasteczku i jego obrzeżach poszukując nocnych owadów zwabianych do światła. Po dwóch wieczorach znali nas już młodzi pracownicy miejscowej stacji benzynowej, którzy początkowo patrzyli nieco dziwnie na ekscentrycznych i bogatych (w ich mniemaniu) turystów z Unii Europejskiej oddających się nietypowemu hobby. Po kilku dniach z zapalem zaczęli zbierać dla nas owady na terenie stacji nakrywając je kubeczkami od kawy przyciśniętymi kamykami.

22 czerwca skład osobowy załogi zubożał o jednego z nas. Grzesio hucznie pożegnany przez pozostałych wsiadł do



Blepisanis vittipennis
Rys. Adam Woźniak

autokaru, by rozpocząć swą długą i obfitującą w liczne i niespodziewane przygody drogę do kraju. Z 8-osobowego oddziału na koniec została czwórka: Iza, Paweł, Radek i ja. Nie zasiedzieliśmy się w Kiten i 25 czerwca spełniając daną przeze mnie obietnicę zameldowaliśmy się w Melniku.

Trwający upał nie przeszkodził nam w rozlicznych wyprawach. Dwukrotnie odwiedziliśmy Rozen, a raz wybraliśmy się na cały dzień w przepiękne, przypominające nieco nasze Bieszczady góry Piryn. Nie do końca zaplanowana wycieczka w okolice Rozenskiego monasteru przerodziła się w całodniową przechadzkę górskimi ścieżkami, która doprowadziła nas do zagubionego, niesamowitego Złotolistu. Tam, zdrożeni i zmęczeni zostaliśmy ugoszczeni przez pewnego miejscowego artystę, który poczęstował nas piwem, winem, oraz rakiją na miejscową modłę zapijaną świeżym kozim mlekiem.

Po Melniku spędziliśmy jeszcze dwie doby w Kresnej, śpiąc, według Izy, w najgorszym hotelu na świecie, a dwa ostatnie dni w Sofii. Planowaliśmy ostatni przyrodniczy atak na pobliski masyw Witoszy, ale nagle ochłodzenie zniechęciło nas do tego przedsięwzięcia. Trzeciego lipca pożegnaliśmy Bułgarię głęboko wierząc, że była to druga, lecz nie ostatnia entomologiczno – turystyczna wyprawa do tego kraju.

W tym roku z powodu większej liczby przyrodników i dłuższego okresu penetracji terenu udało się nam odnotować większą ilość gatunków owadów. Ze spotkanych w ubiegłym roku 74 gatunków chrząszczy z rodziny kózkowatych *Cerambycidae* – czym głównie się zajmowaliśmy - ponownie odnaleźliśmy 53 gatunki. Do tego dochodzi dalszych 39 gatunków spotkanych w 2006 roku, co daje łącznie 92 gatunki *Cerambycidae* odnotowane w tym roku i 113 gatunków wykazanych łącznie na obu wyprawach. Z ciekawszych spotkaliśmy: kilka gatunków z rodzaju *Vadonia* – jest to trudna do oznaczania grupa kózkowatych, prace i konsultacje nad ich dokładną determinacją jeszcze trwają. Dalej: purpurówki z dwóch gatunków - *Purpuricenus kaehleri* i *P. budensis*, oraz rzadkie chrząszcze związane z roślinnością zielną, m. in. *Oxyilia duponcheli*, *Blepisanis vittipennis* i *Helladia millefolii*, a ponadto 1 ex. (leg. Radek Plewa) rozpylaka *Acmaeops pratensis*. Ciekawostką było znalezienie na klonie w połowie czerwca (leg. Paweł Górski) nadobnicy alpejskiej *Rosalia alpina*, oraz wygrzebanie ze spróchniałego pniaka (leg. Adam Woźniak) szczątków największego kózkowatego Europy matniaka okazałego *Rhaesus serricollis*. Zebraliśmy także spory materiał dokumentacyjny żukokształtnych *Scarabaeoidea* i majkowatych *Meloidae*. Ich oznaczenie z pomocą fachowców zapewne w przyszłości zaowocuje artykułem w „Krasce”. Również liczymy na motylarza Grzeška Bistułę-Prószyńskiego, biorącego udział w obu wyprawach. Miejmy nadzieję, że na tych łamach podzieli się on sukcesami, jakie odniósł w Bułgarii.

W przyszłym roku, mimo uczucia, jakim zapałaliśmy do tego pięknego kraju postanowiliśmy dać mu nieco odpocząć. Kolejna wyprawa planowana jest w maju roku 2007 do Grecji, lecz jak zwykle jej dokładny termin i skład osobowy nie jest jeszcze znany (przynajmniej w chwili pisania tego artykułu)...

Lista gatunków chrząszczy z rodziny kózkowatych (Coleoptera; Cerambycidae) odnotowanych podczas drugiej bułgarskiej ekspedycji w dniach 05.06 – 01.07.2006 przez A. Woźniaka, P. Górskiego, K. Łosia i R. Plewę.

Lista ta jest uzupełnieniem spisu dołączonego do artykułu „Bułgarskie ciśnienie” z poprzedniego numeru „Kraski” i zawiera wykaz gatunków nie odnotowanych w Bułgarii w 2005 roku przez A. Woźniaka i P. Górskiego.

Skróty użyte w tabeli. Miejsca obserwacji: A - Smokinite ad Sozopol, B - Kiten ad Primorsko, C - Jasna Polana ad Primorsko, G - Melnik ad Sandansky, H - Rozen (Monastyr) ad Sandansky, I – Kondołowo, J - Rosen ad Sozopol, K – Czernomorec, L – Kresna, M – Kamczija, N - Popina Laka – Lilianowo (Góry Piryn). Oznaczenie gatunków: A.W. - Adam Woźniak, P.G. - Paweł Górski, K.Ł. - Krzysztof Łoś, R.P. - Radosław Plewa, E.W. - Elżbieta Wanat

Lp.	Gatunek	Oznaczył	Lokalizacja / frekwencja / abundencja
1	<i>Rhaesus serricollis</i> (MOTSH.)	A.W.	J, jeden martwy ex.
2	<i>Prionus coriarius</i> (L.)	P.G.	B, jeden ex.
3	<i>Rhagium inquisitor</i> (L.)	A.W.& P.G.	I, dwa exx.
4	<i>Rhagium mordax</i> (DEG.)	A.W.	N, 2 exx.
5	<i>Rhagium bifasciatum</i> FABR.	P.G.	N, 1 ex.
6	<i>Carilia virginea</i> (L.)	A.W.& P.G.	N, kilka exx.
7	<i>Acmaeops pratensis</i> (LAICH.)	A.W.	H, 1 ex.
8	<i>Cortodera femorata</i> (FABR.)	P.G.	N, 1 ex.
9	<i>Vadonia imitatrix</i> (K. ANIEL)	A.W.	B, J, lokalnie, miejscami dość licznie
10	<i>Vadonia sp.</i>		J, M, lokalnie, miejscami dość licznie
11	<i>Corymbia cordigera</i> (FÜSS.)	A.W.	A, B, G, J, K, N, miejscami licznie
12	<i>Paracorymbia fulva</i> (DEG.)	A.W.	B, G, H, K, N, pospolicie i licznie

13	<i>Melanoleptura scutellata</i> (FABR.)	P.G.	B, 2 exx.
14	<i>Stenurella melanura</i> (L.)	P.G.& A.W.	A, B, J, pojedyncze exx.
15	<i>Strangalia attenuata</i> (L.)	A.W.	G, N, 2 exx.
16	<i>Anisarthron barbipes</i> (SCHR.)	P.G.& R.P.	B, 1 ex.
17	<i>Arhopalus ferus</i> (MULS.)	A.W.	K, 2 exx.
18	<i>Arhopalus rusticus</i> (L.)	A.W. & R.P.	B, J, kilka exx.
19	<i>Asemum striatum</i> (L.)	P.G.& A.W.	I, 2 exx.
20	<i>Penichroa fasciata</i> (STEPH.)	A.W.& K.Ł.	K, 11 exx. - hodowla z klonu
21	<i>Stenopterus flavicornis</i> KÜSTER	A.W.	B, G, H, lokalnie, miejscami liczniej
22	<i>Obrium brunneum</i> (FABR.)	P.G.& A.W.	N, 3 exx.
23	<i>Cerambyx cerdo</i> L.	A.W.&E. W.	B, J, M, lokalnie, kilkanaście exx.
24	<i>Purpuricenus budensis</i> (GOEZE)	A.W.	A, B, H, J, L, miejscami dość licznie
25	<i>Purpuricenus kaehleri</i> (L.)	P.G.	B, G, pojedynczo, ok. 10 exx.
26	<i>Rosalia alpina</i> (L.)	P.G.	C, 1 exx.
27	<i>Hylotrupes bajulus</i> (L.)	P.G.& A.W.	C, G, 3 exx.
28	<i>Ropalopus clavipes</i> (FABR.)	K.Ł.& A.W.	K, M, 5 exx.
29	<i>Xylotrechus rusticus</i> (L.)	R.P.	B, 1 ex.

30	<i>Plagionotus</i> sp.		B, 1 ex.
31	<i>Chlorophorus sartor</i> (MULLER)	A.W.& P.G.	A, B, I, J, H, pojedynczo, kilkanaście exx.
32	<i>Chlorophorus trifasciatus</i> (FABR.)	K.Ł.	A, 1 ex.
33	<i>Mesosa nebulosa</i> (FABR.)	P.G.	C, 1 ex.
34	<i>Mesosa curculionoides</i> (L.)	A.W.	G, 1 ex.
35	<i>Acanthocinus aedilis</i> (L.)	A.W.	L, 1 ex.
36	<i>Aegomorphus clavipes</i> (SCHR.)	P.G.	A, 1 ex.
37	<i>Exocentrus lusitanus</i> (L.)	A.W.	A, 2 exx.
38	<i>Neomusaria balkanica</i> (FRIV.)	K.Ł.	J, 1 ex.
39	<i>Musaria affinis</i> (HARRER)	R.P.& A.W.	N, lokalnie, kilka exx.

Adam Woźniak

W DRODZE

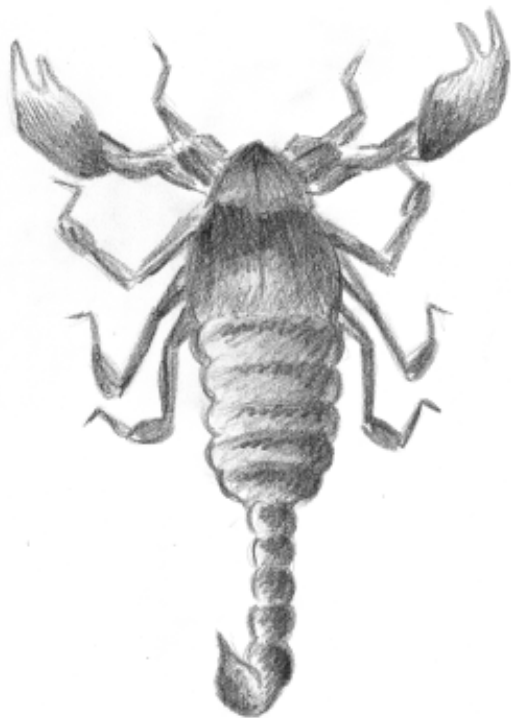
Jest początek lipca. Plecak spakowany, bo Droga wzywa. Tym razem na zachód. Najpierw z Siedlec do Zielonej Góry pociągiem i autobusem do Gubina, a dalej autostopem. Niemcy to idealny kraj na ten rodzaj podróżowania. Drogi dobre, więc biję rekord prędkości 250 km/h. Kiedy zachodzi słońce jestem już daleko. Nawadniane plantacje kukurydzy nie zachęcają do noclegu. Na szczęście zatrzymuje się Litwin – chętnie zawiezie mnie nawet do Londynu. Niestety zmęczenie nie pozwala mi długo jechać. Oddaje mi kluczyki i mówi „wieź mnie” a sam w pozycji embrionalnej zajmuje tylną kanapę. Jadę trochę karkołomnie (przez to, że kierownica jest po angielskiej stronie ciągle zamiast kierunkowskazów uruchamiam wycieraczki), ale o świcie jestem w Dunkierce. Nie planowałem tu być, ale przecież najważniejsza jest droga.

Deszcz o 4 rano zniechęca mnie do wędrówki po nadmorskich wydmach; na szczęście szybko łapię stopa do Lille. Tam pogoda się poprawia, ale za to nikt mi się nie chce zatrzymać.

Kilkakrotnie zmieniam miejsce „stopowania” i wreszcie się udaje. Jadę do Amiens a po południu jestem w Paryżu.

Postanawiam spędzić tu wieczór. Jest ciepło, słonecznie i gwarnie. Tylko ceny wyższe od wieży Eiffla. Radzę sobie jedząc zapasy i pijąc wodę z hydrantu. Potem nocleg w chaszczach. Nawet nie w parku, bo te często zamykają, tylko w załomie jakiegoś pustostanu daleko od centrum. Rano wychodzę dalej łapać stopa. Nie mam planu miasta, więc idę trochę na ślepo, kierując się wskazaniem kompasu.

Za Paryżem nabieram prędkości – Orlean – Tuluza - Barcelona. W Barcelonie grzęznę. Nikt mi się nie chce zatrzymać. Ociągając się podejmuję decyzję o kontynuowaniu podróży autobusem. W międzyczasie zwiedzam Barcelonę. Miło zaskakuje mnie fakt, że nauczyciele mają bezpłatny wstęp do muzeum zoologii i geologii.



Skorpion
Rys. Karolina Pastor

Potem idę dalej. Mijam schronisko Toubkal i nocuję na wysokości ok. 3700 m n.p.m. Pomimo starannego zabezpieczenia murem z kamieni, huragan rozrywa mi namiot a ja przeżywam jedną z gorszych nocy w życiu. Na szczęście o świcie piękna pogoda wszystko wynagradza. Przed południem jestem na wierzchołku. Po chwili pojawiają się rzesze turystów ze schroniska oraz towarzyszące im stada wronczyków. Widok na okoliczne szczyty jest wspaniały, ale trzeba już wracać.

Następnego dnia jestem już w Maroku w Afryce. Moim pierwszym celem jest Jabal Tubkal (Toubkal) wejście na najwyższy szczyt w Atlasie Wysokim (4167 m n.p.m.). W tym celu jadę do Marakeszu. Miasto robi wrażenie tym, że go nie widać. I to dosłownie. Poza minaretami meczetów pozostałe budynki nie są wyższe od gęsto rosnących tu palm. Z tego powodu widzimy z oddali kępę palm, która dopiero z bliska okazuje się miastem.

Przez chwilę zwiedzam zaułki medyny, zjadam gotowany kozi żołądek i jadę dalej w góry do Imlilu. Tu zaczyna się pieszy odcinek trasy. Początkowo szlak wiedzie doliną rzeki Mizan, którą porastają potężne włoskie orzechy. Żal, że to nie wrzesień, bo uwielbiam orzechy. Po paru kilometrach wychodzę z orzechowej kniei w skały z rzadka porośnięte cyprysami. Krajobraz się zmienia. Teraz dominuje kamień, który jest tu przepiękny. Atlas Wysoki zbudowany jest głównie ze skał magmowych, w których minerały podczas krystalizacji utworzyły niesamowite wzory.

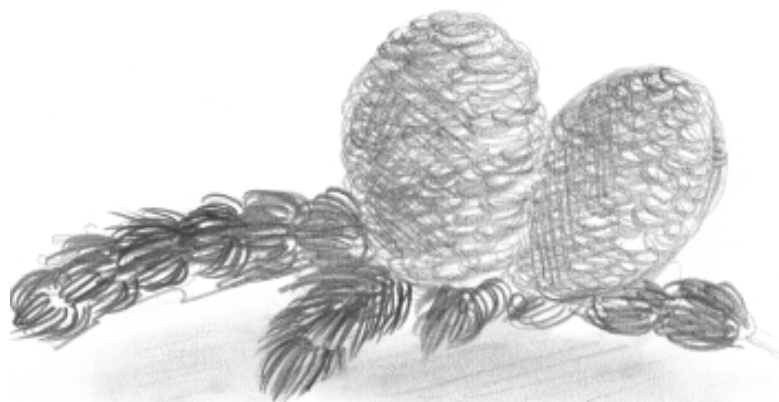
Po drodze dopada mnie deszcz, burza i grad. Załamanie pogody przeczekuję w osadzie Berberów, suto częstowany herbatą miętową.

Po zdobyciu góry postanawiam zrelaksować się nad oceanem. Bryza chłodzi i pozwala zapomnieć, że to Afryka i tuż, tuż Sahara. Podczas odpływu spaceruję pomiędzy stadami mew i obserwuję bujne życie, jakie tu występuje. Znaczna część skał jest czarna od przytwierdzonych do nich milionów omułków, czasami zdarzają się między nimi ostrygi. W kałużach chowają się kraby i jeżowce. Wkrótce przychodzi przypływ i zabiera z moich oczu całe to bogactwo życia. Przenoszę się wyżej na plażę. Tam znajduję całe mnóstwo muszli i potężne sepie (muszle wewnętrzne) głowonogów. W pewnym momencie natykam się wśród wydm na pięknie kwitnące narcyze nadmorskie. Duże białe kwiaty wyrastające z piasku są wspaniałe.

Po kilkudniowej wędrówce brzegiem oceanu postanawiam zmienić klimat. Jadę na Saharę do oazy Fidżidż (Figig – po berberyjsku) przy granicy z Algierią. Jest to jedna z największych oaz Sahary. Rośnie tu ok. 200 000 palm daktylowych. Na miejscu zapoznaję się z jednym z mieszkańców – Mustafą, który proponuje mi nocleg u siebie w domu – oczywiście bezpłatnie. Korzystam z okazji i cały wieczór rozmawiamy o Maroku oraz warunkach życia w oazie. Mój gospodarz ma 40 palm i należy do grupy biedniejszych. Jeszcze niedawno jeździł do Francji do pracy, ale zachorował i teraz musi siedzieć w domu. Na koniec pytam czy są tu w okolicy skorpiony? Mustafa mówi, że jest ich całe mnóstwo. Idziemy więc w nocy na nie zapolować. Przewracamy kamienie i świecimy latarkami, ale skorpiony chyba wyczuły niebezpieczeństwo i żadnego nie znaleźliśmy.

Nazajutrz postanawiam przenieść się w Góry Rif do Parku Narodowego Tazzika. W tym celu jadę do Taza a dalej po całej masie perypetii docieram do celu. Park Narodowy Tazzika słynie z pięknych krajobrazów, bogactwa ptaków i motyli, cedrów oraz największej w Północnej Afryce jaskini Friouato (Grotte du Friouato). Ptaków i motyli zbyt wiele nie widziałem, cedr rósł tylko jeden, za to jaskinia wywarła na mnie ogromne wrażenie. Trzydziestometrowej wysokości komora z otworem na górze przygniata swym ogromem, dalej zaś ciągną się labirynty korytarzy. Jest tam wyznaczony szlak turystyczny. Szata naciekowa nie jest może zbyt imponująca, ale długość trasy i fakt, że jaskinia nie jest oświetlona powodują, że warto to miejsce zobaczyć.

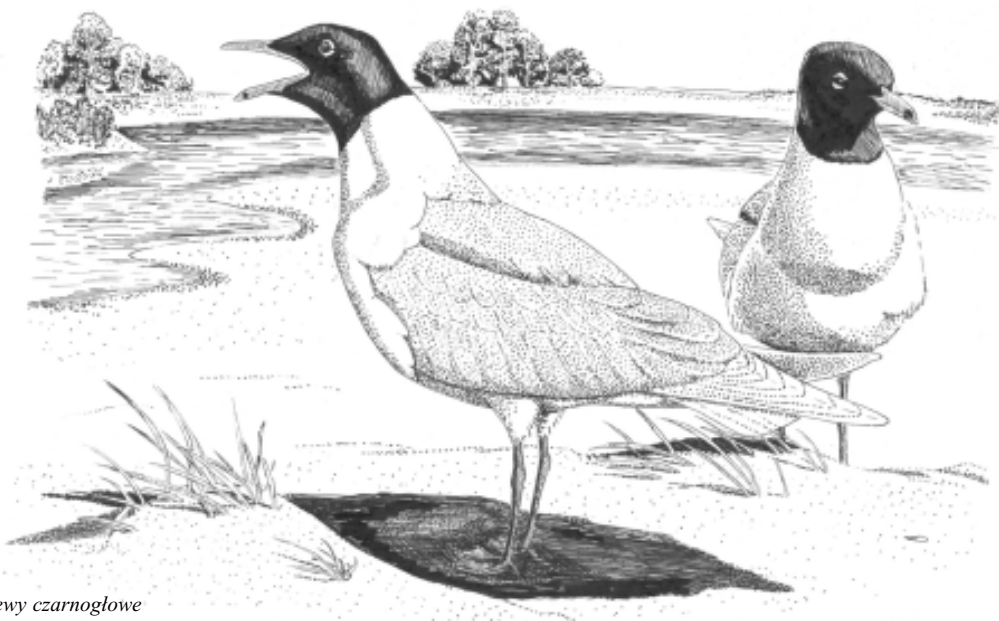
Po powrocie do Taza postanawiam zacząć wracać do Polski. Jeszcze tylko zwiedzanie i zakupy w Fezie i mknę do Hiszpanii. Z Malagi lecę samolotem do Warszawy. W ten sposób zakończyła się moja przygoda z Marokiem. Wyjazd trwał miesiąc. W tym czasie wydałem



Cedr
Rys. Karolina Pastor

ok. 1500 zł (są to całe koszty razem z biletem na samolot w cenie 33 EUR). Z tego miejsca chciałbym zachęcić wszystkich czytelników do odwiedzin Maroka. Jeszcze jest tam tanio a ludzie najmiłsi, jakich w życiu spotkałem. Tylko termin odradzam. Środek lata to upały, a większość roślin już dawno przekwitła. Zwierzęta też chowają się przed upałem, więc obserwacje są utrudnione. Podobno najlepszy termin to przełom kwietnia i maja. Zapraszam do Maroka!

Grzegorz Matejczuk
Katedra Ekologii i Ochrony Środowiska
Akademia Podlaska w Siedlcach



Mewy czarnogłowe
Rys. Jerzy Dyczkowski

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

L.p.	PRZYCHODY W ROKU 2005	zł
	Stan kont bankowych na 31.12.2004	80 719,63
	Stan kasy na 31.12.2004	14,57
	Dotacje i subwencje	461 575,67
	Darowizny osób fizycznych (w tym 1% podatku)	23 635,04
	Składki członkowskie	4 116,00
	Pozostałe przychody (odsetki, różnice kursowe, zwrot kosztów przesyłek, sprzedaż książek)	93 265,86
	Pozostałe przychody	3 525,24
	Razem przychody w roku 2005	586 117,81
	WYDATKI W ROKU 2005	
1.	Koszty realizacji zadań statutowych w tym:	
a)	Umowy o dzieło i zlecenia	98 489,00
b)	Wynagrodzenia pracowników	32 988,00
c)	Składki ZUS	9 852,71
d)	Koszty delegacji	27 057,53
e)	Usługi telekomunikacyjne (telefon, SDI, korzystanie z sieci)	5 933,28
f)	Usługi pocztowe	5 631,61
g)	Czynsz za biuro + ogrzewanie + woda + księgowość	33 345,90
h)	Wydatki związane z realizowanymi projektami	267 326,58
i)	Amortyzacja	11 547,43
k)	Pozostałe koszty (koszty biurowe, prowizje bankowe, wypisy i opłaty KRS, znaczki skarbowe, środki czystościowe, VAT nie odliczony itp.)	27 045,98
2.	Pozostałe koszty	51 395,93
	Razem wydatki w roku 2005	570 613,95
	Stan kont bankowych na 31.12.2005	94 760,02
	Stan kasy na 31.12.2005	233,34

Nowi członkowie TP „Bocian”

Waldemar Bucki, Anna Chrzanowska, Joanna Ciskowska, Sławomir Czyżowicz, Barbara Grodzka, Adam Jabłonka, Małgorzata Jamiolkowska, Sebastian Jasiński, Beata Kaczyńska, Jacek Kisło, Alina Komendera-Gumoś, Ewa Konażewska, Sebastian Kozak, Paweł Koźniewski, Anna Kożuchowska, Damian Kurlej, Natalia Mamani, Katarzyna Masikowska, Agnieszka Mowel, Magdalena Mroczek, Sylwia Pasiak, Przemysław Paszko, Jakub Pełka, Anna Pierzchanowska, Jolanta Sławińska, Marek Sobczak, Ewa Sokołowska, Anna Stefaniuk, Maria Szelağ, Mariusz Szyszka, Świetlica przy Szkole Podstawowej nr 10, Dorota Wileńska, Marcin Włodarczyk, Michał Wojcieszuk, Marianna Wróblewska, Ewa Zadroga, Piotr Zadworny, Anna Zawistowska

**Instytucje i osoby prywatne, które wsparły działalność TP „Bocian”
w okresie 1.I.2006- 31.XII.2006**

Instytucje:

Akademia Podlaska
Ambasada Królestwa Niderlandów
Białkopodlaskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego
Dolnośląska Fundacja Ekorozwoju
Dyrekcja Drawieńskiego Parku Narodowego
Dyrekcja Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”
Firma „DrewPol” z Płatkownicy
Firma „Horyzonty”
Firma „Ussuri”
Firma RolStal Pawłowski
Firma Javatech Sp. z.o.
Firma Stalfa Sp.z.o.o. z Sokołowa Podlaskiego
Fundacja EkoFundusz
Fundacja Jeziora Oświn
Fundacja Programów Pomocy dla Rolnictwa (FAPA)
Fuji Film- Mariusz Marciszewski
GEF/SGP, UNDP
„Hetman”- Stefan Kotlewski
Kozak Druk S.C.
Muzeum Przyrody w Drozdowie
Nadleśnictwo Mińsk Mazowiecki
Nadleśnictwo Sarnaki
Nadleśnictwo Siedlce
Nadleśnictwo Sokołów Podlaski
Nadleśnictwo Łochów
Piekarnia Krześlin
Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, program RITA - przemiany w regionie
Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, Program „Działaj Lokalnie V”
Powiatowy Lekarz Weterynarii- Bogdan Tarczyński

Przedsiębiorstwo Usług Inżynieryjno-Komunalnych w Sokołowi Podlaskim
Narodowa Agencja - Program „Młodzież”
PSS „Społem”
Rada Restytucji Sokoła Wędrownego
Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu
Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie
Rejon Energetyczny Łuków
Rejon Energetyczny Ostrołęka
Rejon Energetyczny Siedlce
Stichting Werkgroep Grauwe Kiekendief
Sylaba Internet
Sklep Wędkarski „Traper”
Tygodnik Siedlecki
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Olsztynie
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie
Wojewódzki Konserwator Przyrody w Lublinie
Wojewódzki Konserwator Przyrody w Warszawie
Warmińsko-Mazurski Wojewódzki Konserwator Przyrody
Wyższa Szkoła Ekologii i Zarządzania w Warszawie
Zakład „Nasz Drób”- Ujrzanów
Zakład Mięсны „Rzeźnik” –Zbuczyn
Zarząd Górznięsko-Lidzbarskiego Parku Krajobrazowego
Zarząd Węlskiego Parku Krajobrazowego

Osoby prywatne:

Emil Adamczuk, Michał Babski, Tomasz Bartos, Jerzy Bauer, Szymon Beuch, Maria Bereska, Alicja Biedrzycka, Krzysztof Bolechowski, Michał Borkowski, Tadeusz Borkowski, Andrzej Borowski Grzegorz Błachowski, Emilia Bazylczuk, Mariusz Cabaj, Dorota Chmielowiec-Tysko, Mateusz Chamioło, Tomasz Chamioło, Wojciech Hatliński, Tomasz Gajkowski, Marcin Czajkowski, Paweł Czarnooki, Dawid Cząstkiewicz, Łukasz Dąbrowski, Edyta Dudek, Jerzy Dyczkowski, Joanna Duriasz, Paulina Dzierża, Krystyna Dzieciółowska, Radosław Dzieciółowski, Grzegorz Dzik, Michał Falkowski, Jan Florczuk, Katarzyna Fereniec, Elżbieta Fuszara, Maciej Fuszara, Robert Gałach, Daniel Gałeczki, Piotr Gawlikowski, Dorota Gawrońska, Jarosław Gawroński, Andrzej Górski, Katarzyna Goworek, Grzegorz Gołębiak, Anna Grafowska, Tomasz Grafowski, Szczepan Grzebieliszewski, Waldemar Gozdek, Michał Górny, Andrzej Górski, Paweł Górski, Judyta Gulatowska, Krzysztof Harasimiuk, Grzegorz Ilczuk, Sylwia Ilczuk, Sebastian Jakowszczenko, Małgorzata Jamiołkowska, Filip Jarzombkowski, Jan Jejno, Marta Józefaciuk, Karolina Kanclerz, Łukasz Kajtoch, Paweł Kmiecik, Rafał Kołakowski, Ewa Kominek, Weronika Konarska, Bartosz Kordalski, Leszek Koziróg, Bogdan Kaźmierczak, Grzegorz Krasnodębski, Kamil Krasnodębski, Cezary Krawczyk, Magdalena Krajewska- Wirska, Andrzej Kruszewicz, Tomasz Królak, Kamil Kryński, Katarzyna Kubicka, Marcin Krzyżański, Marcin Kowalski, Paweł Kulesza, Artur Kuziński, Przemysław Kuziński, Przemysław Kurdej, Przemysław Kusiak, Michał Latawiec, Jerzy Lewtak, Marek Lewkowicz, Grzegorz Lesiński, Katarzyna Lipieńska, Anna

Lisowska, Wioletta Łęczycka, Krzysztof Łoś, Dorota Łukasik, Teresa Łyczyńska, Janusz Łuczak, Agata Macior, Adam Małczuk, Radosław Matejek, Radosław Marek, Łukasz Matusik, Rafał Mazurczak, Sebastian Menderski, Bartłomiej Michalak, Dariusz Michałowski, Jerzy Mikołajczuk, Anna Mikołajewska, Artur Mikołajewski, Norbert Miśtał, Janusz Mokobodzki, Jacek Molski, Jarosław Mydlak, Łukasz Matusik, Piotr Matyjasiak, Piotr Michalak, Jerzy Mikołajczuk, Romuald Mikusek, Artur Mikołajewski, Anna Mikołajewska, Norbert Miśtał, Michał Monczewski, Justyna Nawrocka, Adam Niedziółka, Marcin Niedziółka, Tomasz Niedziółka, Marta Niemczyk, Tomasz Nitkiewicz, Paweł Niski, Przemysław Nowak, Izabela Nowik, Adam Olszewski, Maciej Pabian, Jarosław Paciorek, Anna, Paprocka, Karolina Pastor, Sylwia Pasiak, Michał Pasesnik, Katarzyna Paprocka, Janusz Pawłowski, Piotr Pawłowski, Przemysław Piątkowski, Jarosław Piekut, Cezary Pióro, Dariusz Przeździak, Wioleta Puła, Grzegorz Pyziołek, Magdalena Rajkiwicz, Marcin Rejmer, Łukasz Rejt, Michał Rewucki, Helena Romańska, Ryszard Ryś, Wojciech Różański, Lucyna Skała, Dominika Soszyńska, Marcin Siuchno, Anna Siwiec, Lidia Siwiec, Agata Stawicka, Marcin Stefaniak, Michał Stefaniak, Jacek Słupek, Patryk Sobieszczak, Tomasz Sołtaniuk, Przemysław Stońko, Anna Szabuńko, Aleksandra Szarlik, Justyna Szczygielska, Krystyna Szczygielska, Maciej Szczygielski, Marian Szokalski, Krzysztof Szulak, Mariusz Szulak, Sylwia Szulak, Iza Śliwińska, Sławomir Śliwiński, Piotr Szpakowski, Adam Tarłowski, Leszek Tarłowski, Agnieszka Towarek, Piotr Tyszko-Chmielowiec, Katarzyna Tyl-Hatlińska, Tomasz Umiński, Elzbieta Wanat, Adrian Waszczuk, Wojciech Wdowiński, Adam Wielgorz, Paweł Wieczorek, Sławomir Wilk, Łukasz Wilkowicz, Eliza Wiszniewska, Rafał Wiśniewski, Marek Witkowski, Jarosław Wróbel, Michał Wąsowicz, Marek Wełnicki, Anna Wereszczyńska, Marcin Wierzbicki, Eliza Wiszniewska, Jerzy Wojtatowicz, Adam Woźniak Cezary Wójcik, Piotr Zadworny, Stanisław Zawadka, Krzysztof Zieliński, Grażyna Zabłocka, Jerzy Zabłocki, Magdalena Zadrąg, Piotr Zadworny, Hubert Zając, Łukasz Zając, Marcin Zając, Przemysław Zając, Piotr Żmuda, Michał Żyluk “

DEKLARACJA CZŁONKOWSKA

PROSZĘ O PRZYJĘCIE MNIE W POCZET CZŁONKÓW TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”,
ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ DO CZYNNEGO UCZESTNICTWA W PRACACH TOWARZYSTWA, PRZESTRZEGANIA STATUTU I UCHWAŁ WŁADZ ORAZ REGULARNEGO
OPŁACANIA SKŁADKI.

.....
Miejscowość, data

.....
Imię i nazwisko (czytelnie)

.....
Podpis

Osoby poniżej 16 roku życia powinny uzyskać zgodę prawnego opiekuna:
BĘDĄC PRAWNYCH OPIEKUNEM W/W WYRAŻAM ZGODĘ NA JEGO PRZYNALEŻNOŚĆ DO TOWARZYSTWA PRZYRODNICZEGO „BOCIAN”.

.....
.....

.....
Imię i nazwisko (czytelnie)

.....
Data i podpis opiekuna

Odcinek dla wpłacającego	Odcinek dla poczty	Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza r-ku
zł..... słownie zł..... wpłacający..... (dokładny adres)	zł..... słownie zł..... wpłacający..... (dokładny adres)	zł..... słownie zł..... wpłacający..... (dokładny adres)	zł..... słownie zł..... wpłacający..... (dokładny adres)
Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10	Na rachunek: Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” 08-110 Siedlce, ul. W. Jagielly 10
PKO BP I O/Siedlce 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724	PKO BP I O/Siedlce 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724	PKO BP I O/Siedlce 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724	PKO BP I O/Siedlce 79 1020 4476 0000 8002 0016 8724
Oplata	Oplata	Oplata	Oplata
Datownik	Datownik	Datownik	Datownik
Podpis	Podpis	Podpis	Podpis
zł.....	zł.....	zł.....	zł.....

ANKIETA PERSONALNA

Nazwisko i imię:

Miejsce zamieszkania:

Adres do korespondencji:

Rok urodzenia:

Kod pocztowy Poczta Ulica, wieś Województwo


Tel. domowy Tel. do pracy Tel. komórkowy Fax E-mail

Miejsce pracy: Wykształcenie

Znajomość języków obcych (wymień jakie i podaj stopień znajomości):

Zainteresowania przyrodnicze:

Obszar prowadzenia obserwacji przyrodniczych:

<p>Członkowie Towarzystwa otrzymują:</p> <ul style="list-style-type: none"> - legitymację i statut Towarzystwa, - biuletyn informacyjny „KRASKA”, <p>mają ponadto możliwość udziału w różnych programach ochroniarskich i badawczych oraz możliwość korzystania z materiałów znajdujących się w siedzibie Towarzystwa.</p>
<p>Wysokość rocznych składek członkowskich</p> <ul style="list-style-type: none"> * Normalna 30 zł * Wspierająca (minimum dwukrotna wartość składki normalnej) * Składka rodzinna (dla osób z jednym adresem korespondencyjnym) - pierwsza 30 zł, kolejne osoby 15zł
<p>Jeśli chcesz, aby:</p> <ul style="list-style-type: none"> * zachować rodzime zagrożone i ginące gatunki zwierząt oraz roślin; * powstrzymać degradację środowiska przyrodniczego w Polsce; * umacniać świadomość ludzi tak, aby przekonanie, że ochrona przyrody jest równoznaczna z ochroną człowieka, jego prawa do wolności i samorealizacji. <p>WSPIERAJ NASZE DZIAŁANIA</p>
<p>Miejsce na korespondencję:</p> 

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO

10% podatku
ZDECYDUJ
SAM
MOŻESZ POMÓC CHRONIĆ



Przeznaczając 1% swojego podatku na rzecz
Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian”
wspomożesz naszą działalność.
To nic nie kosztuje!

Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” jest organizacją pozarządową. Realizujemy programy ochrony rodzimych gatunków (m. in. bociana białego, bociana czarnego, płomykówki, uszatki, kraski, pustułki, popielicy i koszatki, nietoperzy, płazów oraz owadów), chronimy rzadkie i zagrożone gatunki roślin oraz cenne przyrodnicze obiekty. Prowadzimy liczne prelekcje w szkołach, szkolenia dla rolników, lekarzy weterynarii, pracowników Lasów Państwowych oraz samorządów. Uczestniczymy w interwencjach przyrodniczych.

Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”, ul. W.Jagiełły 10, Siedlce
Nr konta: BANK PKO BP S.A. 79 10204476 0000800200168724
Przekaz musi zawierać powyższe dane oraz adres, imię i nazwisko wpłacającego oraz dopisek: wpłata na rzecz organizacji pożytku publicznego
kwotę należy wpłacić na konto Towarzystwa nie później niż do dnia złożenia PIT-u.

TENCZYŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY ZESPÓŁ JURAJSKICH PARKÓW KRAJOBRAZOWYCH



- 1 Rezerwat Przyrody "Bukowica"
- 2 Rezerwat Przyrody "Lipowiec"
- 3 Rezerwat Przyrody "Zimny Dół"
- 4 Rezerwat Przyrody "Dolina Mnikowska"
- 5 Rezerwat Przyrody "Skała Krnity"

- 1 Użytek Ekologiczny "Stanowisko Lilii Złotogłów na Garbie Tenczyńskim"
- 2 Użytek Ekologiczny "Uroczysko Podgórzec"
- 3 Użytek Ekologiczny "Uroczysko w Rząsce"



**EDYCJĘ BIULETYNU DOFINANSOWAŁY:
NADLEŚNICTWO ŁUKÓW
NADLEŚNICTWO OSTRÓW MAZOWIECKA
NADLEŚNICTWO GARWOLIN**

